dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

NR 3/493 ROK XXXIII MARZEC 2016 www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

RODZINA bogactwo społeczeństwa i Kościoła

" BEZ JUDASZA TEŻ ZBAWIENI " BEZPIECZEŃSTWO NA DZIEŃ KOBIET "
" WSZYSTKIE DZIECI BISKUPA " OLEŚNICA – MIASTO WIEŻ I RÓŻ "

ISSN 0239-4367

ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Przetłumaczmy Pismo Święte

Życie Kościoła w ostatnich miesiącach skupia się wokół tematyki miłosierdzia, które papież Franciszek nazywa „imieniem Boga", przekonując, że w byciu miłosiernym nie chodzi o pojedynczy czyn, akcję czy filantropię inspirowaną biedą człowieka, z którym się spotykamy, ale o to, by stawało się ono naszą postawą, sposobem działania oraz programem życiowym, wyznaczającym, jak traktować drugiego człowieka. Tak należy odbierać wskazania Ojca Świętego, by rok jubileuszowy stał się okazją do przemyślenia na nowo uczynków miłosierdzia. Są one niczym innym, jak przełożeniem na język czynu słów zawartych w Ewangelii: „byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie".

Słowa Pisma wymagają dziś wyraźnego przełożenia na język naszych działań, zachowań, decyzji i zajmowanych postaw. Dotyczy to zarówno naszego życia osobistego, rodzinnego, parafialnego, jak i społecznego. Skąd wśród nas tak wiele agresji i braku uprzejmości? Ile łez nie zostałoby wylanych, gdyby każdy trzymał się tego, co wypowiedział Bóg, a nie patrzył przez pryzmat własnych korzyści? Boże słowo dziś bardziej niż kiedykolwiek wymaga przełożenia na język czynów. Tłumaczami powinni stać się ci, którzy tego słowa słuchają. Stoimy przed niezwykłą okazją, by dać świadectwo, że wezwania do wzajemnej miłości, do szacunku wobec drugiego człowieka nie są w naszych ustach jedynie abstrakcją. ●

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Rodzina – bogactwo społeczeństwa i Kościoła

Przyjmowane przez polski parlament i rząd rozwiązania prawne mają zapewnić rodzinom pomoc w utrzymaniu dzieci, a w konsekwencji poprawić sytuację demograficzną. Jest to element koniecznej polityki prorodzinnej państwa. Ubiegłoroczny raport Najwyższej Izby Kontroli wskazuje, że jest ona dramatyczna. Od dwudziestu lat spada liczba ludności. Ilość urodzeń nie gwarantuje prostej zastępowalności pokoleń. Przy utrzymywaniu się obecnych trendów, w 2060 r. liczba ludności Polski z blisko 39 mln zmniejszy się do ok. 32 mln osób. Dodatkowo na procesy te nakłada się emigracja zarobkowa, głównie ludzi młodych – szacuje się, że wyjechało już prawie dwa miliony osób. Stan ten przekłada się na inne obszary życia społecznego, jak np. gospodarka, edukacja.

Kondycja materialna rodziny to jednak nie wszystko. Potrzebna jest też troska o stan ducha rodzin. Temu służyły obrady Synodu Biskupów w październiku 2014 i 2015 r. Podczas obrad rozważano trudności kulturowe, przed którymi staje dziś małżeństwo i rodzina, ale też akcentowano więzi rodziny z Bogiem, znaczenie wiary i modlitwy w życiu rodzinnym. Przypominano, że rodzina jest miejscem przekazywania najwyższych wartości, a Kościół pragnie ukazać piękno milionów rodzin żyjących zgodnie z Ewangelią. Rodziny mają też ważne zadanie we współczesnym świecie – mają głosić Ewangelię słowem i czynem.

W rodzinie zasadniczą rolę odgrywa więź małżeńska, której fundamentem jest wzajemna miłość. Budowanie więzi, relacji pomiędzy małżonkami jest podstawowym elementem tworzenia i cementowania rodziny. Brak więzi często prowadzi do rozbicia rodziny i trudności w dobrym wychowaniu dzieci. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Anna Witowska
KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer zamknięto do druku: **14.02.2016 r.**
Nakład: 12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

W NUMERZE

Okładka:
RODZINA
bogactwo społeczeństwa i Kościoła

zdjęcie:
Melbia/freeimages.com

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Jolanta Krysowata *versus* ks. Jan Sienkiewicz

8 | O. Jacek Kiciński CMF **nowym biskupem pomocniczym we Wrocławiu**

10 | **TEMAT NUMERU: Bieda współczesnej rodziny**

12 | **Współczesna rodzina polska**

14 | **Przygotowanie do małżeństwa**

16 | **RELIGIA:** W Nowym Testamencie wszystko po staremu? **Jezusowa sztuka pamiętania**

18 | **Odpusty – Kościelne Dzieło Miłosierdzia**

20 | **Uczynki miłosierdzia.** Część 3

22 | Apologia na dzień powszedni: **Bez Judasza też zbawieni**

23 | Felieton: **Nieprzyzwoitość Boga** – ks. Andrzej Draguła

24 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Szafarz Bożego Miłosierdzia w sakramencie pokuty i pojednania**

27 | Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz. **Owoc ofiary**

28 | **SPOŁECZEŃSTWO: Bezpieczeństwo na Dzień Kobiet**

30 | Felieton: **Co dalej z ochroną zdrowia?** – Paweł Wróblewski

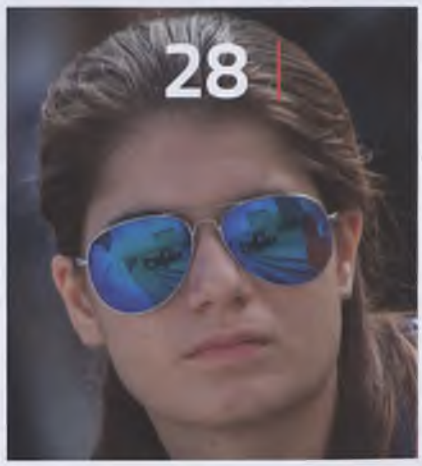

32 | 1050-lecie Chrztu Polski: **O ład moralny**

34 | W stronę pełni życia: **Szczepionka na stres i kryzys**

36 | **KULTURA:** Skarby Ostrowa Tumskiego – **Obraz św. Józefa w kaplicy sióstr elżbietanek**

38 | 7 Cudów Wrocławia i Dolnego Śląska **Wrocławskie cuda nauki**

40 | **Wszystkie dzieci biskupa**

41 | **Bóg w zwierciadle poezji**

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ: „Umiłowany i umiłowana" – Wspólnota Rodzin Katolickich**

46 | Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka **„Olśnienia"**

47 | **RODZINNE STRONY: NOC konfesjonałów**

48 | Abecadło rodzinne: **Dar**

49 | Życie według św. Hildegardy: **Orkisz – najlepsze zboże**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka** – z Pismem Świętym w ręku

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: **Zbawiciel zwyciężył zło i śmierć**

55 | **Strefa Radości**

Moja **Niedziela**

JÓZEF WOLNY/FOTO GOŚĆ

Epitafia ukazujące ukrzyżowanie i zmartwychwstanie Jezusa, kościół pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

6 MARCA 2016 R.

4. Niedziela Wielkiego Postu

Kogo widzi w Tobie Bóg?

JOZ 5,9A. 10–12; 2 KOR 5,17–21; ŁK 15,1–3. 11–32

Zanim przeczytasz kolejne zdanie, spójrz na siebie i odpowiedz sobie na pytanie: „kim jesteś?” [...] Nie: „co robisz?”, nie: „czym się zajmujesz?” i nie: „ile w życiu osiągnąłeś?”, ale: „kim jesteś?”. Możemy dalej? Ewangelia, którą dziś dostajemy, a którą – nie mam wątpliwości – każdy doskonale zna (i być może zadaje sobie pytanie – co jeszcze można powiedzieć o miłosiernym ojcu czy o marnotrawnym synu) – pozwala nam spojrzeć na siebie oczami Boga i porównać, czy mój obraz samego siebie pokrywa się z tym, kogo widzi we mnie Bóg. Zastanawiający jest sposób, w jaki ojciec tłumaczy swoje postępowanie wobec marnotrawnego. Najpierw sługom, później starszemu synowi. Przyzwyczailiśmy się, że radość ojca wynika z faktu, iż młodszy syn „był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się”. Jednak gdy weźmiemy do ręki ten tekst w języku łacińskim, zauważymy, że ojciec tłumaczy się trochę inaczej. Zamiast „odnalazł się”, mówi nam, że syn „został znaleziony” (jest tam forma *inventus est*). To jest nadzwyczajne. Syn został znaleziony. Jak to rozumieć, skoro to przecież marnotrawny sam się znalazł? Wszak powrócił do domu. Owszem, powrócił, ale on już nie widział w sobie syna. Widział najemnika, kogoś, kto przychodzi umówić się z panem o pracę i kiedy wypowiada słowa, że nie jest godzien nazwać siebie synem, ojciec mu przerywa, bo on nie potrafi patrzeć na niego inaczej. W jego oczach, cokolwiek by się wydarzyło, ten nieszczęśnik zawsze pozostanie synem. Podobnie rzecz się ma ze starszym. On natomiast widział w sobie sługę, niewolnika, który jedynie służy i – nie ukrywajmy – nie sprawia mu to większej radości. Ot, po prostu wykonuje swoją robotę. Jemu też ojciec musi pomóc zrozumieć, że jest „synem”. Nieważne, kogo widzisz w sobie, nieważne, co się wydarzyło w twoim życiu, nieważne, jak odpowiedziałeś na pytania, które postawiliśmy na początku. Ważne, że Ojciec widział, widzi i zawsze będzie widział w Tobie swoje ukochane dziecko, bo On inaczej nie umie.

13 MARCA 2016 R.

5. Niedziela Wielkiego Postu

Czy Jezus Cię aby nie gorszy?

IZ 43,16–21; FLP 3,8–14; J 8,1–11

Wiele komentarzy do fragmentu Ewangelii, który dziś dostajemy, wskazuje, że został on umieszczony nie na swoim miejscu. Niektórzy nawet sugerują, że jego autorem jest św. Łukasz, a nie św. Jan (co wpisywałoby się w pogląd, że to właśnie Łukasz zamieścił w swoim dziele najpiękniejsze teksty dotyczące Bożego miłosierdzia). A wszystko podobno dlatego, że starożytny Kościół był zgorszony Bogiem, który tak łatwo wybacza cudzołożnicy. To zgorszenie pokazuje doskonale, w jaki sposób podchodzimy do odpuszczenia grzechów. Może się nam wydawać, że musimy zasłużyć na przebaczenia i to najlepiej jakąś bardzo ciężką pracą. Niektórzy uważają – jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa – że są grzechy, których nie można darować, szczególnie gdy dotyczy to postępowania innych ludzi (gdyby ta kobieta nie żyła w czasach Jezusa tylko kilka wieków później, nikt by jej z cudzołóstwa nie rozgrzeszył). Być może uważamy, że są grzechy, za które powinniśmy bardzo ciężko zapłacić, by mieć je odpuszczone, tymczasem dziś Chrystus przekonuje nas o jednym – że przebaczenie ofiaruje za darmo. Trudno nam sobie uświadomić, że to co dostajemy od Boga, nie jest zapłatą za nasze dobre uczynki, że Bóg w tym dawaniu ciągle nas wyprzedza i daje nam w nadmiarze. Trudno nam to zrozumieć, że On już za nasze grzechy raz zapłacił. Nie możemy zasłużyć na przebaczenie grzechów. Ono przychodzi jako dar Boga. Możesz je tylko pokornie przyjąć. Inni też...

20 MARCA 2016 R.

Niedziela Palmowa

Jakie jest Twoje serce?

ŁK 19,28–40; IZ 50,4–7; FLP 2,6–11; ŁK 22,14–23, 56
lub ŁK 23,1–49

Droga od „hosanna" do „ukrzyżuj" wydaje się taka krótka. Gdy zacząłem świadomie słuchać fragmentów Ewangelii czytanych w dzisiejszą niedzielę, zastanawiałem się, czy Piłat lub Sanhedryn dokonał wymiany ludności w Jerozolimie. Bo młodemu człowiekowi nie jest łatwo zrozumieć, że ten sam człowiek jednego dnia wiwatuje na cześć Jezusa i wyraża radość z Jego przyjazdu do miasta, a po kilku dniach zmienia swoje stanowisko o 180 stopni i krzyczy: „na krzyż z nim". Dla dziecka świat jest taki prosty: jeśli kogoś nie lubi, nie boi się tego powiedzieć. Jeśli kogoś kocha, rzuca mu się na szyję. Z czasem uświadomiłem sobie, że kanały serc ludzi dorosłych stają się często tak pokręcone, że wymiana ludności w Jerozolimie nie była potrzebna. Wystarczyło kilka chwytliwych sloganów o tym, jak Jezus jest przeciwko... jak zagraża niezależności... i jak bardzo jest wrogiem... Szybko znaleźli się tacy, którzy przeszli od fascynacji do nienawiści. Co więcej – pociągnęli za sobą innych. I nawet jeśli nie wszystkich udało się przekonać, w tłumie nie było już słychać, kto nadal krzyczał „hosanna".

27 MARCA 2016 R.

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego

Świadek czy biegły?

DZ 10,34A. 37–43; 1 KOR 5,6B–8; J 20,1–9

W przemówieniu św. Piotra, jakie dostajemy dziś we fragmencie z Dziejów Apostolskich, powtarza się kilkakrotnie jedno słowo: „świadek". Ma ono wybitnie prawnicze korzenie. Sąd wzywa świadków. Po co? Żeby zaświadczyli, tzn. żeby opowiedzieli o tym, co widzieli, co przeżyli, co było ich udziałem. Na tej podstawie sędzia, który nie widział, nie uczestniczył, nie przeżył, może wyrobić sobie zdanie, jak było naprawdę. Świadek, który by przyszedł i powiedział: *Ja nic nie wiem, ja nic nie widziałem*, dla toczącego się procesu jest bezwartościowy. Szkoda czasu na to, żeby go wzywać. Ale przed sądem wypowiadają się także tzw. biegli, tj. osoby, które nie były naocznymi świadkami omawianego wydarzenia, ale mają pewną specjalistyczną wiedzę. Zdobyli ją w trakcie studiów, z książek, z wykładów. Oni dzielą się nie doświadczeniem, lecz wiedzą. Żeby świadczyć, trzeba najpierw doświadczyć. Piotr podkreśla, że po zmartwychwstaniu Jezus jadł i pił ze swoimi uczniami. Tak, bo dbał o to, żeby mogli oni doświadczyć Go żyjącego. Nie chciał, żeby apostołowie stali się biegłymi w Dobrej Nowinie, ale żeby byli świadkami Dobrej Nowiny. Żeby – jak to pięknie mówi papież Franciszek – nie znali Boga tylko ze słyszenia, ale by Go dotknęli, doświadczyli, że Bóg żyje i działa, że Bóg jest wierny danemu słowu – spełnia obietnice. Macie takie doświadczenie? Kościół nie jest organizacją, do której aby się zapisać, trzeba zdać egzamin ze statutu, wykazać się wiedzą na temat praw i obowiązków jego członków. Nie... Jest organizmem, który budują ci, co na pewnym etapie swojego życia spotkali Jezusa. Mają z Nim jakąś relację, są przekonani, że On żyje. Doświadczają tego zawsze, kiedy otwierają oczy. O czym dzisiaj możecie zaświadczyć? Nie pytam, jaką macie wiedzę o Jezusie czy o Kościele. Ale co przeżyliście w związku z tym, że poznaliście Jezusa, czego doświadczyliście w związku z tym, że jesteście w Kościele i że budujecie tę wspólnotę, której chciał Jezus?

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

marzec 2016

OGÓLNA:

ABY RODZINY PRZEŻYWAJĄCE TRUDNOŚCI OTRZYMYWAŁY KONIECZNE WSPARCIE, A DZIECI MOGŁY WZRASTAĆ W ZDROWYM I POGODNYM ŚRODOWISKU

Za sprawą rządowego programu „Rodzina 500 plus" od kilku miesięcy toczy się w Polsce debata nt. pomocy finansowej rodzinom ubogim. W tym kontekście wyłania się kwestia bardziej fundamentalna, dotycząca polityki prorodzinnej w naszej Ojczyźnie. Od lat pozostawia ona wiele do życzenia. Jednym z jej skutków jest niż demograficzny, którego następstwa już wkrótce będą odczuwalne, jeśli obecny trend się nie zmieni.

Ogólna papieska intencja Apostolstwa Modlitwy podejmuje tę problematykę. Można w niej wyróżnić dwa elementy. Chodzi, po pierwsze, o modlitwę za rodziny przeżywające trudności, aby otrzymały należne wsparcie, oraz, po drugie, o modlitwę za dzieci, aby mogły wzrastać w zdrowym i pogodnym środowisku. Cokolwiek znaczy zdrowe i pogodne środowisko, przynajmniej pośrednio wiąże się z ekologią. Można więc powiedzieć, że ta intencja modlitwy jest aktualna dla teraźniejszości i przyszłości naszego Narodu i całej ludzkości.

Kilka lat temu R. Legutko w „Dzienniku Polskim" swoje rozważania o zagrożeniu rodzinie i działaniach ekologicznych zakończył trafnym podsumowaniem: „Kiedyś zaniedbywaliśmy środowisko dla rodziny. Dzisiaj zaniedbujemy rodzinę na rzecz ekologii. Kiedyś dewastowaliśmy przyrodę; dzisiaj zachodzi niebezpieczeństwo, że zaczęliśmy dewastować rodzinę". Podejmijmy modlitewne wyzwanie, abyśmy umieli połączyć troskę o rodzinę z troską o nasze środowisko.

Wrocławski Marsz w obronie prześladowanych chrześcijan i wyznawców innych religii

AGATA COMBIK/FOTO GOŚĆ

EWANGELIZACYJNA/MISYJNA:

ABY CHRZEŚCIJANIE DYSKRYMINOWANI LUB PRZEŚLADOWANI Z POWODU SWOJEJ WIARY BYLI WCIĄŻ SILNI I WIERNI EWANGELII DZIĘKI NIEUSTANNEJ MODLITWIE CAŁEGO KOŚCIOŁA

Przygotowując ten komentarz, zajrzałem na stronę „Open Doors" (*www.opendoors.pl*) – chrześcijańskiej organizacji non-profit wspierającej i monitorującej prześladowania chrześcijan w różnych krajach świata. Od kilku lat działa też w Polsce. Warto zapoznać się z podawanymi przez nią danymi nt. prześladowania chrześcijan. Są przerażające. Spełnia się na naszych oczach to, co Jan Paweł II napisał w *Tertio millennio adveniente* (1994): „[w] XX w. wrócili męczennicy" i „zginęło ich więcej niż we wszystkich dziewiętnastu stuleciach od narodzenia Chrystusa".

Wiele jest powodów, że rozmiary prześladowania chrześcijan są mało znane nawet w Europie, gdzie tyle mówi się o prawach i godności człowieka. Problem jest przemilczany w imię tzw. poprawności politycznej. Decydują więc względy ideologiczne, nie humanitarne. Ponadto każdego dnia media podają wiele tragicznych informacji. Podświadomie chcemy się odciąć od natłoku negatywnych informacji. Jeśli weźmiemy także pod uwagę falę migrantów i uchodźców zalewających Europę i związane z tym problemy, próba odizolowania się wydaje się po części usprawiedliwiona. Ale wszystko to nie może nam zabrać wrażliwości wiary.

Według wspomnianej organizacji modlitwa jest największym wsparciem dla prześladowanych chrześcijan. O nią głównie proszą. I najbardziej poprzez modlitwę czują naszą miłość i wsparcie, jest więc najważniejsza w naszej służbie i solidarności z cierpiącymi braćmi i siostrami. W ten sposób jako członkowie wspólnoty Kościoła Jezusa Chrystusa na całym świecie przyczyniamy się do dodawania odwagi i wspierania prześladowanych chrześcijan.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA

JOLANTA KRYSOWATA
Wińsko

Wspólnota

Mieliśmy w gminie mieszkańca, który miał same kłopoty, ale niczym się nie przejmował. Pracy nie miał, rachunków nie płacił, w kościele ponoć od chrztu nie był. Zajmował połowę domku należącego do Agencji Nieruchomości Rolnych. Nie płacił za nic, więc Agencja mu domek wymówiła. Od tej pory był tzw. lokatorem bezumownym (czynsz liczy się wtedy podwójnie). Jednak dalej nie płacił.

Gdy zostałam wójtem, sprawa tego pana była jeszcze niezałatwiona. Przed sądem toczył się proces o jego eksmisję. Eksmitowany sądownie nie ląduje pod chmurką, tylko pod socjalnym dachem gminy. Taki obowiązek na samorząd nakłada prawo. A to był początek mojej kadencji: w gospodarce mieszkaniowej bałagan, 15-letnia kolejka do mieszkań socjalnych, pustostany wymagające remontów, brak pieniędzy. Postanowiłam owe pół domku od Agencji przejąć (prawo na to pozwala). Jeśli w takim mieszkaniu jest lokator „umowny", Agencja daje wtedy gminie środki na remont, a jeśli bezumowny, żadnych środków nie ma (jak przy przejęciu pustostanu). W tej sytuacji przejęcie tej połówki domku wydawało się irracjonalne. Sędzia patrzył na mego pełnomocnika z niedowierzaniem, podobnie pełnomocnik Agencji. Ale nam to rozwiązywało problem. Żadnej eksmisji nie będzie.

Po paru miesiącach lokator zachorował. Służby socjalne gminy zadbały, żeby trafił do szpitala. Do domu wrócił na krótko. Nie mógł żyć samodzielnie. Opieka społeczna przeniosła go do mieszkanki naszego lokalu socjalnego, tyle że w innej wsi, która się nim zaopiekowała. Nakarmiła, wykąpała, podawała lekarstwa. Bez pieniędzy. Chciała pomóc, bo sama korzystała z pomocy społecznej, zrobić coś dobrego. Sytuacja zdrowotna tego pana była jednak coraz gorsza. Opieka społeczna, choć nie troszczy się o duszę, poprosiła księdza. Była spowiedź i namaszczenie. Odszedł szczęśliwy. Cichutko i godnie. Zadbała o to gmina, parafia, opieka społeczna i proboszcz. Wspólnota.

LIST DO MOICH PARAFIAN

KS. JAN SIENKIEWICZ
Moczydlnica Klasztorna

O wytrwałości

Dla utrzymania jako takiej kondycji grywam w squasha. W klubie, do którego chodzę, można zaobserwować następującą prawidłowość: w styczniu są zwykle wielkie trudności w zarezerwowaniu wolnego kortu do gry. Tłumy nieprzebrane o każdej porze dnia, a nawet nocy (klub jest bowiem otwarty do północy) garną się do rozgrywek. W lutym jest już o wiele łatwiej o wolny kort, a później aż do grudnia bez jakichkolwiek przeszkód można zagrać, kiedy tylko się chce.

Z początku nie mogłem zrozumieć tego zjawiska, jednak z czasem odkryłem, o co w tym chodzi. W styczniu wiele osób robi sobie noworoczne postanowienia (nieprawdaż?): schudnę, zadbam o siebie, nauczę się obcego języka, przestanę palić... Obserwując amatorów sportu w moim klubie, można zauważyć, że przeciętnie zapału starcza nam na miesiąc. Po tym czasie – w większości wypadków – wypełza gdzieś z mrocznych zaułków rzeczywistości paskudne widmo jednego z siedmiu głównych grzechów – mianowicie lenistwo. I cały ambitny plan diabli biorą, i to dosłownie.

Sprawa staje się jednak poważna, kiedy zachowanie podobne jak to odnoszące się do noworocznych postanowień przenosi się na życie duchowe. Choćby to najbardziej popularne – postanowienie poprawy przy spowiedzi – jakie przynosi rezultaty? Czy udaje się nam zerwać z grzechem i już więcej go nie popełniać?

Trwamy w Okresie Przygotowania do najważniejszych dla chrześcijan Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Zachęceni słowami Ewangelii odczytywanej w naszych kościołach w Środę Popielcową z pewnością zrobiliśmy sobie ambitny plan na Wielki Post. Tak pięknie przecież brzmią słowa Chrystusa o modlitwie, poście i jałmużnie, które połączone ze sobą stanowią filary ascezy i duchowego rozwoju. Gdyby tylko udało się wytrwać...

NOWY BISKUP POMOCNICZY ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Chcę być biskupem **miłosierdzia**

13 lutego br. papież Franciszek mianował o. Jacka Kicińskiego ze Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów, wikariusza biskupiego ds. życia konsekrowanego archidiecezji wrocławskiej i profesora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, biskupem pomocniczym archidiecezji wrocławskiej, przydzielając mu stolicę tytularną Margum. Jest to we Wrocławiu pierwszy po II wojnie światowej biskup ze zgromadzenia zakonnego.

Po odczytaniu nominacji papieskiej abp Józef Kupny nałożył piuskę swojemu biskupowi pomocniczemu

Ku kapłaństwu

O. Jacek Kiciński CMF urodził się 30 sierpnia 1968 r. w Turku (diecezja włocławska), jako czwarty syn Józefa i Marianny z d. Krysztofowicz. Dwóch starszych barci, Józef i Marek, zmarło, nie doczekawszy jednego roku życia. Po zakończeniu edukacji w szkole podstawowej w 1983 r. rozpoczął naukę w Technikum Mechanicznym w Turku, które ukończył zdaniem egzaminu dojrzałości w 1988 r. W tym samym roku wstąpił do Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów. Studia teologiczne odbył na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, gdzie obronił pracę magisterską w zakresie psychologii przygotowaną pod kierunkiem ks. prof. Eugeniusza Mitka przy współpracy ks. dr. Andrzeja Jagiełły, pt. *Koleżeństwo i przyjaźń u młodzieży szkół średnich*. 27 maja 1995 r. przyjął święcenia kapłańskie w katedrze wrocławskiej z rąk kard. Henryka Gulbinowicza.

Posługa

W latach 1995–1996 pełnił posługę duszpasterską jako wikariusz parafialny w Łodzi. W 1996 r. został skierowany na studia specjalistyczne w zakresie teologii duchowości na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Tam w 2000 r. obronił pracę doktorską napisaną pod kierunkiem ks. prof. Waleriana Słomki, pt. *Celibat w życiu kapłańskim. Studium na podstawie publikacji polskojęzycznych po Soborze Watykańskim II*. W tym samym roku objął urząd przełożonego Domu Formacyjnego Misjonarzy Klaretynów we Wrocławiu, który pełnił do 2004 r. W latach 1999–2005 był także odpowiedzialny za duszpasterstwo młodzieżowo-powołaniowe. Od roku akademickiego 2002/2003 rozpoczął pracę dydaktyczną na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, podejmując wykłady z teologii duchowości. W 2004 r. został wybrany do Zarządu Polskiej Prowincji Misjonarzy Klaretynów na urząd prefekta ds. duchowości, który pełnił do 2010 r. W tym też czasie podjął obowiązki opiekuna postulantatu zgromadzenia w Kudowie-Zdroju. Po dwóch latach ponownie objął urząd przełożonego Domu Formacyjnego we Wrocławiu, który pełnił do 2013 r. Ponadto w 2006 r. został mianowany redaktorem naczelnym pisma naukowego „Życie Konsekrowane", dyrektorem Podyplomowych Studiów Teologii Życia Konsekrowanego PWT we Wrocławiu oraz członkiem Rady ds. Życia Konsekrowanego w Archidiecezji Wrocławskiej. Od 2008 do 2010 r. współtworzył „Wrocławski Przegląd Teologiczny". Jest członkiem zwyczajnym – założycielem Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości. W 2009 r. na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu uzyskał stopień doktora habilitowanego w zakresie teologii duchowości na podstawie dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej: *Powołanie–Konsekracja–Misja. Personalistyczny wymiar teologii życia konsekrowanego w świetle współczesnego Magisterium Kościoła*. W tym samym roku decyzją abp. Mariana Gołębiewskiego został mianowany wikariuszem biskupim ds. życia konsekrowanego Archidiecezji Wrocławskiej i przewodniczącym Rady ds. Życia Konsekrowanego oraz członkiem Rady Kapłańskiej. W 2015 r. został mianowany konsultorem Komisji ds. Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego Konferencji Episkopatu Polski. Także w 2015 r. otrzymał tytuł naukowy profesora nauk teologicznych na podstawie dorobku naukowego oraz książki pt. *Duchowość misji współdzielonej. Studium w świetle współczesnego Magisterium Kościoła* (Wrocław 2013).

Naukowiec

Biskup nominat jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym Papieskiego Wydziału Teologicznego

we Wrocławiu. Najpierw uczestniczył w pracach Katedry Teologii Duchowości, będąc adiunktem bpa prof. dr. hab. Andrzeja Siemieniewskiego. 25 października 2010 r. objął stanowisko kierownika nowo powołanej Katedry Duchowości Kapłańskiej i Życia Konsekrowanego, gdzie prowadzi badania naukowe dotyczące duchowości kapłańskiej z uwzględnieniem współczesnych znaków czasu oraz duchowości zakonnej w kontekście powołania, konsekracji i misji. Wypromował kilku doktorów oraz kilkudziesięciu magistrów teologii. Jest organizatorem sesji naukowych poświęconych bieżącym zagadnieniom teologii duchowości oraz, cieszących się dużym zainteresowaniem, Ogólnopolskich Sympozjów Teologii Życia Konsekrowanego. Wszystkie te działania ukazują jego szczególne zdolności organizacyjne oraz umiejętność współpracy z innymi ośrodkami naukowymi w Polsce. Wygłosił wiele referatów na sympozjach i sesjach naukowych o charakterze ogólnopolskim i lokalnym oraz jest autorem licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych, które były zamieszczane także na łamach diecezjalnego miesięcznika „Nowe Życie".

Trzy zasadnicze kierunki badań naukowych Biskupa nominata to: duchowość kapłańska, duchowość laikatu oraz duchowość życia konsekrowanego. W swoich refleksjach teologicznych dotyczących życia konsekrowanego o. J. Kiciński CMF akcentuje konieczność formacji ludzkiej w aspekcie życia duchowego, zwłaszcza tożsamości zakonnej, oraz zwraca uwagę na wyzwania stojące przed osobami konsekrowanymi w XXI wieku. *Novum* jest kierunek refleksji naukowej, w którym o. J. Kiciński łączy ze sobą duchowość osób świeckich, kapłańską oraz zakonną w perspektywie duchowości misji współdzielonej. Kierunek ten uwzględnia komplementarność wszystkich powołań i stanowi propozycję przejścia od wzajemnej współpracy do współuczestnictwa w realizowaniu powołania. Wiąże się to z osiągnięciem dojrzałości chrześcijańskiej, która zakłada obecność i współuczestnictwo wszystkich w procesie ewangelizacji.

Formator

Biskup nominat oprócz pracy dydaktyczno-naukowej czynnie podejmuje prace związane z formacją duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Głosił rekolekcje w wielu seminariach duchownych, domach zakonnych, przygotowywał alumnów do przyjęcia posług i święceń. Uczestniczy także w formacji laikatu poprzez opiekę duchową nad wspólnotą poakademicką Wawrzyny Plus oraz przez rekolekcje i spotkania formacyjne. Po mianowaniu biskupem powiedział: „Jest Rok Miłosierdzia Bożego, a więc wierzę i pragnę, abym był biskupem miłosierdzia i biskupem jedności. Myślę, że takim ważnym priorytetem jest dzisiaj bycie biskupem jedności: Jedność z kapłanami, jedność z osobami konsekrowanymi, jedność z wiernymi, bo wiemy, że dzisiaj jest kryzys jedności". ●

Człowiek jedności

O zawołaniu biskupim, pomocy św. Józefa i pasjach z **biskupem nominatem o. Jackiem Kicińskim CMF** rozmawia ks. Rafał Kowalski.

Ks. Rafał Kowalski: **– Wiem, że wielu Ojca o to zapyta: czy decyzja papieża Franciszka o wyborze nowego biskupa pomocniczego dla diecezji wrocławskiej była dużym zaskoczeniem?**

Biskup nominat Jacek Kiciński CMF: – Nawet bardzo dużym zaskoczeniem. Nie ukrywam, że nigdy się jej nie spodziewałem. Pomyślałem, że składając śluby zakonne, ślubowałem posłuszeństwo przełożonym, to znaczy także posłuszeństwo Kościołowi. Skoro zatem Ojciec Święty wskazał moją osobę do posługi biskupiej, odpowiedziałem: „tak".

Biskupie zawołanie, które Ojciec wybrał, to słowa „Ut unum sint" – aby byli jedno...

...tak, bo te słowa towarzyszą mi przez całe kapłańskie życie. Dwa dni przed moimi święceniami prezbiteratu św. Jan Paweł II wydał encyklikę *Ut unum sint*. Ostatnio natomiast w pracy naukowej zajmowałem się tzw. misją współdzieloną, to znaczy wszyscy w Kościele uczestniczymy w jednej misji, można powiedzieć, że idziemy w jednym kierunku. Wszyscy za siebie odpowiadamy i współdzielimy jedną misję. Warto na to zwracać uwagę w kontekście kryzysu jedności, który nas dotyka. To zawołanie odczytuję jako wezwanie do bycia człowiekiem jedności i miłości. Ta jedność dotyczy przede wszystkim jedności z Ojcem Świętym Franciszkiem, biskupem diecezjalnym, kapłanami, osobami zakonnymi i wiernymi.

Znamy już termin sakry biskupiej. To 19 marca – uroczystość św. Józefa. Ta data została wybrana ze względu na potęgę wstawiennictwa opiekuna Świętej Rodziny?

– Nie mam wątpliwości, że św. Józef to doskonały patron dla biskupa. Towarzyszy mi również już dość długo. Z jednej strony to opiekun wszystkich zgromadzeń zakonnych. U nas klaretynów także akcentujemy Jego wstawiennictwo. Poza tym pasterz naszej diecezji ma imię Józef, mój tato jest Józef, mój dziadek to także Józef i mój brat, który żył zaledwie dwie godziny, też jest Józef.

W jednym z wywiadów przeczytałem, że Ojca pasją jest głoszenie słowa Bożego oraz wędrówki po górach. Wiem także, że znajduje Ojciec czas na bieganie. O ile ewangelizowanie to dobra pasja dla biskupa, to jak będzie z pozostałymi?

– Jeśli obowiązki mi pozwolą, będę starał się od czasu do czasu wyjść w góry. Z biegania także nie zamierzam rezygnować. Dobra kondycja to atut w posłudze biskupiej. Mówimy przecież, że „w zdrowym ciele zdrowy duch". ●

Bieda współczesnej rodziny

Nie o ekonomię jednak chodzi, lecz o coś o wiele gorszego **– grzech, który rani i niszczy rodzinę**.

O. KAZIMIERZ LUBOWICKI OMI
Wrocław

Mówiąc o małżeństwie i rodzinie, lubię zwracać uwagę na tkwiące w nich piękno i świętość. Rodzinę jednak dotyka dzisiaj coraz większa bieda. Nie myślę w tej chwili o ekonomii, lecz o czymś o wiele gorszym – o grzechu, który rani i niszczy rodzinę. Cierpią na tym wszyscy.

Młodzież

Wielu młodych chce, ale nie potrafi kochać. Problem rodzi się stąd, że syn nie widział, jak jego ojciec kocha mamę; córka nie miała szansy zobaczyć, jak reaguje kochająca i kochana kobieta. Lękają się trwałych zobowiązań albo nie widzą ich sensu. Jeżeli ojciec porzucił mamę, a dzieci muszą patrzeć, jak kocha on dzieci innej, a spotkania z nimi traktuje jako obowiązek, spóźniając się na nie i przekładając ich terminy – to nie pozostaje bez śladu ani w emocjach, ani w stylu myślenia. Pozostawieni samym sobie często nie dają rady udźwignąć codziennego życia, więc ukrywają się pod maską twardości i hardości, ale rozpaczliwie szukają bliskości emocjonalnej. Jedni podejmują współżycie przedmałżeńskie, inni boją się wchodzić w relacje.

Narzeczeni

Wielu narzeczonym brak poczucia własnej wartości. Każde zainteresowanie przyjmują więc ze swoistą wdzięcznością. Boją się stracić tego, kto na nich zwrócił uwagę i wyznaje im miłość, a przez to nie mają odwagi wymagać. Spełnia się przestroga z Księgi Rodzaju: *„Ty będziesz ku niemu kierowała swe pragnienia, a on będzie panował nad tobą”* (Rdz 3,16). Problem często rodzi się stąd, że nie doświadczyli ze strony rodziców – najczęściej ze strony ojca – podziwu, wsparcia, miłości. Psychologia pokazuje, że porzucenie przez rodzica jest bardziej traumatycznym przeżyciem niż jego śmierć.

Niby prawda, że dużo ładu w życie narzeczonych może wprowadzić przygotowanie do małżeństwa. Niestety, narzeczeni zgłaszają się zbyt późno. Przygotowanie traktują zaś jak kurs do zaliczenia, a nie jak drogę duchową do przebycia. Rzadko też rozumieją, że chcąc uczynić swoje małżeństwo sakramentem, decydują się oddać swoje życie Bogu, aby Bóg realizował w nich swój zamiar o małżeństwie i rodzinie. Raczej oczekują, że Bóg będzie po prostu błogosławił ich planom.

Pierwsze lata małżeństwa

Młodzi małżonkowie bardzo często nie wynieśli pozytywnych wzorców życia małżeńskiego z własnych rodzin. Zazwyczaj szczerze chcą, ale nie potrafią kochać dojrzałą miłością. Ulegają emocjom. Egoizm narzuca dynamikę ich życiu. Wychowani w kulcie pracy i gromadzenia dóbr materialnych, zastraszeni bezrobociem, angażują się przesadnie w pracę. Bardzo często zmuszają ich do tego pracodawcy albo po prostu kredyty zaciągnięte na zakup mieszkania. Trudno im zatem znaleźć czas, by zaangażować się w jakąś grupę czy wspólnotę rodzin. Brakuje im czasu nawet na wspólne, bezinteresowne bycie razem. Nie znają smaku świętowania. Ci, którzy pobrali się, będąc jedynie luźno związani z Kościołem – zostawiają praktyki religijne, jak uciążliwy balast, i oddalają się od Kościoła jeszcze bardziej.

Zwykło się mówić, że młode małżeństwa nie chcą dzieci. Tymczasem pragnienie dziecka jest dosłownie największym niespełnionym marzeniem w Polsce! Można się o tym przekonać chociażby na poświęconych temu internetowych forach wsparcia. Niespełnionym z powodu wrogiego prawa pracy, trudnych warunków ekonomicznych bądź niemożliwości poczęcia dziecka.

Małżeństwa ze stażem

Czasami już po kilku czy kilkunastu latach małżeństwo budowane jedynie na emocjach wypala się. Rodzice kilkunastoletnich dzieci za mało troszczą się o pogłębianie swojej jedności małżeńskiej w duchu encykliki *Humanae vitae* (nr 9), gdzie czytamy, że miłość małżeńska musi być prawdziwie ludzka, a więc prawdziwie cielesna i prawdziwie duchowa. Gdy w relacjach małżonków za mało jest tego, co prawdziwie duchowe, wówczas to, co cielesne, ulega wypaczeniu i przestaje być tworzywem budowania jedności ogarniającej całe życie. W miejsce miłości pojawia się twardość serca, hardość postaw, obojętność. Staż małżeński nie zawsze zbliża, gdyż małżonkowie za mało albo wcale się nie troszczą, aby dojrzewały w ich życiu owoce Ducha Świętego. Ich postaw nie przenika też logika ośmiu błogosławieństw. Zbyt szybko serce przepełnia gorycz, którą pogłębiają porażki wychowawcze i zawodowe, choroby oraz odejście dzieci z domu i ich problemy.

Małżeństwa zagrożone rozpadem

Jak przypomniał w Krakowie papież Benedykt XVI, komentując przypowieść o domu budowanym na Skale, Dobra Nowina polega na tym, że kryzysy są czymś naturalnym. O tym, jacy z nich wyjdziemy, decydują nie burze, lecz to, czy budujemy na skale czy na piasku. Jeden z kluczowych problemów polega na tym, że ci, którzy w kryzysach małżeńskich szukają pomocy, często nie budują i nie chcą budować na Chrystusie.

Zwykliśmy mawiać, że wina leży po obu stronach, ale często jedno z małżonków okazuje się szczególnie cyniczne, agresywne, twarde. W jego stylu myślenia i wartościowania brakuje dynamiki myślenia i postaw chrześcijańskich. Szczególnie niegodziwa jest w takich sytuacjach manipulacja małymi dziećmi. Nastawianie ich przeciw współmałżonkowi, ośmieszanie jego postaw i decyzji, wykorzystywanie dla swoich celów.

* * *

Jak zaradzić tym biedom? Wspomniane powyżej nieszczęścia najłatwiej dochodzą do głosu, gdy małżonkowie nie żyją wiarą na co dzień. Zatem troska o rodzinę, to troska o wiarę w rodzinie. Poza tym, jak czytamy w soborowej konstytucji *Gaudium et spes* (nr 47), miłość małżeńska bardzo często doznaje sprofanowania przede wszystkim przez egoizm oraz poszukiwanie za wszelką cenę własnej przyjemności, a także przez niedozwolone zabiegi przeciw poczęciu. Troska o głębokie i trwałe szczęście w małżeństwie każe zatem dbać o pogłębianie ludzkiej dojrzałości. ●

Często brakuje rodzinie czasu na wspólne, bezinteresowne bycie razem

PETER CADE/GETTY IMAGES

Współczesna **rodzina polska**

Rodzina we współczesności to wciąż powszechnik kulturowy, czyli twór funkcjonujący wszędzie i dostępny prawie każdemu. **Wbrew głoszącym jej upadek – trwa, a nawet rozwija się.**

ANDRZEJ ŁADYŻYŃSKI
Wrocław

Warto zacząć od tych dobrych wieści związanych ze współczesnym małżeństwem. Otóż związek kobiety i mężczyzny, stanowiący fundament rodziny, jest we współczesności diadą bardzo satysfakcjonującego życia. Żona i mąż znajdują w sobie oparcie, są partnerami we wszystkich obszarach życia. Dużo radości daje im tworzenie związku, wspólne przebywanie, praca, udział w coraz bardziej sprawiedliwym podziale obowiązków związanych z funkcjonowaniem rodziny, opieką nad dziećmi, rozwojem osobistym każdego z małżonków.

Dziecko jest cenne

Tym, co zasługuje na podkreślenie, jest nowe podejście do dziecka. W rodzinie ma ono mocne miejsce. Jest ważne dlatego, że po prostu jest. W konsekwencji we współczesnej rodzinie zauważa się je i docenia. Jako szczególnie cenne jest traktowanie dziecka bez przemocy, która towarzyszyła wychowaniu od wielu pokoleń. I nie chodzi tu o pajdocentryzm czy tzw. wychowanie bezstresowe, lecz o dostrzeganie potrzeb dziecka, szacunek do niego i wsłuchiwanie się w jego głos. Rodziny o takim podejściu to przyszłość, awangarda, ale też wielka szansa zarówno dla dziecka, jak i całego społeczeństwa.

Specyfika współczesnej rodziny polega na tym, że w większości domostw jest tylko jedno dziecko. Tego typu rodziny przeważają, a wychowanie w nich sprawia, że dzieci nie doświadczają relacji z rodzeństwem w swoim dzieciństwie i okresie dojrzewania. I jeśli nic się w tym zakresie nie zmieni, większość dzieci będzie wychowywała się w społecznościach jedynaków, potem jedyne dzieci będą tworzyły pary małżeńskie, a przychodzące na świat dzieci nie będą mieć naturalnych ciotek oraz wujów.

Coraz liczniejsza grupa dzieci pochodzi ze związków niesformalizowanych, żyje w rodzinach o niestałej strukturze, jest wychowywanych przez jedno tylko z rodziców, głównie przez matkę. Dzieci te potrzebują – jak wszystkie – wzorców osobowych przedstawiciela drugiej płci, a nie zawsze mają możliwości doświadczenia obcowania z dorosłym, dojrzałym mężczyzną.

Trudności ekonomiczne

Rodziny nie omijają trudności zewnętrzne. U nas w sposób szczególny niełatwo jest części rodzin związać koniec z końcem. Wiele spośród nich boryka się z rafami materialnego niedostatku. I paradoksalnie ta sytuacja odnosi się zarówno do osób zarabiających relatywnie niewiele, jak i do osób przyzwoicie zarabiających, ale obciążonych np. kredytami hipotecznymi. Wiele rodzin w tej sytuacji jest zmuszonych do ograniczania swoich wydatków do niezbędnego minimum i kierowania większości środków na obsługę zobowiązań wobec banków. Wiele rodzin żyje w trudnych warunkach, w mieszkaniach niespełniających kryteriów cywilizacyjnych (bez wygód czy niedogrzanych).

Praca współczesnych członków rodzin jest wymagająca. Zwłaszcza mężczyźni, wciąż postrzegający się jako ci, którzy muszą zaspokajać materialne potrzeby rodzin, pracują długo i z zaangażowaniem. Praca nie jest zresztą jedynie ich domeną. Współczesne żony i matki też w zdecydowanej większości realizują zadania zawodowe. Czynią to z podobną do mężczyzn ambicją, a to sprawia, że obowiązki domowe muszą być bardziej sprawiedliwie dzielone pomiędzy małżonków. To także stanowi dla nich jedno z większych współczesnych wyzwań wspólnego życia w rodzinie. Ojcowie i matki muszą starać się o dobre wykorzystanie dość skromnego czasu przeznaczanego na życie rodzinne.

Emigranci zarobkowi

Dużym kłopotem wielu współczesnych rodzin jest podział na obecnych w domu oraz rodziców emigrantów zarobkowych. Życie i praca według tego modelu ratuje wprawdzie budżet, pozwala zaspokajać elementarne, i nie tylko, potrzeby, ale może stać się także przyczynkiem do „emocjonalnego rozwodu" oraz cierpienia dzieci wychowywanych bez stałej bezpośredniej styczności z ojcem, matką, czy też niekiedy obydwojgiem rodziców. Zdarzają się i bardziej bolesne podziały, np. gdy jedno z rodziców emigruje za pracą i zabiera jedno z dzieci. Drugie z rodziców bez takiej determinacji wyjazdowej pozostaje z drugim spośród dzieci. To życie w dwóch punktach Europy, nawet jedynie czasowe, obciąża członków rodzin i utrudnia budowanie więzi, tchnie pewną tymczasowością.

REPRODUKCJA HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

Rodzina. Obraz namalowany przez niedowidzącą artystkę siostrę Lidię Pawełczak, albertynkę

Rozwód – czy jest konieczny?

Coraz popularniejsze staje się zjawisko rozwodów. Odnosi się to w sposób szczególny do mieszkańców większych miast. Rozwód staje się alternatywą dla pracy nad związkiem, jego ratowaniem, niekiedy jest przejawem bezradności oraz symbolem braku możliwości otrzymania pomocy w trudnej sytuacji życiowej. Większość par małżeńskich z pomocą poradnictwa, terapii oraz wsparcia w środowisku lokalnym, w tym rodzinnego, byłaby w stanie poradzić sobie z trudnościami, które skłaniają kobietę oraz mężczyznę do tego desperackiego kroku. Nie zawsze wiedzą o istnieniu takich możliwości, często próby pomocy są podejmowane zbyt późno, gdy małżonkowie zbytnio się poranią i nie chcą dać sobie kolejnej szansy na odbudowę związku.

RODZINA TO MOCNO OSADZONY W TRADYCJI TWÓR SPOŁECZNY

Zawsze stanowi wspólnotę wymagającą troski oraz podejmowania zabiegów wpływających na rozwój wszystkich swoich członków. Tworzy ramy życia określone w sposób nieporównywalny z innymi, umożliwia uruchomienie wszystkich potencjałów każdej jednostki. To miejsce kształtowania nie tylko dzieci, ale każdego, kto żyje w ramach tej społecznej grupy. Każdy ma szansę rozwinąć się w roli, dojrzeć, zaspokoić swe podstawowe potrzeby, udzielić wsparcia i wsparcie otrzymywać. Rodzina to zespół osób realizujących cele, przesiąkniętych wspólnymi ideałami, będących w nieustannym rozwoju. Nawet jeśli nie wszystko w rodzinie toczy się według optymalnego scenariusza, wspólnota ta zawsze daje nadzieję na zmianę, regenerację, naprawę i postęp ku dobremu. Wiele zależy od zasobów członków rodziny: matki i ojca, doświadczeń czerpanych od rodzin pochodzenia, umiejętności uczenia się nawet z trudnych doświadczeń, woli wspólnego budowania rodziny, instytucjonalnego oraz społecznego zaplecza środowiska, w którym rodzina żyje.

Przygotowanie do małżeństwa

w świetle ostatniego Synodu Biskupów i przepisów prawa kanonicznego

KS. KRZYSZTOF SOCZYŃSKI

Opole–Rzym

Od 4 do 25 października 2015 r. w Rzymie odbywał się Synod Biskupów na temat powołania i misji rodziny w Kościele i świecie współczesnym. Owocem refleksji nad wspomnianą problematyką stał się dokument końcowy synodu *Relatio finalis*, który został przekazany papieżowi Franciszkowi. Wśród wielu ważnych i aktualnych tematów Ojcowie Synodalni przeprowadzili dyskusję nad przygotowaniem narzeczonych do sakramentu małżeństwa. W numerach 57. i 58. *Relatio finalis* została wyeksponowana nauka o konieczności formacji chrześcijańskiej wobec tych, którzy pragną zawrzeć sakramentalny związek małżeński.

Kto jest „Pomysłodawcą" małżeństwa?

Zanim Ojcowie Synodalni wskazali właściwe etapy przygotowania przedślubnego, w sposób syntetyczny odnieśli się do współczesnych poglądów rozumienia samego małżeństwa. W numerze 57. *Relatio finalis* czytamy, że „małżeństwo chrześcijańskie nie może być redukowane do tradycji kulturalnej lub do zwykłej umowy prawnej: jest ono prawdziwym wezwaniem Bożym i wymaga uważnego postępowania, wytrwałej modlitwy i odpowiedniej dojrzałości". Z tego krótkiego fragmentu możemy wyprowadzić dwie refleksje.

Po pierwsze, u początku małżeństwa, czyli związku mężczyzny i kobiety, jest Bóg Stwórca. Ta nauka sięga początków rodzaju ludzkiego i opiera się na pewnym i stałym przekazie Pisma Świętego. W zdaniu wyżej cytowanym jest zgrabnie ujęta krytyka dzisiejszej mentalności, która chciałaby przypisać początek instytucji małżeństwa tylko tradycji ludzkiej, a mianowicie, że to sam człowiek poprzez zachowania społeczne „stworzył" model życia, który nazywamy małżeństwem. Takie myślenie wprost wyklucza obecność Boga i Jego wolę stwórczą.

Po drugie, biskupi nie podzielili poglądu, który sprowadza małżeństwo do li tylko aktu prawnego. Małżeństwo to nie rzecz, którą dziś można nabyć, a jutro się jej pozbyć. Jednak ktoś może czynić zarzut, że Kościół też ujmuje małżeństwo w kategoriach prawnych. Przecież w kanonie 1057. Kodeksu Prawa Kanonicznego czytamy: „małżeństwo stwarza zgoda stron [...] wyrażona zgodnie z prawem". To prawda. Jednakże należy dodać, że w tym samy Kodeksie przeczytamy, że „między ochrzczonymi nie może istnieć ważna umowa małżeńska, która tym samym nie byłaby sakramentem" (por. kan. 1055 §2). Wynika z tego, że owszem, Kościół używa języka prawa do opisu rzeczywistości małżeństwa, ale co najważniejsze, nie utożsamia go tylko z czystą umową prawną. Owa „umowa" przez Chrystusa jest podniesiona do godności sakramentu.

Odpowiedzialni za przygotowanie do małżeństwa

Dokument końcowy Synodu Biskupów z 2015 r. tylko w ogólnych słowach dał wyraz temu, że za przygotowanie do małżeństwa i życia w rodzinie odpowiedzialna jest cała wspólnota Kościoła. Wobec tego należy doprecyzować, że odpowiednie przygotowanie nupturientów leży w zakresie podstawowych obowiązków duszpasterzy. W konsekwencji każdy wierny ma prawo do tego, aby z takiego przygotowania mógł skorzystać. Jakie zatem etapy przygotowania do ślubu wskazuje Synod?

Etapy przygotowania do małżeństwa

We wspomnianym już wcześniej numerze 57. *Relatio finalis* Ojcowie Synodalni wyraźnie zaakcentowali aktualność trzech etapów przygotowania przedślubnego. W argumentacji odwołali się wprost do nauczania św. Jana Pawła II, zawartego w adhortacji *Familiaris consortio* nr 66.

Pierwszy etap – przygotowanie dalsze. Oba dokumenty mówią w pierwszej kolejności o tzw. przygotowaniu dalszym. Rozpoczyna się ono w dzieciństwie i trwa po czas dorastania. W tym okresie pierwszoplanowa rola przypada rodzicom. Według Ojców Synodalnych wychowanie na tym etapie winno koncentrować się na przekazie wiary i wartości chrześcijańskich. Najczęściej w takim przypadku nasze skojarzenie biegnie ku katechezie. I to jest dobre skojarzenie. Sami wiemy najlepiej, że przekazywanie wiary i wartości jest najbardziej skuteczne wtedy, kiedy jest osobiste, a nie tylko z „drugiej ręki". Jest wielce prawdopodobne, że nawet najbardziej genialna katecheza może nie pomóc w zrozumieniu praktycznym, czym jest np. jedność i nierozerwalność małżeńska, jeśli najpierw rodzice swoim życiem nie pokażą, że są sobie wierni i wyłączni. Bez wątpienia katecheza może moderować doświadczenie wiary, ale nigdy nie zastąpi świadectwa wierzących rodziców.

Drugi etap – przygotowanie bliższe. O tym momencie Ojcowie Synodalni mówią, że winno pokrywać się z programem katechetycznym i elementami formacyjnymi ukierunkowującymi na doświadczenie wspólnoty kościelnej od jej wnętrza. Jak to zrozumieć? Dorastający młody człowiek staje się zdolny do podejmowania indywidualnych decyzji. W jego życiu powinien dokonać się proces wyboru wiary, która będzie jego osobistym doświadczeniem. Często jest tak, że w tym okresie młody człowiek przeżywa swoje pierwsze spotkanie z wiarą. Na tym więc etapie końcowy proces katechetyczny powinien formować człowieka do realnej wizji małżeństwa, a także stwarzać okazje do jej konfrontowania

MARCIN MAZUR

W auli synodalnej zgromadziło się 270 Ojców Synodalnych reprezentujących wszystkie episkopaty świata oraz blisko 90 audytorów, ekspertów, współpracowników i delegatów reprezentujących bratnie Kościoły

we wspólnocie wiary. Dlatego tak ważne jest prowadzenie wszelkiego rodzaju ruchów przy parafiach, gdzie młody człowiek mógłby uzyskać rzeczowe informacje odnośnie do małżeństwa (np. spotkania z wierzącymi i praktykującymi małżonkami), gdzie będzie mógł wyrabiać zdolność do korzystania z łaski sakramentu małżeństwa (np. regularna spowiedź i Komunia Święta), gdzie będzie odkrywał bogactwo wiary i umiał je praktycznie powiązać ze wspólnotą Kościoła (np. wspólna Eucharystia w małej grupie).

Trzeci etap – przygotowanie bezpośrednie. Ostatnim etapem jest czas najbliższy przed celebracją sakramentu małżeństwa. Kościół w tej fazie szczególnie koncentruje uwagę narzeczonych na katechezie przedmałżeńskiej. Doświadczenie duszpasterskie podpowiada, że często jest to pierwszy moment, kiedy kandydaci do ślubu otrzymują podstawowe informacje dotyczące sakramentu małżeństwa. Niektórzy narzeczeni w czasie prowadzonych nauk szczerze się dziwią, kiedy słyszą, że małżeństwo to związek jednego mężczyzny i jednej kobiety; że jest związkiem dozgonnym; że jest jednym z siedmiu sakramentów; że jest nierozerwalne. Tak więc katecheza przedślubna jest często momentem konfrontacji własnej, subiektywnej wizji małżeństwa, z obiektywną, Bożą wizją przekazywaną przez Kościół.

Protokół przedmałżeński

Oprócz katechezy istotną sprawą jest spisania protokołu przedmałżeńskiego. Często w przekonaniu narzeczonych jest to akt biurokracji kościelnej, której trzeba uczynić zadość. Jednak obiektywnym celem dochodzenia przedślubnego jest: stwierdzenie stanu wolnego, wykluczenie istnienia przeszkód małżeńskich, poznanie, czy jest intencja dobrowolnego i zgodnego z nauką Kościoła zawarcia małżeństwa, oraz stwierdzenie gotowości do spełnienia przed ślubem innych wymogów prawnych. Podstawą dochodzenia przedmałżeńskiego jest kan. 1066, który stanowi, że „przed zawarciem małżeństwa należy się upewnić, że nic nie stoi na przeszkodzie do jego ważnego i godziwego zawarcia". Niebagatelne znaczenie ma procedura przesłuchania narzeczonych. Jest to czynność, która wymaga ze strony duszpasterza wiele taktu, roztropności, znajomości prawa, a także doświadczenia duszpasterskiego. Ze strony kandydatów do ślubu wymaga się przede wszystkim szczerości i otwartości. Ukrywanie prawdy bądź kłamstwo w czasie spisywania protokołu nie mają sensu. Przecież jeśli istnieją jakieś poważne sytuacje między narzeczonymi, np. alkoholizm, narkomania, hazard, homoseksualizm itp., to sama celebracja liturgiczna może nie zmienić zachowania danej osoby, a życie w takiej sytuacji może stać się przysłowiowym piekłem. Tylko prawda, a co za tym idzie uczciwość w podejściu do spisania protokołu może dać gwarancję do szukania najlepszego rozwiązania. Całe przygotowanie przedślubne sprowadza się w gruncie rzeczy do tego, aby było przygotowaniem do małżeństwa ważnego!

Analiza powyższego krótkiego fragmentu *Relatio finalis* może przekonać, że Synod w tym, co dotyczy przygotowania do małżeństwa, powtórzył tylko to, co już wcześniej było obecne w nauczaniu Kościoła. Ostatnie słowo w Synodzie należy zawsze do Biskupa Rzymu. W historii często po końcowym dokumencie synodalnym następcy św. Piotra pisali własny dokument. Dlatego z nadzieją czekamy na „umocnienie w wierze" przez papieża Franciszka dotyczące małżeństwa i rodziny.

W NOWYM TESTAMENCIE WSZYSTKO PO STAREMU?

Jezusowa sztuka pamiętania

Jezus był nie tylko mówcą, którego nauki mają największy wpływ na historię ludzkości, ale także jawi się jako **mistrz sztuki oratorskiej**, służącej łatwemu opanowaniu pamięciowemu przekazywanych treści.

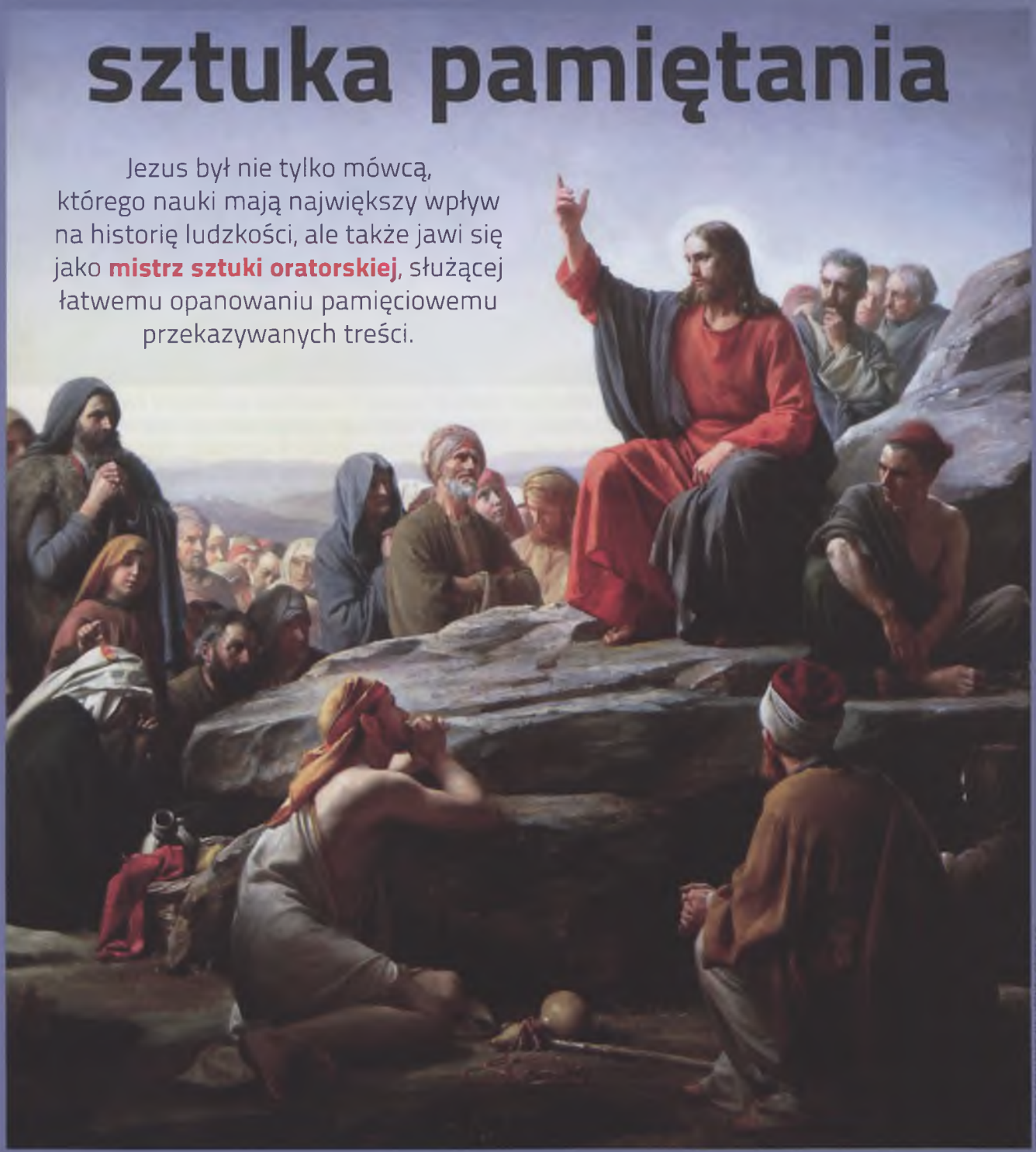

WIKIMEDIA COMMONS NA LICENCJI CC BY 2.0

Kazanie na górze. Obraz olejny Carla Blocha z 1890 r.

KS. MARIUSZ ROSIK
Wrocław

W pewnej hinduskiej szkole przeprowadzono interesujący eksperyment. Dwunastoletnim dzieciom, które nigdy nie miały styczności z Ewangelią, przeczytano osiem błogosławieństw, prosząc, by uważnie słuchając, starały się zapamiętać jak najwięcej z nich. Ku zaskoczeniu badających po jednorazowym odczytaniu błogosławieństw niemal każde z dzieci potrafiło bezbłędnie odtworzyć pięć, sześć, a nawet siedem z nich! A wszystko to w czasach, gdy absolutną dominantę zdobyła pamięć wzrokowa.

Rzadka sztuka pisania

W starożytności sztuka pisania nie była powszechnie znana. Posiedli ją jedynie ludzie wykształceni i oddający się studiom. Stąd też nauczanie starożytnych filozofów greckich, mędrców rzymskich czy żydowskich wędrownych nauczycieli przekazywane było ustnie. Nieumiejący czytać słuchacze ćwiczyli w sobie umiejętność zapamiętywania ze słuchu, nauczyciele i mówcy zaś korzystali ze specjalnie obranej pedagogii, by ułatwić słuchaczom zapamiętanie głoszonych nauk. Umiejętność zapamiętywania – wydaje się – była wówczas posunięta dużo dalej niż ma to miejsce dziś.

Ludzie basenu Morza Śródziemnego czasów Jezusa posługiwali się zasadniczo właśnie pamięcią słuchową. Analfabetyzm, jak wspomniano, był niemal powszechny, choć trzeba przyznać, że wyznawcy judaizmu stanowili tu znaczący wyjątek: niemal wszyscy chłopcy w wieku od pięciu do trzynastu lat byli objęci obowiązkiem nauki w szkołach przysynagogalnych. I tak jednak największy nacisk kładziono na zapamiętanie treści usłyszanych od nauczyciela, nie zaś przeczytanych w książce, tych bowiem było jak na lekarstwo.

Sztuka zapamiętywania

Badaczami metod mnemotechnicznych stali się w ostatnich latach Herald Riesenfeldt i Birger Gerhardsson, uczeni skandynawscy. W swych pracach sugerują, że Jezus nauczał swych słuchaczy nie tylko treści, ale także werbalnej metody przekazywania treści dobrej nowiny. Od chwili Jego zmartwychwstania do momentu powstania pierwszej kanonicznej Ewangelii upłynęło kilkadziesiąt lat. W tym czasie dobra nowina głoszona była zasadniczo za pomocą przekazu ustnego. Starano się, by przekaz ten był klarowny i nie ulegał zniekształceniom. Po zmartwychwstaniu wśród chrześcijan bardzo szybko pojawili się tzw. hellenizujący – chrześcijanie mówiący po grecku. Tradycja ustna o Jezusie zaczęła więc funkcjonować w dwóch językach: greckim i aramejskim (choć w przekazie greckim niektóre słowa aramejskie zachowały oryginalne brzmienie). W społeczności niemal pozbawionej umiejętności pisania należało w taki sposób przekazywać naukę, by była łatwo zapamiętana już po jednokrotnym jej usłyszeniu.

Wypracowane w starożytności metody łatwego zapamiętywania usłyszanych treści okazywały się niezwykle skuteczne. Dowody? Ponoć gdy pewnego razu Seneka skończył swój wykład, zwrócił się do słuchaczy: „Czy są pytania?". Były. Filozof postanowił najpierw ich wysłuchać, a później po kolei odpowiedzieć. Przerwał audytorium po pierwszych stu pytaniach, a potem zaczął w spokoju odpowiadać na każde z nich. Dokładnie w takiej kolejności, w jakiej były zadane. Oczywiście nie zapisywał ich wcześniej. Idźmy dalej. Żyjący na przełomie II i III stulecia Orygenes, rodem z Aleksandrii w Egipcie, znany był z tego, że recytował Pismo Święte z pamięci. Wystarczyło zacytować jakiś wers, a Aleksandryjczyk kontynuował recytację. Nie ustępował mu Rzymianin Tertulian, niemal współczesny Orygenesowi.

Genialną pamięcią odznaczali się także komentatorzy sportowi antycznych olimpiad. Zajmująca się starożytną agonistyką dr Anna Rambiert-Kwaśniewska z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu dotarła do materiałów źródłowych, z których wynika, że sprawozdawcy potrafili zapamiętać tysiące nazwisk zawodników. Sportowców witali imiennie z pamięci podczas uroczystości otwierających igrzyska. Grecy zresztą czcili boginię pamięci, Mnemozynę, która według mitologii była córką Uranosa i Gai. Dziewięć nocy z rzędu spędziła z Zeusem, w wyniku czego przyszło na świat dziewięć muz. Reprezentacje Mnemozyny przedstawiają ją jako kobietę zasłaniającą sobie ręką jedno ucho – jakby chciała wskazać narząd, przez który otrzymujemy informacje godne zapamiętania.

Mnemotechnika

Także Rzymianie pielęgnowali *ars memorativa*. Wydaje się, że bardziej niż Grecy kładli nacisk na łączenie dźwięków z obrazami. W ten sposób pamięć słuchowa była wzmacniana przez mnemotechnikę wykorzystującą wyobrażenia. Takie metody pamięciowe sprawdzały się przy wygłaszaniu długich mów, których zapamiętywanie do perfekcji opanował Cyceron.

Wspomniany wyżej prof. Birger Gerhardsson z Wydziału Teologicznego uniwersytetu w Lund w Szwecji pokusił się o zestawienie najczęściej wykorzystywanych w starożytności metod zapamiętywania ze słuchu. Jedna z nich to na przykład stała, wciąż powtarzająca się formuła przekazu zestawiona na zasadzie antytez. Po nią właśnie sięgnął Jezus, gdy wielokrotnie powtarzał: „Słyszeliście, że powiedziano – a Ja wam powiadam". Dzięki tej prostej technice oratorskiej Nauczyciel z Nazaretu zawarł w antytezach Kazania na Górze sedno chrześcijańskiej moralności. Równie skutecznym zabiegiem było konstruowanie wypowiedzi na zasadzie powtórzeń krótszych fraz czy struktur składniowych, często z zastosowaniem kontrastów treściowych czy z użyciem paradoksalnych zestawień. Niektóre z treści wyrażonych w ten sposób zostały utrwalone w formie przysłów. Wystarczy usłyszeć je jeden raz, by zapamiętać na zawsze. Należą do nich dla przykładu krótkie logia, budowane na zasadzie kontrastu: „Lekarzu, ulecz sam siebie" czy „Żaden prorok nie jest mile widziany w swej ojczyźnie". Łatwo jest zapamiętać także używane przez Jezusa struktury składniowe, jak choćby wspomniane: „błogosławieni – albowiem".

Wniosek ze współczesnych badań dawnych metod mnemotechnicznych jest jeden: Jezus okazuje się nie tylko mówcą, którego nauki mają największy wpływ na historię ludzkości, ale także jawi się jako mistrz sztuki oratorskiej, służącej łatwemu opanowaniu pamięciowemu przekazywanych treści. ●

W następnym numerze o odkryciu ważnym dla Żydów i chrześcijan.

Odpusty – Kościelne Dzieło Miłosierdzia

KS. KRZYSZTOF Z. WIŚNIEWSKI
Legnica

Odpust jest darem dla pokutnika. Kim jest chrześcijański pokutnik? Jest on nawróconym grzesznikiem, który usiłuje naprawić popełnione zło i zrekompensować krzywdę wyrządzoną innym na skutek zaniedbania oraz przez uczynki, słowa i myśli przeciwne Bożej woli.

Pokutnik przeżywa wewnętrzny ból, bo rozumie, że swoją lekceważącą postawą wobec Boga i ludzi wzgardził miłością Bożą objawioną w Jezusie i zaprzepaścił wiele łask. Pokutnik uznaje potrzebę poniesienia trudu i cierpienia, które przyjmuje dobrowolnie jako słuszną karę za grzechy. Raduje się przy tym, że odpuszczona mu została kara wieczna, czyli zatracenie się w otchłani zła, z dala od Ojca niebieskiego. Prawdziwego pokutnika nikt do pokuty nie zmusza. Pokuta wynika z potrzeby jego skruszonego serca. On ma potrzebę zadośćuczynienia, by mógł radować się pełnią miłości, która została mu ofiarowana za darmo, przez przebaczenie grzechów. Człowiek pokutujący, dzięki łasce nawrócenia i darowania winy, ma świadomość, że tak jak jego osobisty grzech, tak również jego osobista pokuta wpływają na całą wspólnotę Kościoła. Pokuta rozpala więc jego miłość do braci.

Najszczerzej i najowocniej pokutują za swoje grzechy zmarli cierpiący w czyśćcu. Tam są wzorowi pokutnicy, którzy mają jasną świadomość konsekwencji lekceważenia Boga, żyją w łasce uświęcającej i nie mają najmniejszego zamiaru ani pokusy powrotu do grzechu. A choć doświadczenia czyśćca są dla nich szczególnym udręczeniem i męką, przyjmują je z pokorą, dziękując Bogu za Jego sprawiedliwość i miłosierdzie. Wstawiają się też za tymi, którzy w wierze pielgrzymują na ziemi. Pokutników łączy bowiem na mocy chrztu świętego nadprzyrodzona więź, która umożliwia wymianę dóbr duchowych.

Odpust jest kresem pokuty

W jaki sposób może nastąpić kres osobistej pokuty? Po pierwsze, przez jej wypełnienie z miłością do Boga i do ludzi. Po drugie, przez przejęcie należnej kary przez innego pokutnika w imię miłości wzajemnej. Jest to sytuacja, w której pokutującemu człowiekowi przychodzi z pomocą wspólnota Kościoła i bierze jego zobowiązanie na siebie. Ta druga sytuacja, w której Kościół przejmuje na siebie, częściowo lub całkowicie, dług pokutnika, nazywa się odpustem – czyli darowaniem czasowej (tzn. doczesnej) kary za grzechy, które wcześniej zostały szczerze wyznane i mocą Bożą zgładzone. Ten dar ma nieocenione znaczenie dla osoby, która nie jest w stanie samodzielnie naprawić zniewagi wyrządzonej samemu Bogu oraz wynagrodzić skutków swego grzechu wobec poszczególnych ludzi i całej wspólnoty. Możliwość solidarności w pokucie, posuniętej aż do zupełnego uwolnienia pokutnika od konieczności dalszego pokutowania, jest poświadczona w Piśmie Świętym i w życiu Kościoła. Wstawianie się za braćmi grzesznikami przez modlitwę, czyny pokutne i świadectwo wiary posunięte aż po męczeństwo znamionuje Kościół od samego początku. Sam Kościół bowiem zrodzony został jako mistyczne Ciało Pokutnika – Jezusa Chrystusa.

Odpust jest darem Pokutnika

Tym Pokutnikiem spieszącym z pomocą innym pokutującym jest Jezus Chrystus Ukrzyżowany i Kościół pielgrzymujący na ziemi, który jako wspólnota Ciała Chrystusowego w swoim ciele dopełnia „braki udręki Chrystusa" (Kol 1,24). Miłosiernym Dawcą odpustu jest *Christus Totus* – cały Chrystus, Jezus i Jego Kościół, który przez wszystkie momenty swej historii podejmuje dzieło pokutnej ekspiacji – zadośćuczynienia za grzechy innych. Męka i miłość Syna Bożego, boleść i wierność Matki Najświętszej i wszystkich Świętych oraz wszelkie dzieła pokuty wynagradzającej, jakie z miłości do Boga i braci podejmują wierni, są wiadome Bogu i stanowią prawdziwy „skarb zadośćuczynień", przeobfity i stale jeszcze powiększany. Pokutnik Kościół, stale celebrujący sakramentalnie Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa, nie lęka się zadośćuczynienia w imię doskonałej miłości, o której Jezus powiedział: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13). W darze odpustu wyraża się ta hojna miłosierna miłość. Wiele cierpień spada na wspólnotę Kościoła z tego tytułu, że bierze na siebie, jak Jezus, pokutę należną za grzech poszczególnych swych członków. Należna i sprawiedliwa pokuta nie jest zatem przez odpust anulowana, lecz zostaje wypełniona w Kościele przez tych, którzy podjęli się tego dzieła miłosierdzia – przede wszystkim przez samego Chrystusa. On też upoważnił św. Piotra i jego następców, by jako Klucznik Królestwa Bożego (Mt 16,19) udostępniał „skarb zadośćuczynień" szczerze pokutującym. Tak też się dzieje, że właśnie Stolica Apostolska określa, komu,

MARCIN MAZUR

Miłosiernym Dawcą odpustu jest Jezus i Jego Kościół. Na zdjęciu: Kopuła nad chórem Greków w Bazylice Bożego Grobu w Jerozolimie

w jakich okolicznościach i w jakim wymiarze Kościół okaże solidarność w pokucie, czyli weźmie na siebie jego zobowiązanie, skracając mu w ten sposób cierpienia i przyspieszając wejście do Królestwa Bożego.

Dyspozycja pokutnika

Przede wszystkim zatem od tego, który przyjmuje dla siebie łaskę odpustu lub chce ten dar ofiarować zmarłym w czyśćcu cierpiącym, wymagane jest należyte usposobienie, a jest to usposobienie pokutnika. Po czym je można rozpoznać? Po zdecydowanym odrzuceniu grzechu, wyrażonym przez spowiedź świętą; po pragnieniu pełnienia woli Bożej, wyrażonym przez walkę z grzechem powszednim w życiu codziennym; oraz po pełnej jedności z Jezusem i Kościołem, wyrażonej w Komunii Świętej i w sumiennym wypełnieniu uczynków wskazanych przez Kościół. Innymi słowy, chodzi o to, aby ten, kto pragnie odpustu, „kochał Boga, brzydził się grzechem, pokładał ufność w zasługach Chrystusa Pana i wierzył niezachwianie, że wspólnota Świętych jest dla niego wielkim pożytkiem" (*Indulgentiarum Doctrina*, 10).

Odpusty związane są z konkretnymi czynami wiernych, a różne poświęcone czci Bożej miejsca i przedmioty stanowią ustaloną okazję do ich wypełnienia. O wierze Kościoła w obfitość zasobów „skarbu zadośćuczynień" (zwanym też „skarbcem Kościoła") świadczy fakt, że każdy pokutnik, każdego dnia, jeśli jest tylko odpowiednio usposobiony, może uzyskać odpust zupełny, a ponadto może być obdarowany odpustami cząstkowymi wielokrotnie w ciągu jednego dnia. Wartości odpustu cząstkowego nie przelicza się na dni i lata. Po prostu kara doczesna zostaje pomniejszona o wielkość wykonanej czynności. Natomiast odpust zupełny, darowanie wszelkiej pokuty, jest gestem miłosierdzia związanym ze szczególnymi uczynkami, wyrażającymi wiarę w Chrystusa Zbawiciela i umiłowanie Kościoła. Biskupi Rzymu, następcy św. Piotra, ufni w Miłosierdzie wszechmogącego Boga, w ciągu wieków „postanowili, że pewne uczynki odpowiadające ogólnemu dobru Kościoła, mogą być policzone za jakąkolwiek pokutę" (*Indulgentiarum Doctrina*, 7).

Bł. Paweł VI, papież, przedstawił obowiązujące nauczanie Kościoła na temat odpustów w przytaczanej już dwukrotnie Adhortacji Apostolskiej *Indulgentiarum Doctrina* w 1967 r., a rok później Penitencjaria Apostolska opublikowała *Enchiridion Indulgentiarum*, w którym zostały podane normy dotyczące odpustów, jak też ich szczegółowy wykaz. Błogosławiony papież podkreślił w Adhortacji (nr 9–10) teologiczną i eklezjalną wartość praktyki odpustów, którą wypada przedstawić jako konkluzję:

1. Ta zbawienna praktyka uczy, po pierwsze, że złą i gorzką rzeczą jest opuścić Pana Boga. **2.** Wierni, gdy dostępują odpustów, rozumieją, że własnymi siłami nie mogą odpokutować za zło, które grzesząc wyrządzili sobie samym, a nawet całej społeczności, i dlatego pobudzają się do zbawiennej pokuty. **3.** Praktyka odpustów uczy, jak głęboką jednością w Chrystusie jesteśmy złączeni między sobą i jak bardzo nadprzyrodzone życie jednostki może dopomóc drugim, aby i oni mogli łatwiej i ściślej zjednoczyć się z Ojcem. **4.** Praktyka odpustów skutecznie zapala miłość i ćwiczy w niej w wyjątkowy sposób, gdy dostarcza się pomocy braciom spoczywającym w Chrystusie. **5.** Korzystanie z odpustów pobudza do ufności i nadziei pełnego pojednania z Bogiem Ojcem. Sprawia to jednak tak, że nikomu nie daje sposobności do niedbalstwa i w żaden sposób nie zwalnia od wysiłku gorliwego wyrabiania dyspozycji wymaganych do pełnego zjednoczenia z Bogiem. **6.** Wierni, zyskując odpusty, chętnie poddają się prawowitym Pasterzom Kościoła, a szczególnie następcy św. Piotra. **7.** Odpusty potwierdzają prymat miłości w życiu chrześcijańskim. Bo odpustów nie można zyskać bez szczerej wewnętrznej przemiany i bez łączności z Bogiem. ●

Uczynki miłosierdzia

cz. 3

FD BY DALLAN/ZASOBY INTERNETU

Jezus chodzący po wodzie.
Julius von Klever, obraz olejny (1880 r.)

KS. ALEKSANDER RADECKI
Wrocław

Trzeci uczynek miłosierny względem ducha:

dubitantibus consilia dare
= **wątpiącym dobrze radzić**

Nie widzisz – nie jedź!" – oto jedna z zasad dotyczących bezpiecznej jazdy kierowców. Wątpiący to ludzie, którzy w jakimś sensie przestali widzieć: „To jest bez sensu", „Przeżywam kryzys", „Jestem w dołku", „Wątpię w istnienie Boga, bo nie wysłuchał mojej modlitwy", „Zwątpiłem w przyjaźń, miłość, sprawiedliwość", „Mam wszystkiego dość", „Dajcie mi wreszcie święty spokój!".

Ile razy słyszeliśmy wypowiedzi ludzi, którzy mieli odwagę przyznać się do swojej duchowej biedy? A może i sami przeżywaliśmy podobne doświadczenia, w których zwątpienie podcinało sens istnienia i korzenie wiary, odbierało nadzieję, spychając nas w chaos i rozpaczliwy smutek? Czy takie sytuacje mogą dziwić? Zauważmy, że chwile zwątpień nie omijały nawet Apostołów: przeżył to Piotr, tonąc w jeziorze (zob. Mt 14,31), małą wiarę wypominał Pan Jezus uczniom po swoim Zmartwychwstaniu (zob. Mk 16,9–14; Łk 24,13–43), specjalnych dowodów, by uwierzyć, potrzebował Tomasz (zob. J 20,24–29)...

Skąd się biorą nasze duchowe kryzysy? Powodów może być wiele – i warto pomóc bliźnim w ich rozeznaniu i pokonywaniu. Podstawą zwątpień jest przede wszystkim słaba, niedojrzała wiara, ale też wiele czynników zewnętrznych: samotność, bezradność, ból, choroby, wielka strata, uwikłania w grzechy i nałogi, niepowodzenia życiowe, wmawiane komuś od dzieciństwa nieudacznictwo, rozpowszechniające się bezkarnie w świecie zło, długotrwałe stresy... Nierzadko w takich właśnie okolicznościach dochodzi do „wypisywania się z Kościoła", gróźb i wykluczeń.

Pomóc wątpiącym to przede wszystkim podprowadzić ich do Jezusa, by mogli umocnić, ożywić i pogłębić swoją wiarę. Ileż „adresów" można dziś podpowiedzieć ludziom potrzebującym ratunku: Pismo Święte, życie sakramentalne, publikacje drukowane i elektroniczne, wspólnoty chrześcijańskie, rekolekcje zamknięte, pielgrzymki, świadectwo życia świętych...

Wspomagany przez nas człowiek ma ostatecznie dochodzić do dojrzałego życia – w pełni cielesnego i duchowego, które w konsekwencji nie będzie obawiało się apostolstwa, nawet do wyżyn męczeństwa.

Szczególnym miejscem, w którym leczyć można największe nawet zwątpienia, są konfesjonały – Sakrament Pojednania. Gdy do św. Jana Bosko podchodzili jego wychowankowie, chcąc z nim rozmawiać o swoich wątpliwościach w wierze, ten znakomity wychowawca zachęcał ich najpierw do spowiedzi św. Okazywało się, że po przyjęciu tego sakramentu wątpliwości młodzieńców znikały! Ks. Bosko stwierdzał, że trudności z wiarą powodowane były przez grzechy!

Długotrwale przeżywana rozpacz, smutek i beznadzieja mogą przerodzić się także w stan chorobowy i wtedy wymagają pomocy psychologa, a nawet psychiatry – to także jest jedna z dróg miłosierdzia.

Błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi (Mt 11,6). Dobrze radząc wątpiącym, zachowajmy pokorę, pamiętając, jak „przejechał się" na swojej „pewności" wiary św. Piotr, twierdząc, że choćby wszyscy zawiedli, to on w Mistrza nie zwątpi (zob. Mt 26,33). Znając gorzki smak własnych wewnętrznych zmagań, będziemy umieli bez wywyższania się służyć bliźnim ze szczerą miłością i troską o ich zbawienie

Co możesz konkretnie zrobić?

1. Pokornie i cierpliwie słuchaj, zanim udzielisz jakiejkolwiek rady.
2. Jeśli człowiek pogrążony w zwątpieniu i rozpaczy z nikim już nie chce rozmawiać – ty o nim rozmawiaj z Bogiem na modlitwie.
3. Chcąc pomóc – nie patrz na zegarek! Wytrzymaj próbę najróżniejszych stanów emocjonalnych, jakie ujawnia ogarnięta zwątpieniami osoba. Mniej lub bardziej świadomie będzie taki człowiek testował stopień twego zaangażowania w pomoc, zanim obdarzy cię swoim zaufaniem.
4. „Wejdź w buty" ludzi cierpiących duchowe zmagania, gdyż bez zrozumienia ich sytuacji pomoc nie będzie możliwa.
5. Postaraj się najpierw zaradzić biedom materialnym, zewnętrznym, które wywołały duchowy kryzys, a dopiero potem pokazuj kierunek do Pana Boga, do sakramentów świętych – chyba że jest to już ostatnia ziemska walka tego człowieka; wtedy zrób wszystko, by doszło do jego spotkania z Panem Jezusem.

Trzeci uczynek miłosierny względem ciała:

nudos operire
= nagich przyodziać

Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma (Łk 3,11). To wskazanie św. Jana Chrzciciela jest bardzo konkretne i jasno pokazuje, że bez takiej postawy deklaracja o naszej przynależności do Jezusa jest pusta i fałszywa (zob. Jk 2,14–17). To jest wymaganie jasne, proste i nie trzeba tu komentarza. Wystarczy mieć „zgadujące oczy" i wyczuloną wyobraźnię miłosierdzia, by tych niedoubranych (np. w zimie) czy marnie ubranych (np. w szkole), nie mówiąc już o osobach skrajnie biednych, zauważyć i pospieszyć im z pomocą.

„Nagich przyodziać" – kto wie, czy tego zadania nie należy widzieć jak najbardziej dosłownie także w odniesieniu do... siebie samej/samego? Tak, chodzi właśnie o modę, styl ubierania się, poczucie wstydu, odpowiedzialność za wyzwalanie pożądania lub/i zazdrości u innych... Zacytuję wypowiedź ojca Leona Knabita: „Dawniej, gdy nadchodził sezon, kobiety zastanawiały się, jak by się ubrać, a dzisiaj wiele z nich myśli, jak by się rozebrać, żeby to się jeszcze nazywało ubraniem". To nie jest sprawa prywatna każdego z nas i musi podlegać ocenie moralnej. Pomieszanie pojęć w tej dziedzinie jest obecnie przerażające!

Przyjrzyjmy się także wiernym uczestniczącym w Eucharystii, zwłaszcza w letnie dni. Zwrócenie uwagi przez duszpasterzy na stroje pań i panów obecnych w kościołach może grozić śmiercią lub kalectwem (oczywiście księży). Zastanawiające jest, że doskonale wiemy, jaki strój obowiązuje np. w operze czy na nartach, a akurat podczas spotkania z Panem Bogiem na modlitwie gotowi jesteśmy odrzucić wszelkie zasady savoir-vivre'u. A jeszcze nie tak dawno w naszych szafach wisiały ubrania „kościółkowe"... Uczy ktoś jeszcze dzieci i młodzież sztuki ubierania się na niedzielną (ślubną, pogrzebową, chrzcielną) Mszę św.?

A cóż powiedzieć o osobach pozujących do zdjęć, „odrzuciwszy tekstylia"? Za jakie pieniądze warto (?), wolno (?) sprzedać (?) swoje ciało, swoją godność? Jak będzie można naprawić i zadośćuczynić za zgorszenia spowodowane przez propagatorów swobody seksualnej i wszelkiej niemoralności?

Co możesz konkretnie zrobić?

1. Dokonaj uczciwego remanentu w swoich szafach i rozdaj te rzeczy, których już nie używasz, a są w doskonałym stanie i nadają się do użytku (małe dzieci, schroniska dla bezdomnych, domy samotnych matek, rodziny wielodzietne, ofiary kataklizmów itp.).
2. Pielęgnuj ducha ubóstwa, czyli poprzestań na kupowaniu dla siebie rzeczy niezbędnych, przeznaczając zaoszczędzony grosz na rzecz potrzebujących materialnego wsparcia.
3. Zadbaj o właściwy, godny strój w miejscach świętych – także i po to, by ludzie ubodzy nie czuli się przy tobie kimś gorszym od innych.
4. Strzeż się pornografii i wszelkich innych źródeł niszczących poczucie wstydu, skromności, czystości i godności człowieka. Sprawdź, czego tak naprawdę szukasz w serialach, zmieniając nieustannie kanały TV czy godzinami surfując po stronach internetowych.
5. Rozmawiaj z dziećmi i młodzieżą (nie tylko w swojej rodzinie) o sztuce doboru właściwego stroju, odpowiedniego dla wieku, urody, miejsca i czasu. Nie bój się zwrócić uwagi osobom nieodpowiednio ubranym.

NOWE ŻYCIE NR 3/493

MARZEC 2016

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM" (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Bez Judasza też zbawieni

Judasz musiał zdradzić, bo inaczej Pan Jezus nie przelałby krwi na krzyżu i nas nie zbawił. Bóg wykorzystał Judasza do swoich celów, a potem skazał na potępienie. Gdzie tu sprawiedliwość?! Nie, nie, nie! To nie tak! Zdrada Judasza i cierpienie Pana Jezusa nie były wolą Ojca, lecz wynikiem wolnych ludzkich działań. Choć zbawienie faktycznie dokonało się w ten sposób, nie tak *musiało* być. Dokonałoby się bez Judasza.

KS. MACIEJ MAŁYGA
Wrocław

Nie brakowało takich, którzy uznawali Judasza za jedynego rozumnego współpracownika Zbawiciela. Tak twierdzili choćby członkowie starożytnej gnostyckiej sekty kainitów, autorzy odnalezionej w 1978 r. tzw. Ewangelii Judasza. Do czasu jej publikacji (2006 r.) ów tekst był znany tylko z relacji chrześcijańskich pisarzy, którzy streszczali i komentowali go jednoznacznie: „Te rzeczy [odnośnie do zbawienia] – jak mówią kainici – znał Judasz i on jeden, znając przede wszystkim prawdę, dokonał tajemnicy zdrady: przez niego i to, co ziemskie, i to, co niebieskie, zostało rozwiązane. I przynoszą tego rodzaju zmyślenia, zwąc je Ewangelią Judasza" (Ireneusz z Lyonu, ok. 180 r.). Jeśli zaś nie podziw, to Judasz może budzić współczucie; wydaje się przez Boga przymuszony do realizacji planu zbawienia, a potem porzucony i potępiony na wieki.

Ale w rzeczywistości dla dzieła zbawienia Judasz jest osobą bez istotnego znaczenia; wcale nie był niezbędny. Nie tylko dlatego, że Jezus sam, z własnej woli oddał swoje życie: „Ja życie moje oddaję, aby potem je znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać" (J 10,17–18). Jest jeszcze ważniejszy powód – sama istota Zbawienia. Nie zależało ono wcale od samego przelania krwi Pana Jezusa, a tym samym nie zależało od czynu Judasza.

Zbawienie jako pojednanie

Zbawienie to „pojednanie" świata z Bogiem (2 Kor 5,19), odbudowanie jedności zerwanej na początku historii ludzkości. Między Bogiem a człowiekiem zapanowała wówczas pewna obcość, oddalenie, dystans. Co ważne, tego stanu oddalenia człowiek nie może sam zmienić, jest bowiem niezdolny do ruchu, jakby ktoś zalał mu nogi betonem: „Byliśmy umarli z powodu grzechu i niezdolni zbliżyć się do Ciebie" (1 Modlitwa Eucharystyczna o Tajemnicy Pojednania). Teologia nazywa ów stan grzechem pierworodnym (którego, co ważne, nie uznaje ani judaizm, ani islam). Zbawienie-Pojednanie

ZDJĘCIE KS. MACIEJ MAŁYGA

jest więc dziełem Boga, Jego ruchem, Jego przyjściem, które dokonało się w całym Wydarzeniu Pana Jezusa, od Jego Narodzin po Paschę; nie tylko na krzyżu, choć tam miłość Boga do nas objawiła się najwyraźniej. Człowiek zaś w dziele zbawienia to Przyjmujący, Obdarowany; ludzkie działanie (w tym zdrada Judasza) zbawczego nadejścia Boga nie warunkuje. Dlatego Paweł będzie mocno podkreślał: „Łaską jesteście zbawieni" (Ef 2,8).

Chrześcijaństwo – punkt zwrotny

A nam tak często Zbawienie kojarzy się z naszym płaceniem Bogu, z uśmierzaniem Jego gniewu ludzką krwią! To myślenie pogańskich religii, bliskowschodnich i germańskich, zapisane głęboko w pamięci ludzkości, od dwóch tysięcy lat stawiające opór nowości, jaką przyniosło chrześcijaństwo: „W Nowym Testamencie sprawa pojednania człowieka z Bogiem przedstawia się przeciwnie niż w religiach świata, gdzie to człowiek przez pokutę stara się przejednać bóstwo. W chrześcijaństwie natomiast nie człowiek przychodzi do Boga i przynosi Mu dar pojednawczy, lecz Bóg przychodzi do człowieka, by Mu dawać ... Stajemy tu wobec punktu zwrotnego, jaki chrześcijaństwo wniosło do historii religii: Bóg nie czeka, aby winowajcy przyszli i pojednali się z Nim, On sam wychodzi naprzeciw nich i jedna się z nimi" (Joseph Ratzinger).

W dzień śmierci Pana Jezusa krzyż był dla ludzi tylko znakiem haniebnej śmierci, jak dziś dla nas krzesło elektryczne. Jak więc „zbawienie przyszło przez krzyż"?

Bóg nie pragnie krwi

Takie rozumienie chrześcijańskiej wiary nie tylko stwierdza nieważność „problemu Judasza", ale przede wszystkim pozwala nam odrzucić pogański obraz okrutnego, spragnionego krwi Boga: w „krzyżu nie chodzi o sumę cierpień fizycznych, jakoby zbawcza wartość męki polegała na możliwie największej sumie cierpień. Jakżeby Bóg mógł cieszyć się męką swojego stworzenia, czy nawet swego Syna, albo widzieć w nich jakąś wartość, za którą można by uzyskać pojednanie? Nie myśli tak ani Biblia, ani wiara chrześcijańska. Jest rzeczą niegodną pojęcia Boga wyobrażać sobie Boga jako kogoś, kto żąda zamordowania swego Syna, by ułagodzić swój gniew. Nie wolno w ten sposób myśleć o Bogu. Takie pojęcie Boga nie ma nic wspólnego z Bogiem Nowego Testamentu" (Joseph Ratzinger).

Warto: Upewnić się, że na szyi nie tylko własnej, ale i naszych bliskich zawieszony jest święty znak Zbawienia.

KS. ANDRZEJ DRAGUŁA
Zielona Góra

Nieprzyzwoitość Boga

Najnowsza książka papieża Franciszka *Miłosierdzie to imię Boga* ma bardzo osobisty ton. Papież wielokrotnie nawiązuje do własnych doświadczeń, np. do tego, co się wydarzyło 21 września 1953 r. To wtedy „Bóg przyszedł mi na spotkanie, napełniając mnie zadziwieniem" – pisze. Tego dnia, w święto św. Mateusza, 17-letni Jorge Bergoglio poszedł do spowiedzi. W konfesjonale trafił na o. Carlosa Duarte Ibbara, chorego na białaczkę kapłana, który w Buenos Aires przebywał na leczeniu. 62 lata później tak to wspomina: „Kiedy spowiadałem się u niego, poczułem się przygarnięty przez Boże miłosierdzie". To doświadczenie miłosierdzia przeżytego w sakramencie pokuty i pojednania stało się fundamentalne zarówno dla kapłańskiego powołania, jak i pontyfikatu papieża. Wspominając to doświadczenie, pisze: „zawsze mówiłem, że Pan *nos primerea*, czyli nas wyprzedza, poprzedza. Wierzę, że to samo można powiedzieć o Bożym miłosierdziu ofiarowanym, by leczyć nasze rany, wyprzedzającym nas".

Kiedy to czytałem, pomyślałem o ojcu z przypowieści o synu marnotrawnym. „A gdy był jeszcze daleko, [...] wybiegł naprzeciw niego" (Łk 15,20). Sądzę, że zbyt szybko przechodzimy do porządku dziennego nad tym fragment opowiadanej historii, a może właśnie tu kryje się klucz do jej właściwego zrozumienia? Otóż to, że ojciec biegnie na spotkanie syna, nie jest wcale czymś oczywistym. W mentalności ludzi Bliskiego Wschodu bieg postrzegany jest jako zachowanie mało dojrzałe, niezbyt poważne. Śpieszący się starzec jest śmieszny, a ojciec biegnący na spotkanie syna naraża się na kpiny. Tego się nie robi, to nie uchodzi! Ale Jezus używa takiego właśnie obrazu, by pokazać naturę Bożego miłosierdzia, które tak bardzo różni się od ludzkich postaw, że może nawet wzbudzić śmiech i kpinę. Tak jak ojciec wybiega na spotkanie syna, tak Bóg miłosierny wybiega naprzeciw grzesznikowi. Z pośpiechem, uprzedzając go. Bez względu na to, jak bardzo byśmy chcieli je unormalnić, miłosierdzie jest skandaliczne. Nie liczy się z tzw. przyzwoitością. A w oczach wielu zachowuje się wręcz nieprzyzwoicie. Słowa „ucałował go", zawarte w przypowieści, nie wyrażają tego, co jest w greckim oryginale. Bo nie „ucałował go", i już. Ale raczej całował bez końca, gorąco i bez opamiętania.

Św. Bazylemu Wielkiemu przypisywane jest, choć najpewniej od niego nie pochodzi, zdanie: *Tantum velis et Deus prius occurret*. Można je przetłumaczyć różnie, np.: „O ile tylko zechcesz, Bóg przyjdzie wcześniej". Albo inaczej: „Gdybyś tylko zechciał, a Bóg przyjdzie wcześniej". Niełatwo wyrazić zawarty w tym zdaniu paradoks, który mówi, że Bóg jest „wcześniejszy" czy też „szybszy" od naszego chcenia, a przecież jednocześnie jakoś jest od niego zależny. Kiedy my do Niego – jak marnotrawny syn – idziemy, On – niczym ojciec z przypowieści – już do nas biegnie. Trzeba tylko wyruszyć. On sam wybiegnie na spotkanie. I wycałuje.

MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Szafarz Bożego Miłosierdzia w sakramencie pokuty i pojednania

Podstawowym sposobem czerpania ze źródła miłosierdzia w Kościele jest sakrament pokuty i pojednania, **którego szafarzami z woli Chrystusa są ważnie wyświęceni i posługujący kapłani: prezbiterzy i biskupi**.

KS. WIESŁAW WENZ
wwenz@archidiecezja.wroc.pl

To w dniu zmartwychwstania Jezus uzdolnił Apostołów do sprawowania mocą Ducha Świętego daru miłosiernego przebaczenia wszystkich popełnionych grzechów: *Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam... Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (J 20,21–23). Kościół od samego początku postrzega to wydarzenie jako ustanowienie sakramentu pokuty dla odpuszczenia wiernym grzechów popełnionych po chrzcie św. W historii Kościoła różnie kształtowały się sposoby i formy liturgicznej celebracji sakramentu pokuty, jednak Kościół zachowywał jego elementy, tzw. warunki dobrej spowiedzi. Także obecnie wierni, chcąc dostąpić łaski w tym sakramencie, winni koniecznie spełnić te istotne warunki i wtedy *otrzymują od Boga odpuszczenie grzechów po chrzcie popełnionych i jednocześnie dostępują pojednania z Kościołem, któremu grzesząc zadali ranę* [kan. 959]. W *Roku Miłosierdzia* wierni mogą też korzystać z posługi *Apostołów Miłosierdzia*, którzy otrzymali papieskie upoważnienie do uwalniania wiernych od zaciągniętych wcześniej kar za popełnione przestępstwa kanoniczne. Natomiast w Kościołach partykularnych czuwa nad tym biskup diecezjalny.

Tylko kapłan szafarzem sakramentu pojednania

Prawodawca rozstrzygnął, że w Kościele katolickim jedynie kapłan może sprawować sakrament pokuty [kan. 965], który zawsze do ważnego posługiwania oprócz władzy święceń musi posiadać aktualne kościelne upoważnienie do jej wykonywania, zwłaszcza wobec wiernych, którym udziela łaski rozgrzeszenia [kan. 966§1]. Takie upoważnienie otrzymują z mocy prawa: papież, kardynałowie, biskupi lub inni kapłani w szczególnych okolicznościach, np. w zagrożeniu życia penitenta lub kiedy w grę wchodzi dobro duchowe penitenta, lub ci, którzy posiadają habitualne upoważnienie do spowiadania na mocy urzędu lub uzyskali je od kompetentnej władzy kościelnej, np. biskup diecezjalny jest kompetentny do udzielania upoważnienia wszystkim prezbiterom [kan. 969§1–2] posługującym w jego diecezji. Kapłani wykonują posługę pojednania, udzielając odpuszczenia grzechów w imieniu Chrystusa i mocą Ducha Świętego, zachowując łączność z biskupem i uczestnicząc w jego władzy i urzędzie. Dlatego biskup diecezjalny zanim udzieli takiego upoważnienia, winien upewnić się, czy dany prezbiter jest odpowiedni do pełnienia tej posługi [kan. 970]. Kościołowi musi zależeć, aby kapłani byli dobrze przygotowani do pełnienia posługi spowiednika, który jest *szafarzem boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia* oraz przyczynia się do oddawania czci Bogu i zbawienia dusz wiernych [kan. 978§1]. Kapłan w celebracji sakramentu nie może głosić własnych poglądów, lecz winien *wiernie stosować się do nauki Kościoła i norm wydanych przez kompetentną władzę* [kan. 978§2]. Zachować dyscyplinę Kościoła w zakresie uwalniania od kar kościelnych, zwłaszcza ekskomuniki, m.in. za *przerwanie ciąży*, oraz kar zastrzeżonych: *za świętokradcze znieważenie Najświętszej Eucharystii, stosowanie przymusu wobec osoby papieża, zdradę tajemnicy spowiedzi, rozgrzeszenia wspólnika grzechu przeciwko VI przykazaniu Dekalogu oraz bezprawne udzielenie i przyjęcie sakry biskupiej bez zgody Stolicy Apostolskiej*. Są też okoliczności wyjątkowe, kiedy każdy kapłan, choćby nie posiadał ważnego upoważnienia do spowiadania, to ważnie i godziwie rozgrzesza jakiegokolwiek wiernego znajdującego się w niebezpieczeństwie śmierci z wszelkich cenzur i grzechów, nawet jeśli jest obecny kapłan upoważniony [kan. 976], jednak po wyzdrowieniu penitenci mają obowiązek zwrócić się w ciągu miesiąca do kompetentnego przełożonego lub kapłana mającego stosowne uprawnienia, aby uregulować swoją pozycję kanoniczną na stałe. Jeśli tego nie uczynią, ponownie popadają w tę samą karę [kan. 1357§3]. Jeśli spowiednik nie ma wątpliwości co do dobrej dyspozycji penitenta do przyjęcia miłosierdzia i penitent prosi o uwolnienie z grzechów i tę łaskę, to nie należy udzielenia rozgrzeszenia

odmawiać ani odkładać [kan. 980]. Są jednak sytuacje, kiedy kapłan nie może udzielić rozgrzeszenia, zwłaszcza gdy penitent wprost deklaruje, że nie żałuje za grzechy, nie ma woli poprawy, nie chce zerwać ze źródłem grzechu, planuje popełnienie grzechu, nie chce osobiście wypełnić zadośćuczynienia [kan. 981]. Taki penitent nie posiada koniecznej dyspozycji do przyjęcia łaski miłosierdzia, która nie jest udzielana automatycznie.

Przekonanie o właściwej dyspozycji penitenta

Katolik dostępuje łaski sakramentalnego pojednania, kiedy wyznaje swoje grzechy uprawnionemu szafarzowi i od niego przyjmuje rozgrzeszenie, udzielone według przepisanej formuły sakramentalnej. Spowiadający się koniecznie musi mieć pełną świadomość własnych grzechów i wolę pozyskania przebaczenia w sakramencie pokuty. Dlatego winien zadbać o prawdziwą i konieczną dyspozycję, wymaganą do udzielenia ważnego rozgrzeszenia, która realizuje się przez wzbudzenie *żalu za grzechy, postanowienia poprawy* (pozytywny akt woli w zakresie zerwania z grzechami i ich źródłem), indywidualnego *wyznania grzechów*, przyjęcia *zadośćuczynienia za winy*, które potwierdza wolę nawrócenia, poprawy życia i naprawienia wyrządzonych szkód, oraz przez przyjęcie *udzielonego rozgrzeszenia* (sakramentalnej absolucji), które jest widzialnym znakiem udzielonych owoców miłosierdzia i przebaczenia: odzyskanie utraconego życia łaski lub pomnożenie specjalnej mocy do codziennego pełniejszego życia w łasce. O właściwej i koniecznej dyspozycji penitenta kapłan przekonuje się w jego *indywidualnej i integralnej spowiedzi* i wtedy udziela rozgrzeszenia, wyczerpując jedyny zwyczajny sposób pojednania wiernego w Kościele katolickim. Na pewno spowiedź indywidualna wymaga od penitenta pozytywnej woli szczerego otwarcia się przed spowiednikiem, w którego obecności Chrystusowi wyznaje swoje grzechy i słabości. Tylko i *jedynie niemożliwość* fizyczna lub moralna może zwolnić od takiej formy pojednania, które może się dokonać innymi sposobami [kan. 960]. *Niemożliwość*

DOKOŃCZENIE NA S. 28

SZYMON ZMARLICKI/FOTO GOŚĆ

POŚREDNIA ZDRADA TAJEMNICY SPOWIEDZI

Z listu Czytelniczki: Przeżywamy Rok Miłosierdzia, z tego się bardzo cieszę. Często korzystam z sakramentu pokuty. Moi znajomi także, ale czasem nas niepokoi, że głoszący Słowo Boże kapłani w tym przepowiadaniu odnoszą się do spowiedzi i tam wyznanych grzechów. Czy tak można czynić, czy to nie zniechęca do pełnej otwartości przed Bogiem?

Droga Pani, dziękuję za ten głos i zapytanie. Spowiedź to spotkanie bardzo intymne z Bogiem, w czasie którego wierny otwiera swoje sumienie i serce przed Objawioną Miłością Miłosierną. Ze względu na wyjątkowość tego spotkania człowieka z Bogiem Kościół wprowadził przepisy kanoniczne o obowiązku zachowania tajemnicy sakramentu i jej nienaruszalności. Oznacza to, że żaden kapłan nie może z tego źródła korzystać dla zewnętrznego posługiwania i działalności, tym bardziej przepowiadania. Kapłani mają głosić prawdę Królestwa Bożego, przepowiadać Ewangelię, a nie rozgłaszać, nawet ogólnie, o grzechach wiernych. Takie działanie jest pośrednim naruszeniem tajemnicy sakramentalnej, którego przyczyną jest zwykle lekkomyślność i naiwne przekonanie szafarza, że przez takie czynności **nic złego nie czyni**. Pośrednia zdrada tajemnicy spowiedzi może nastąpić przez słowa, gesty, znaki, czyny, które słuchającym mogą ułatwić nawet rozpoznanie penitenta i wyznanych przez niego grzechów, jak również, kiedy osoba słuchająca rozpoznaje elementy wyznawanej materii, bo ten kapłan był jej spowiednikiem. Jest to postawa groźna, ze względu na skutek braku szacunku ze strony kapłana **do prawdy powierzonej Bogu** przez penitenta, może zrodzić się w nim brak zaufania do spowiednika i sakramentu. Może też zniknąć samo przekonanie o potrzebie zachowania absolutnej nienaruszalności tajemnicy spowiedzi. Pośrednia zdrada tajemnicy spowiedzi ma również miejsce, gdy po odbytej spowiedzi zmieniają się codzienne i osobiste relacje między spowiednikiem a penitentem, co może przyczynić się do powstania negatywnej opinii o korzystającym z posługi sakramentalnej. Bezpośrednia i pośrednia zdrada tajemnicy spowiedzi zawsze narusza wprost świętość i godność Chrystusowego sakramentu pojednania z Bogiem i z Kościołem, co moralnie kwalifikuje się jako popełnienie grzechu śmiertelnego. Ufam, że to wydarzenie było jednostkowe, gdyby takie praktyki się powtarzały, należy kapłana upomnieć lub prosić o reakcję ze strony jego przełożonego.

DOKOŃCZENIE ZE S. 27

fizyczna jest wtedy, gdy penitent nie może dotrzeć do kapłana, a jego życie jest zagrożone śmiercią. Wówczas może skorzystać z formy *żalu doskonałego*, wzbudzonego z motywu miłości do Boga, a nie wyłącznie lęku przed karą wieczną i utratą zbawienia. *Niemożliwość moralna* może być wtedy, gdy nie ma odpowiednich warunków, aby wyznać wszystkie swoje grzechy, nie narażając się na utratę dobrego imienia, np. w sali szpitalnej, gdzie są chorzy. Aby ta forma pojednania była skuteczna, należy pamiętać, by przy kolejnej spowiedzi *indywidualnej* grzechy te zostały koniecznie wyznane. W każdej formie pojednania istotna jest osobista i niezakłamana wola pojednania z Bogiem i Kościołem. Właściwym *miejscem przyjmowania spowiedzi* jest kościół lub kaplica [kan. 964§1], choć w koniecznych wypadkach kapłan może w każdym miejscu ważnie i godziwie wysłuchać spowiedzi i udzielić rozgrzeszenia. Pojednanie poza konfesjonałem musi wynikać z uzasadnionej i koniecznej przyczyny [kan. 964§3], może dokonywać się *w każdym dniu i o każdej porze*. Wierni powinni mieć informację o godzinach posługiwania kapłanów w parafii, także poza Mszą św., nawet na indywidualną prośbę penitenta. Zaleca się, aby kapłan przyjmujący spowiedź był w stroju liturgicznym: sutanna, komża, fioletowa stuła lub był w albie i stule fioletowej [OP nr 38].

Nienaruszalność tajemnicy sakramentu

Celebracja sakramentu pojednania i pokuty bezwzględnie domaga się od kapłana zachowania tajemnicy sakramentu, co istotnie motywuje penitenta do decyzji o pojednaniu z Bogiem i wspólnotą Kościoła ze względu na nienaruszalność *prawdy jego sumienia*. Nienaruszalność tajemnicy sakramentu obejmuje nie tylko wyznane grzechy, lecz także wszystko, co z okazji spowiedzi penitent przekazał kapłanowi i czego ujawnienie byłoby dla penitenta przykre. Tajemnica sakramentalna (*sacramentale sigillum*) jest nienaruszalna, a to oznacza, że nikt od niej nie może zwalniać, nawet penitent. Stąd nie wolno spowiednikowi ani słowami lub w jakikolwiek inny sposób i dla jakiejkolwiek przyczyny w czymkolwiek zdradzić penitenta [kan. 983§1]. Obowiązek zachowania sekretu ma też tłumacz, jeśli występuje w spowiedzi, jak i osoby, które w jakikolwiek sposób zdobyły ze spowiedzi wiadomości o grzechach innej osoby [kan. 983§2]. Spowiednik nie może w żaden sposób korzystać z wiadomości, które zdobył z racji spowiedzi, powodujących uciążliwość dla penitenta, nawet jeśli wykluczy wszelkie niebezpieczeństwo wyjawienia osoby [kan. 984].

Spowiednik nie może tej tajemnicy naruszyć nawet dla ochrony życia własnego lub innych osób. Zachowanie tajemnicy spowiedzi jest aktualne także po śmierci penitenta. Zobowiązanie kapłana do zachowania tajemnicy sakramentalnej jest absolutne i musi on zachować sekret wobec osób postronnych i wobec samego penitenta poza tą samą spowiedzią, a więc nawet gdyby spowiednik chciał je wyjawić w innym czasie dla *dobra penitenta*. Tajemnica spowiedzi obowiązuje nie tylko poza spowiedzią, lecz także w czasie innej spowiedzi. Oznacza to, że w żadnych okolicznościach nie może być wymiany wiadomości między różnymi spowiednikami, nawet gdyby ktoś uważał, że sama materia jest mało istotna. Naruszenie tajemnicy spowiedzi stanowi zawsze jeden z najcięższych grzechów szafarza sakramentu miłosierdzia. Jest to wykroczenie moralne kapłana i najpoważniejsze kanoniczne nadużycie. Dlatego spowiednik naruszający tajemnicę sakramentalną bezpośrednio zostaje ukarany najcięższymi sankcjami kanonicznymi, z koniecznością odniesienia się do Stolicy Apostolskiej w celu ich uchylenia [kan. 1388§1]. Bezpośrednie naruszenie tajemnicy spowiedzi – w wymiarze zarówno kanonicznym, jak i moralnym – występuje wówczas, gdy kapłan świadomie i dobrowolnie *wskazuje i ujawnia osobę penitenta*, gdy ujawnia jego konkretny grzech lub okoliczności grzechu, a więc materię zastrzeżoną tajemnicą spowiedzi. Naruszenie tajemnicy sakramentalnej jest zawsze grzechem śmiertelnym, a spowiednik zaciąga karę ekskomuniki *latae sententiae* zarezerwowaną Stolicy Apostolskiej. ●

W kolejnych numerach odpowiemy na pytania kierowane do Autora.

1 sierpnia 1943 r. 11 Sióstr nazaretanek zostało przez hitlerowców rozstrzelanych w lasku nowogródzkim. **Oddały życie za swojego kapelana.**

Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, posługujący po święceniach kapłańskich (3 IV 1938 r.) w farze nowogródzkiej i tamtejszym siostrom nazaretankom jako ich kapelan, został w piątym roku kapłaństwa obdarowany nowym życiem. Siostry, wobec zagrożenia życia kapelana, złożyły ofiarę ze swojego, bo uważały, że Jego życie jest bardziej potrzebne aniżeli ich. Ofiara ta została przyjęta.

Testament

Ks. A. Zienkiewicz odebrał tę ofiarę jak testament, aby rzeczywiście być „potrzebnym" na polskiej ziemi: Bogu, ludziom i Ojczyźnie, żeby nie zmarnować danego mu czasu. Był przekonany, że ofiara Sióstr nie poszła na marne. W przemówieniu wygłoszonym przed farą nowogródzką podczas ekshumacji Ich ciał (19 III 1945) powiedział: „owoców tej ofiary nie jesteśmy w stanie ogarnąć i zauważyć, bo nie dziś kres ich wzrostu, dojrzewania i żniw...".

Po latach, przyglądając się życiu ks. Zienkiewicza, możemy zobaczyć te owoce – On również swoje życie złożył w ofierze. Ogołocił się ze wszystkiego, ze swoich pasji, pokus intelektualizmu, studiów uniwersyteckich, chęci posiadania, odpoczynku. Nie przywiązywał wagi do odznaczeń kościelnych, kilka razy odmówił ich przyjęcia. Przyjął jedynie godność papieskiego szambelana (1964), kanonika Kapituły Katedralnej (1972) i prałata honorowego (1981), bo Jego zdaniem stanowiły one wyraz uznania władzy kościelnej dla jego pracy. Jako rektor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (1953–1958) cieszył się wielkim autorytetem wśród profesorów i alumnów. Pod wrażeniem Jego osobowości był także prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński. Wiosną 1957 r. mówił we Wrocławiu: „Lata 1951–1956 były ciężkie dla Wrocławia, tarcia ideologiczne były

SŁUGA BOŻY KS. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ

Owoc ofiary

ZDJĘCIE Z ARCHIWUM PRYWATNEGO WYCHOWANKÓW

Ks. Aleksander Zienkiewicz z wychowankami, Jasna Góra, lata 80. XX w.

ogromne. Komunizm natrętnie wciskał się do Seminarium, ale szczęściem od Boga... był ks. prałat Zienkiewicz – słońce życia kapłańskiego. Nie pozwolił, by młodzieży seminaryjnej stała się krzywda. Takiego rektora zazdroszczą wam inne diecezje w Polsce". Ks. Zienkiewicz wykazał się roztropnością, ale i odwagą, nie podpisując zakłamanych apeli i plebiscytów tzw. Apelu sztokholmskiego (1950) oraz deklaracji pacyfistycznej skierowanej przeciwko Ameryce. Nie wygłaszał sądów pochopnych, nieprzemyślanych i niesprawdzonych, ostrzegał przed tym zwłaszcza pedagogów i wychowawców.

Kochał Boga i ludzi

Oddał się z heroiczną ofiarnością pracy duszpasterskiej wśród młodzieży akademickiej, dla której był nie tylko duszpasterzem i wychowawcą, lecz także przyjacielem. Wychowankowie dostrzegali w Nim ogromny spokój, nawet w czasach komunistycznego zniewolenia czy stanu wojennego. Ubogacał słowem i świadectwem. Miał ogromne pragnienie doskonałości, świętości. Był człowiekiem głębokiego życia wewnętrznego, dla którego modlitwa była nie tyle wyjątkowym stanem duszy, ile chlebem powszednim, nieodzownym pokarmem, konsekwencją wiary. Kochał Boga i ludzi. Promieniował miłością i nią obdarzał. Zanurzony był w Bogu i o Nim mówił słowami, gestami, uśmiechem i wyciągniętą dłonią. Chętnie służył rozmową i posługą kapłańską. Był wrażliwy na drugiego człowieka i tej wrażliwości uczył. Jego wychowankom często powtarzał: „Uwaga, człowiek", jako drogowskaz miłości bliźniego. Każde kazanie czy wystąpienie zaczynał od słów: „Drodzy przyjaciele!". To On był przyjacielem wszystkich i takimi byli dla Niego inni. Poszukiwał klucza do serca człowieka, by otworzyć je dla Chrystusa. Akceptował i szanował każdego człowieka, każdemu chciał pomóc. Podkreślał jego wartość i godność. Był do dyspozycji każdego o każdej porze dnia i nocy, a za swoją postawę służebną nie spodziewał się żadnej wdzięczności. Uważał, że zło można z człowieka wypędzić przez miłość. Przekonywał, że miłość bliźniego nie może być tylko sporadycznym i odosobnionym gestem, lecz stałą troską woli o jego duchowe i materialne dobro. Jego ustawiczną troską było, by młodzież akademicka, przyszła elita narodu, nie była infantylna w sprawach wiary. Dbał, by pogłębiana wiedza fachowa korespondowała z wiedzą z zakresu duchowości, teologii, Pisma Świętego.

Ofiara Sióstr niewątpliwie otworzyła ks. A. Zienkiewicza na rozwijanie łask, jakimi został obdarzony przez Pana Boga. Na ten dar Bożej miłości odpowiedział całym sobą i całkowitym poświęceniem dla dobra innych. Jego przepowiadanie było wynikiem skoncentrowania się tylko na Bogu. Wszystkie sfery Jego życia były w Nim zjednoczone. Był przekonany, że prawdziwa wiara zaczyna się wtedy, gdy nawiązujemy z Bogiem osobisty kontakt, okazując Mu uznanie, uległość, zaufanie i miłość. Wtedy zajmie On, w przekonaniu ks. Aleksandra Zienkiewicza, pierwsze miejsce w myślach, planach, decyzjach i woli: „Jeśli Bóg na pierwszym miejscu, wszystko na swoim miejscu".

Charyzmatyczny kapłan

Był osobą niezwykle wyrazistą. Było to widoczne w Jego głosie, charakterystycznym sposobie mówienia, w sylwetce, chodzie, opuszczonych okularach... Ale ta wyrazistość była jednocześnie wielką wolnością od siebie. Wszystko co robił, robił „dla"... Jego wielka troska dotyczyła tego, by nie przywiązywać wagi do siebie. Wspólnota „czwórkowa", którą tworzył, była wspólnotą dla..., z wielką świadomością tak kształtowana. Ewangelia głoszona przez ks. Aleksandra Zienkiewicza stawała się powoli czytelna nie tylko słowami tekstów, ale i samym życiem tego Kapłana, który pozwalał brać z siebie wszystko bez końca i do końca. Owo branie działo się czasem w sposób mimowolny, po prostu sama Jego obecność wystarczała, by problem, z którym się do Niego przyszło, stawał się rozwiązany, a wychodziło się od Niego jakby lepszym... z nadzieją. Coś się wzięło, jakby okruszek opłatka odmieniający, a jednocześnie wzywający, by czynić podobnie.

Ze wspomnień wychowanków zebrała JADWIGA WARTALSKA

Bezpieczeństwo **na Dzień Kobiet**

Początek roku 2016 nie należał do szczęśliwych. Mimo wszelkich prób wyciszania skandalu, na jaw wyszła prawda o masowym **molestowaniu kobiet w Kolonii** i innych niemieckich miastach.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Portale internetowe pękają w szwach od ogromnej liczby podobnych informacji z różnych krajów Europy Zachodniej. Choćby w ostatnich tygodniach w Danii wytoczono proces kobiecie, która w obronie przed napastnikiem użyła zakazanego w tym kraju gazu pieprzowego. Nie po raz pierwszy oskarżono ofiarę zamiast napastnika. Co gorsza, wielu atakom na kobiety przyglądają się mężczyźni – tak właśnie, przyglądają się, zamiast stanąć w ich obronie!

Poprawność polityczna

Choć z małym sukcesem, ale staram się zrozumieć przesłanki stojące u podstaw europejskiej poprawności politycznej. Nie potrafię jednak pojąć, dlaczego Europa bardziej ceni neutralność języka, parytety i wolność obyczajów niż bezpieczeństwo własnych kobiet, które w społeczeństwach uznawanych za demokratyczne powinno być jedną z wartości fundamentalnych. Tym, co niepokoi jeszcze bardziej, jest zupełna obojętność środowisk feministycznych, które rzekomo walczą o prawa kobiet. Po co kobietom parytety, skoro maluje się przed nimi realna wizja gwałtu? Czyż to nie dbałość o kobiety jest jednym z faktorów europejskości? Ale cóż my tam w Polsce możemy wiedzieć o problemach Zachodu? Lepiej uporajmy się w pierwszej kolejności z kibolami, przed którymi ochoczo ostrzega prof. Magdalena Środa. Oni bowiem stanowią dla Polek śmiertelne zagrożenie, tylko dlatego, że są białymi heteroseksualnymi mężczyznami, czyli grupą w obecnym poprawnym świecie pozbawioną wszelkich praw.

Kościół podkreśla równość w godności i prawach mężczyzn i kobiet, co nie oznacza identyczności ich ról.

Szacunek dla kobiet

Zdiagnozowanie sytuacji w Europie nie należy do łatwych zadań. Nie sposób jednak zataić faktu, że rosnący wskaźnik agresji wobec kobiet idzie w parze z dechrystianizacją społeczeństw. Głęboki szacunek do kobiet wpisany jest w rzeczywistość Starego, a jeszcze wyraźniej Nowego Testamentu. Biblia pełna jest reprezentantek płci pięknej. Wiele z biblijnych kobiet łamało konwenanse, wykraczało poza utarte schematy i ryzykując własną reputację, a niekiedy i życie, stawało w obronie Prawa Bożego lub egzekwowało prawa osobiste. Niektóre panie zapisały się na kartach historii zbawienia tak wyraźnie, że wymieniane są z imienia w rodowodzie Jezusa Chrystusa, jak Tamar, Rachab i Rut (Mt 1,1–16). Inne otwierały swoje domy na rodzące się wspólnoty pierwotnego Kościoła (np. Rz 16,1–2; 1 Kor 16,19). Teolożki lubią stawiać na piedestale zwłaszcza te ostatnie. I słusznie! Gdy w Dziejach Apostolskich św. Łukasz opisuje moment wkroczenia Dobrej Nowiny na ziemie Starego Kontynentu, odnotowuje, że pierwszą osobą nawróconą na chrześcijaństwo była bogata kobieta o pogańskim pochodzeniu, Lidia (Dz 16,14–15). Św. Paweł swoim gestem, on bowiem był tym, który Lidię ochrzcił, chciał nas chyba czegoś nauczyć – tego, że pierwszeństwo Lidii wpływa na jej dowartościowanie, ale nie przewartościowanie. Nie jest równoznaczne z prymatem kobiet w Kościele europejskim. Potwierdza natomiast jej godność jako pełnowartościowej jednostki, osoby i nie ma nic wspólnego z chrześcijańskimi parytetami.

Grupy wpływu

Jednostkowość w Europie stopniowo zanika na rzecz różnych grup wpływu, które przez wzgląd na ich dawną dyskryminację, w imię dziejowej rekompensaty zaczynają dominować, o czym pisała już zresztą w 2003 r. filozof Agnieszka Kołakowska. Jedną z tych grup są feministki, z ich wyjątkowo zgubną logiką – choć walczą o własne przywileje, uważają, że inne zbiorowości, które zostały dotknięte dyskryminacją w jeszcze większym stopniu, choćby za sprawą kolonializmu, powinny mieć więcej praw – z prawem do zaspokajania własnych potrzeb kosztem innej osoby, najlepiej kobiety, na czele. Najdalej posunęły się siostry feministki z niemieckiej Antify, które promują niebezpieczne hasła w rodzaju: „Wymienimy rasistów na gwałcicieli" (*Will trade racist for rapist*).

Dzień Kobiet?

Marzec jest miesiącem Międzynarodowego Dnia Kobiet, święta ustanowionego w 1910 r. przez Międzynarodówkę Socjalistyczną w Kopenhadze. Idea powołania go do życia narodziła się najprawdopodobniej rok wcześniej w Stanach Zjednoczonych, podczas masowych strajków sufrażystek walczących z wyzyskiem i zabiegających o godziwe płace, choć w Polsce kojarzy się on bardziej z komunizmem i Związkiem Radzieckim. Obecnie Dzień Kobiet bądź ulega amerykanizacji, bądź staje się okazją do buńczucznych marszów (manif) organizowanych przez kręgi skrajnie feministyczne, podczas których propaguje się wolność seksualną i wyzwolenie od odpowiedzialności związanej z relacjami seksualnymi. W tego typu happeningach brakuje refleksji o losach tysięcy kobiet walczących o podstawowe prawa, jak: dostęp do edukacji, udział w wyborach i możliwość podjęcia godnej pracy. Sytuacja stała się patowa, ponieważ wydaje się, że współczesne feministki nie tylko otrzymały to, czego chciały, ale jeszcze swoje hasła w sposób nieodpowiedzialny uniwersalizują, stwarzając zagrożenie dla kobiet, które nie podzielają ich trybu życia i sposobu myślenia.

Apel do Panów

Chciałabym zwrócić się do Panów, odwołując się już nie tylko do zasad chrześcijańskich, lecz także do honoru oświeceniowego dżentelmena – dbajcie o bezpieczeństwo Waszych żon, matek, dziewczyn, znajomych. Chrońcie je przed niebezpieczeństwem z zewnątrz, a gdy sytuacja tego wymaga, również przed nimi samymi. ●

PAWEŁ WRÓBLEWSKI
Wrocław

Co dalej z ochroną zdrowia?

Politykę informacyjną w ostatnich miesiącach zdominowały wieści z wielkiego pola bitwy, jakim po październikowych wyborach parlamentarnych stał się Sejm RP. Media i powoli ulica epatowały sporem o Trybunał Konstytucyjny. Z pewnością nie jest dobrym sygnałem dla społeczeństwa to, że politycy, którzy jeszcze niedawno dzierżąc stery rządów, naginali prawo do realizacji własnych celów politycznych, dziś stają na czele protestów przeciwko takim samym działaniom, nie jest też dobrze, gdy ci, którzy niedawno będąc w opozycji, protestowali przeciwko działaniom, które teraz sami podejmują. Na szczęście wygląda na to, że powołany rząd działa niezależnie od wydarzeń politycznych: jako jeden z pierwszych ministrów plany swojego resortu zaprezentował Konstanty Radziwiłł – minister zdrowia. Zgodnie z oczekiwaniami środowiska medycznego powróci staż podyplomowy. To ważne, bo nie można dopuszczać do leczenia teoretyka po studiach. Ktoś musi nauczyć i sprawdzić oraz wziąć odpowiedzialność za pierwsze decyzje dopiero co wykształconego lekarza. Jednocześnie zapowiedział zwiększenie o 15–20% limitów przyjęć na kierunki lekarsko-dentystyczne. Zwiększona ma być także dostępność do specjalizacji finansowanych ze środków publicznych. Te zmiany mają zapobiec coraz bardziej widocznemu deficytowi lekarzy.

Szykuje się mała rewolucja, jeśli chodzi o finansowanie usług medycznych. Minister zapowiedział likwidację NFZ oraz odwrót od kontraktowania procedur na rzecz zakupu pakietów usług, a w niektórych dziedzinach, jak np. w psychiatrii, nastąpi powrót do ich klasycznego budżetowania. Na te zmiany poczekamy jednak do 2018 roku. Nie będzie także wymuszania na organach właścicielskich przekształcania szpitali publicznych w spółki. Realizacja wyborczych obietnic darmowych leków dla pacjentów powyżej 75. roku życia może zawieść oczekiwania naszych seniorów: bezpłatność będzie obejmować tylko wybrane medykamenty. Ważnym sygnałem jest wyrażenie przez ministra woli przywrócenia ochronie zdrowia statusu służby. Wypchnięcie usług medycznych w sferę rynku, w której zdrowie stało się towarem, lekarz – usługodawcą, a pacjent – usługobiorcą, zdyskredytowało ideę służby. A przecież służba człowiekowi to największe wyróżnienie, honor i najszczytniejszy cel. Oby ten plan się powiódł.

Niestety w tej beczce miodu znalazła się łyżka dziegciu: pieniądze, a raczej przewidywany ich brak. Z zapowiedzi ministra wynika, że dodatkowe środki będą pozyskiwane głównie dzięki przesuwaniu części kosztów związanych z ochroną zdrowia bezpośrednio na budżet państwa; liczy także na oszczędności wynikające z usprawnienia i uproszczenia systemu. Dodatkowymi ubezpieczeniami resort nie będzie się zajmował. Nie widać więc szans na poprawę finansowania usług medycznych, a koszty stale rosną. Obyśmy nie zbudowali mercedesa, do którego nie będzie paliwa. ●

Jakieś takie czasy nam się przydarzyły, iż **wszyscy chcą być kontrowersyjni** bądź za kontrowersyjnych uchodzić. Nikt nie chce być normalny.

PIOTR SUTOWICZ
Wrocław

Listę chętnych na bycie kontrowersyjnymi można by tworzyć długo: pisarze, dziennikarze, reżyserzy, twórcy kultury, dalej można by spokojnie dopisywać różne profesje. W tej rzeczywistości, jeśli chce się być na topie, można od biedy być normalnym, pod warunkiem że przynajmniej od czasu do czasu zrobi się lub powie coś kontrowersyjnego, a im to coś wzbudzi więcej rzeczonej kontrowersji, tym lepiej.

Można powiedzieć, że na tym tle część świata najnormalniej oszalała. Przestano rozróżniać dobro i zło, a na pewno uważać potrzebę takiego rozróżnienia za do czegokolwiek potrzebną. Za to doskonale rozróżnia się rzeczy kontrowersyjne od niekontrowersyjnych, czyli nudnych, a tym samym bezwartościowych. Ponieważ w takim świecie potrzeba wiele kontrowersyjnego materiału, to oczywiste jest, że stał się on materiałem, który w publicznej debacie występuje kilogramami, metrami czy w belach, podobnie jak kiedyś bawełna czy dobrze nam znana z czasu żniw, a rolnikom z całorocznej pracy – słoma.

Wydaje się, że to ostatnie pojęcie jest doskonałym desygnatem tego, co może się kryć pod woalką kontrowersyjności. Słoma może występować w ogromnych ilościach, ale w razie czego szybko znika i trzeba ją nieustannie uzupełniać. Podobnie i tu – coś, co było kontrowersyjne wczoraj, dziś już takie nie jest, bo się zużyło i potrzeba czegoś nowego. Przykładów na przedstawione szaleństwo nasza codzienność dostarcza bardzo wiele. Nie sposób byłoby tego na bieżąco monitorować i chyba nie warto. Można za to postawić sobie pytanie początkowe:

Kontrowersyjność, czyli masło maślane

ILUSTRACJA MAŁGORZATA WRONA-MORAWSKA

po co to jest? Dlaczego np. kultura winna być kontrowersyjna? Oczywiście społecznemu odbiorcy w żaden sposób nie próbuje się odpowiedzieć na tak postawioną kwestię. Głosiciele takiego poglądu na rzeczywistość zdają się traktować tę kwestię, jak też samo słowo ją określające jak świętość.

W miarę analizy tematu jasno widać, że współczesny chrześcijanin, a przynajmniej człowiek kierujący się zdrowym rozsądkiem nie powinien dać się ponieść tej dość obłędnej modzie i za każdym razem, kiedy widzi ją w dyskusji publicznej, mieć się na baczności. W Ewangelii św. Mateusza znalazły się znamienne słowa Pana Jezusa: „Niech mowa wasza będzie tak, tak; nie, nie", co oznacza mniej więcej po prostu konieczność bycia wyrazistym, a to niesie ze sobą konieczność jasnego definiowania rzeczy pod kątem zgodności z rzeczywistością. Na nic nam się nie przyda proponowana przez kontrowersyjnych myślicieli metoda, która tak naprawdę na końcu zamydla pojęcia i wartości. Wręcz celem takich działań jest ostateczne doprowadzenie do niemożności określenia prawdy w jakimkolwiek temacie. Pod maską kontrowersji każda głupota staje się poglądem zasługującym na uważne przyjrzenie się. Człowiek oderwany od rzeczywistości ma się tu pogubić, by nie móc rozeznać, kto kłamie, a kto mówi prawdę, kto ma rację, a kto błądzi. Na końcu takiej manipulacji ma się objawić magma, z której nic nie wynika. Nie ma tu miejsca na kłótnię czy jakąkolwiek wymianę poglądów, bo i po co to, skoro każde wypowiadane słowo można ocenić jedynie poprzez miarę kontrowersyjności.

Co na to można poradzić? Odpowiedź wbrew pozorom jest oczywista – nie dać się zwariować, w natłoku takiej słomianej paplaniny mimo wszystko próbować używać rozumu bez oglądania się na to, ile „autorytetów" głoszących potrzebę posługiwania się opisaną metodą widzenia świata powie, że to przestarzałe, a tym samym przeciwne postępowi, wręcz fundamentalistyczne. Jako demaskacja powyższej działalności może posłużyć przykład wzięty z bajki Andersena o nowych szatach cesarza, która, *nota bene*, dzieje się w wielkim, żyjącym wesoło mieście, a więc takim, które prosiło się o sprytnych oszustów umiejętnie manipulujących opinią publiczną. Potrzeba było spojrzenia dziecka, używającego jedynie zdrowego rozsądku, by wszyscy zrozumieli, iż rzeczony główny bohater paraduje przed nimi nie w nowym ubraniu, lecz... normalnie jak go Pan Bóg stworzył.

Warto więc popatrzyć na świat w taki właśnie sposób, bez oglądania się na okoliczności, by stwierdzić choćby dla samego siebie, iż król jest po prostu nagi. ●

1050-LECIE CHRZTU POLSKI

O ład **moralny**

„W życiu społecznym zobowiązujemy się do solidarności ze słabszymi, do miłości i sprawiedliwości społecznej. Będziemy żyć w zgodzie, pokoju i miłości, **bez przemocy, wyzysku i nienawiści**".

KS. BARTOSZ MITKIEWICZ
Wrocław

Trudno dziś znaleźć zakład pracy, w którym nie poszukiwano by wykwalifikowanych, kreatywnych, sumiennych, rzetelnych pracowników. Podobnie, niemal każda dbająca o swój wizerunek firma organizuje dla pracujących w niej osób wiele różnego rodzaju szkoleń HR (ang. *human resources*), w czasie których pracownicy nie tyle podnoszą swoje kwalifikacje, ile doskonalą swoje tzw. kompetencje miękkie. Czy jednak takie szkolenia przynoszą jakieś wymierne efekty? A może istnieje inny sposób, by pracodawca mógł stworzyć właściwą atmosferę sprzyjającą rozwojowi firmy i pracowników?

Sól ziemi

Czytając Ewangelie, odnajdujemy w nich przypowieść, w której Jezus zachęca swoich uczniów, by byli solą ziemi i światłością świata. Warto zauważyć, że siła wyrazu Chrystusowych przypowieści wynika między innymi stąd, że były one zrozumiałe dla prostych ludzi. Opierały się na ich codziennym doświadczeniu. Dlatego przemawiały do wyobraźni i głęboko zapadały w pamięć słuchaczy.

Tak naprawdę sens przywołanej opowieści nie dotyczy soli. Niemniej ten biały proszek pełni do dziś niezwykle ważną funkcję. Sól zmienia i nadaje smak potrawom, a potrzeba jej tak niewiele. W Palestynie za czasów Chrystusa nie znano soli kamiennej. Sól do przyprawiania, konserwacji żywności oraz do celów kultycznych uzyskiwano przez odparowanie wody z morskiej solanki. Bogatsi mogli sobie pozwolić na korzystanie z produktu lepiej oczyszczonego. Biedni często korzystali z soli osadzającej się na brzegu morza, wymieszanej z piaskiem. Jednym ze sposobów przyprawiania potraw było zawinięcie garści takiej soli w gałganek i zanurzanie go w wodzie dopóty, dopóki sól się nie wypłukała. Kiedy zawartość gałganka „utraciła smak", była wyrzucana przed domem jak zwykły piasek – „na podeptanie przez ludzi" – była już bezużyteczna.

Posługując się obrazem ukazującym rolę soli ziemi, Chrystus wzywał swoich uczniów, by byli solą, która nada smak ludzkiemu życiu. Co więcej, byli tymi, którzy żyją według zasad sprawiedliwości społecznej. Nie bez powodu podkreślona zostaje rola – sprawiedliwości. Jej zachowywanie i przestrzeganie było czymś niezwykle ważnym w Izraelu. Na przykład Żydzi dbali o to, by wspólnie i solidarnie pracować na posiadanej ziemi. Pomagali sobie przy zbiorach oliwek, ponieważ dzięki takiej wzajemnej pracy łatwiej można było ich zmotywować do obrony ziemi, wtedy gdy ktoś im zagrażał. Przywołując wiele wydarzeń z historii Polski, można by pomyśleć, że wiele możemy się od nich nauczyć.

„Ład moralny"

Jednym z głównych tematów nauczania społecznego kard. Stefana Wyszyńskiego było zagadnienie związane z koncepcją „ładu moralnego". Prymas nigdzie nie podał precyzyjnej definicji pojęcia „ładu moralnego". Niemniej z pełną odpowiedzialnością można napisać, że ów ład obejmuje: konkretne osoby, konstytutywne elementy natury ludzkiej (rozumność człowieka, zdolność miłowania i bycia miłowanym) oraz odniesienie ludzkiej egzystencji do Stwórcy wraz z gotowością ofiarowania Bogu swojego życia. Sens i istota „ładu moralnego" leżą natomiast w zachowaniu harmonii, hierarchii wartości, a także właściwych proporcji we wszystkich przejawach oraz sferach życia człowieka. „Ład moralny – uczył – stanowi pewien klimat duchowy bytowania człowieka, stosunki interpersonalne, jak i funkcjonowanie struktur społecznych, relację pomiędzy zasadami a praktyką życia".

Sprawiedliwość społeczna

Wypracowanie koncepcji „ładu moralnego" było owocem analizy relacji na osi pracodawca–pracownik. Tę zaś opisywał w następujących słowach: „Pracodawca wprost mówi pracownikowi: «Nic mnie nie obchodzi twoje życie poza pracą i należną ci zapłatą. Nie chcę mieć żadnych stosunków z tobą». Takie podejście znacznie przyczyniło się do rozkładu życia społecznego, a główną odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosi ekonomia liberalna, która stanęła na stanowisku rozdziału etyki i ekonomii jako dziedzin rzekomo odrębnych. Pod wpływem myślenia indywidualistycznego powstała nauka ekonomiczna obca prawdziwej moralności. Zagadnienie to olbrzymie, choć zupełnie niedoceniane". Prymas wskazywał, że w wyniku przeakcentowania ekonomicznego znaczenia ludzkiej pracy człowiek wpadł w pułapkę

ZE ZBIORÓW ARCHIWUM ARCHIDIECEZJALNEGO WE WROCŁAWIU

Episkopat Polski podczas uroczystości milenijnych w Trzebnicy 16 października 1966 r.

polegającą na utracie pragnienia, by żyć pięknie. Jednostronne spojrzenie na pracę sprawiło, że jej wartość oceniana jest głównie z perspektywy materialnej. Troskę o duszę zastąpiła troska o rzeczy zewnętrzne, dlatego najważniejszymi osobistościami stali się ekonomiści. To z kolei przyczynia się do pominięcia tych wartości, które praca wnosi w duchowy rozwój osoby ludzkiej. Wszystko to sprawia, że jej celem jest wyłącznie gromadzenie bogactw materialnych.

Ku odnowie

Koncepcja „ładu moralnego" stała się podstawą rozważań, w których Prymas poszukiwał sposobów umożliwiających przeciwstawienie się dehumanizacji, depersonalizacji czy też technicyzacji ludzkiej pracy. Uczył: „Trzeba dokonać uchrześcijanienia ekonomii. W tym celu musi powrócić w ekonomii pojęcie «bliźniego». Dobro każdego człowieka powinno być uzgodnione z równym dobrem każdego bliźniego. [...] W ekonomii musi obowiązywać prawda, która dotyczy prywatnego życia ludzkiego – prawda o potrzebie dobrowolnie przyjętego wyrzeczenia, ograniczenia swych potrzeb". Dostrzeżenie w podejmowanej pracy tego, że ma ona służyć dobru i rozwojowi drugiego człowieka, pomoże, zdaniem Prymasa, nadać ludzkiej pracy właściwy kierunek, a także ustrzec się przed próżnym aktywizmem oraz bezmyślnym wykonywaniem zleconych zadań. „By zwalczyć tego ducha zysku, trzeba dźwignąć wzwyż moralność życia zawodowego, przeniknąć je duchem służby społecznej, wzbogacić cnotami chrześcijańskimi, sprawiedliwością i miłością, duchem uczciwości i dobroci, wielkoduszności, wyrozumiałości, sumienności – cnotami, bez których nie można w ogóle mówić o skutecznej przebudowie społecznej" – przekonywał. Kardynał Wyszyński wielokrotnie powtarzał, że Bóg prosi jedynie, by człowiek zarabiał otrzymanymi minami (Łk 9,13), lecz nie jest zainteresowany tym, czy człowiek wyrabia normy. Stwórca troszczy się przede wszystkim o człowieka, który podejmuje pracę, a nie o jej wydajność. Dopiero takie postrzeganie pracy, zawarte w koncepcji ładu moralnego, stworzy warunki, by praca, jak i pozostałe poszczególne elementy koncepcji, skutecznie oddziaływały na pełny rozwój osoby w wymiarze indywidualnym i społecznym, a pracujący i działający człowiek ukazał swój prymat nad rzeczą.

Dlaczego do dziś tak trudno wcielić w życie tę koncepcję? Bo człowiek nie chce widzieć Boga? W domu, w rodzinie, w pracy. Nie potrafimy budować klimatu pracy, bo nie budujemy we właściwy sposób. „Ład moralny" to co innego niż porządek prawno-polityczny, ekonomiczny, gdzie zabezpiecza się interesy jednej grupy. Warto pamiętać, że istotą ładu jest harmonia, którą może zagwarantować uznanie prymatu Boga i godności każdej osoby ludzkiej.

NOWE ŻYCIE NR 3/493 MARZEC 2016

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Szczepionka
na stres i kryzys

BARBARA (39 lat) Mam już dość... W pracy nadmiar obowiązków i ciągłe gonienie za wynikami. Często zostaję po godzinach, by nadrobić zaległości z całości dnia. Mąż w domu narzeka, że zaniedbuję jego i dzieci. Starszy syn rzeczywiście sprawia ostatnio dużo kłopotów w gimnazjum. Ponoć zrobił się zbyt agresywny i nie chce się za bardzo uczyć. Matka narzeka, że nie znajduję czasu, by nawet do niej zadzwonić i spytać się, jak się czuje. Przyjaciółka się obraziła, bo w biegu zapomniałam o jej zaproszeniu na kolację. W nocy często męczą mnie wyrzuty sumienia, bo przestałam się codziennie modlić, a na Eucharystii w niedzielę jestem całkowicie rozkojarzona. Gubię się czasami po prostu. Jak mi się marzy święty spokój....

KS. JANUSZ MICHALEWSKI
Świdnica

Jednym z wielkich marzeń dużej części z nas jest wizja życia bez doświadczania problemów, kłopotów, stresów czy też różnego rodzaju kryzysów. Choć wielu z nas nieustannie próbuje tak sobie ułożyć życie, by taka wizja w końcu osiągnęła swoje spełnienie, to jednak ciągle pojawia się coś, co nam odbiera ten upragniony święty spokój.

Ktoś kiedyś powiedział: „święty spokój to będziesz miał dopiero na cmentarzu". Słowa te dowodzą, że do istotnych elementów codziennego ludzkiego życia należą chwile zmagania się z jakimiś trudnymi sytuacjami. Ich istnienie można poniekąd traktować jako oznakę tego, że żyjemy. Zamiast więc tracić energię na spełnienie nierealnej wizji życia – uzyskania w nim świętego spokoju, może wielu z nas na początku potrzebowałoby po prostu pogodzić się z prawdą, że takie życie nie istnieje. Dalej wielu z nas potrzebowałoby przyjąć, że problemem nie jest samo istnienie problemów i kłopotów, ale nasz sposób radzenia sobie z tymi wszystkimi sytuacjami, które określamy jako trudne i od których w codziennym życiu po prostu nie uciekniemy.

Piotr Oleś wskazuje, że skuteczniej radzimy sobie z sytuacjami stresu czy też kryzysu wtedy, kiedy rozwijamy w sobie pewne osobowościowe zdolności i umiejętności. Przyjrzyjmy się za wspomnianym badaczem niektórym z nich.

Wskażmy najpierw, że łatwiej sobie radzimy z trudnymi sytuacjami, kiedy rozwijamy w sobie zarówno umiejętność panowania nad emocjami, jak i zachowywania równowagi emocjonalnej. Nie chodzi tu o zdolność do tłumienia i represjonowania uczuć, ale o umiejętność przeżywania i wyrażania zwłaszcza negatywnych emocji oraz dystansowania się od działania pod wpływem impulsów związanych z napięciem emocjonalnym. W tym kontekście ważne jest też kształtowanie w sobie zdolności do przewidywania skutków własnych działań i zachowań. Wiele sytuacji byłoby dla nas nieraz mniej problematycznych i tym samym stresogennych, gdybyśmy rzadziej reagowali pod wpływem chwilowych emocji i impulsów oraz byli bardziej świadomi możliwych skutków, do jakich mogą prowadzić takie, a nie inne decyzje oraz zachowania z nich zrodzone.

Inna umiejętność, która może wydatnie nam pomóc w sytuacji doświadczania stresu i przeżywania kryzysu, to zdolność do odraczania gratyfikacji. Upraszczając, można powiedzieć, że jest to zdolność do odkładania przyjemności w sytuacji doświadczania pewnego stanu frustracji czy też napięcia emocjonalnego. Trzeba przyznać, że jedni z nas w sytuacji stresu czy też kryzysu mają tendencję do natychmiastowego szukania czegoś, co zniesie stan frustracyjny oraz obniży napięcie emocjonalne. Łatwo sięgają więc w takich momentach po alkohol, środki odurzające, leki, używki, czy też podejmują inne zachowania o charakterze uzależnienia oraz odreagowania napięcia emocjonalnego. Są to nieraz zachowania narażające nas na niepotrzebne ryzyko i dodatkowe szkody. Efekt jest taki, że często do istniejących problemów dokładają się nowe.

Łatwiej sobie radzimy z trudnymi sytuacjami także wtedy, kiedy mamy wyraźną hierarchię wartości. Ogólnie rzecz biorąc, spełnia ona oczywiście wiele ważnych funkcji w życiu człowieka. W kontekście naszych rozważań wskażemy tylko, że dzięki jej posiadaniu potrafimy porządkować swoją codzienność i odróżniać sprawy ważne od mniej ważnych. Podczas zatem przeżywania wszelkiego rodzaju sytuacji stresowych czy też kryzysowych posiadanie takiej wyraźnej hierarchii wartości strzeże nas przede wszystkim od popadnięcia w chaos i dezorganizację życiową.

Inną umiejętnością sprzyjającą radzeniu sobie z trudnościami jest umiejętność aktywnej eksploracji sytuacji problemowej. Dzięki temu, że mamy taką zdolność, uczymy się uzyskiwać informacje z różnych źródeł i potrafimy rozumieć nasz problem w bardziej realistyczny sposób. Sami dobrze wiemy, że brak informacji podczas przeżywania trudnych chwil powoduje często nadmierną pracę wyobraźni, która opierając się na domysłach, a nie rzetelnych informacjach, często nas może niepotrzebnie straszyć czarnymi scenariuszami dalszego biegu naszych problemów. Z opisywaną umiejętnością związana jest także zdolność dzielenia problemów na mniejsze części. Dzięki posługiwaniu się taką umiejętnością możemy się zmagać oddzielnie z mniejszymi problemami i zajmować się jedną rzeczą na jeden raz. Taki sposób postępowania sprzyja w dalszej kolejności temu, że wzrasta w nas poczucie kontroli nad daną sytuacją oraz poczucie skuteczności. Dzięki nim czujemy, że stajemy się bardziej kompetentni w rozwiązywaniu problemów.

Z większą łatwością radzimy sobie z trudnymi sytuacjami również wówczas, gdy rozwijamy w sobie umiejętność uczenia się zarówno z własnego doświadczenia, jak i doświadczenia innych osób. Ważne jest zatem, abyśmy od czasu do czasu przepracowywali własne doświadczenia życiowe i dzięki temu wykorzystywali w przyszłości lekcje płynące z przeszłości. W tym kontekście ważna jest także postawa poszukiwania pomocy u innych. Wiemy dobrze, jak wsparcie oraz doświadczenie wielu życzliwych i mądrych ludzi pomogło nam w poradzeniu sobie z niejedną trudną sytuacją.

Znacznie lepiej radzimy sobie z trudnymi sytuacjami także wtedy, gdy potrafimy zarówno rezygnować w życiu z tego, co niemożliwe, jak i akceptować to, co nieuniknione. Kiedy gonimy za tym, co niemożliwe, często przeżywamy sytuacje znacznego stresu i frustracji. Łatwo stajemy się wtedy ludźmi rozgoryczonymi i zgorzkniałymi, co bardzo może osłabiać nasze chęci do życia oraz nasze siły do radzenia sobie z jego przeciwnościami. W naszym życiu jest też wiele sytuacji, które choć chcielibyśmy uniknąć, to z racji natury ludzkiego życia ich nie unikniemy, jak np. choroba czy śmierć naszych najbliższych. To często trudne i bolesne wydarzenia, ale niestety nieuniknione. Pogodzenie się z ich istnieniem w ludzkim życiu z pewnością może pomóc nam w radzeniu sobie z nimi, kiedy mówiąc ewangelicznie, wybije ich godzina w biegu naszego życia.

Ważna dla naszej umiejętności radzenia sobie z trudnymi sytuacjami jest także postawa posiadania podstawowego zaufania do siebie i do innych oraz nadziei, że stresy i kryzysy możemy przetrwać mimo cierpień i frustracji. Z pewnością nieocenione jest w tym kontekście pielęgnowanie naszej postawy zaufania w Bożą obecność przy nas w każdym momencie naszego życia. To właśnie dzięki darowi wiary św. Paweł mógł napisać: „Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,12–13). Niejeden z nas wie, że taka właśnie wiara to fundament naszego radzenia sobie z życiem i jego nieraz trudnymi niespodziankami. ●

ILUSTRACJE MAŁGORZATA WRONA-MORAWSKA

SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Obraz św. Józefa

w kaplicy sióstr elżbietanek

O Józefie ukochany, pod opieką Twoją rósł Chleb Żywota, z nieba dany,
Tyś Go na swym ręku niósł; Tyś Go w ziarnie pielęgnował, by nakarmił ludzki głód,
Tyś nam ustrzegł i zachował ten miłości Bożej cud!

ZDJĘCIE S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Nawa główna kaplicy z obrazem św. Józefa w nastawie ołtarzowej

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

Słowa znanej pieśni religijnej dobrze ilustruje obraz namalowany przez Hieronima Richtera, znajdujący się w XIX-wiecznej kaplicy elżbietanek, w południowo-wschodniej części Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu. Ulica, dom zakonny i kaplica noszą wezwanie św. Józefa.

Malarz z Kłodzka

Hieronim Richter urodził się w 1837 roku na ziemi kłodzkiej. Kształcił się w Akademii Monachijskiej u Wilhelma von Kaulbach i Jana Baptysty Schraudolpha, kontynuatora tradycji religijnego ugrupowania malarzy zwanych „Nazareńczykami". Richter został profesorem rysunku w katolickim gimnazjum w Kłodzku. Liczne obrazy religijne jego autorstwa odnaleźć można w okolicach Kłodzka i na całym Śląsku. Malarz wypracował swój własny styl, łączący renesansową koncepcję kompozycji, stylistykę przypominającą barokowe rozwiązania i staranny akademicki warsztat.

Obraz ołtarzowy

Ozdobą i centrum kaplicy jest neogotycki ołtarz główny z obrazem w nastawie ołtarzowej, zamknięty ostrym łukiem w architektonicznej ramie, przedstawiający Świętego Józefa w chwale niebios, w otoczeniu chórów anielskich i świętych. Podczas pracy nad obrazem artysta posłużył się wzorem graficznym stworzonym przez sławnego malarza kościelnego, bawarskiego redemptorystę – brata Maxa Schmalzla. Dzieło ukończył na uroczyste poświęcenie kaplicy we wrześniu 1892 roku.

Święty Józef został przedstawiony frontalnie, w postawie stojącej, która wyraża czujność i uwagę. Jest odziany w czerwoną tunikę i brązowy płaszcz, ozdobione złocistymi bordiurami. Czerwień tuniki symbolizuje miłość Boga i bliźniego, pochodzącą od Ducha Świętego. Brązowy kolor płaszcza jest symbolem pokory i skromności, a także

Obraz przedstawiający Świętego Józefa w chwale niebios, artysta Hieronim Richter ukończył go na uroczyste poświęcenie kaplicy we wrześniu 1892 roku

powagi i niezawodności. W lewej dłoni wznosi królewski kwiat lilii, symbol czystości i atrybut Najświętszej Maryi Panny. Symbolizuje on także Kościół, który jest prześladowany, a mimo to *jest olśniewająco biały dzięki wierze*. Na prawej ręce Józefa spoczywa Dzieciątko Jezus. Prawą rączkę podnosi w geście błogosławieństwa, lewą wspiera na jabłku królewskim z krzyżem, oznaczającym władzę nad światem. Odziane jest w różową szatę, której kolor symbolizuje obecność Ducha Świętego i radość.

Wzrastanie Jezusa „w mądrości, w latach i w łasce” (Łk 2,52) *dokonywało się w środowisku świętej Rodziny, pod opieką Józefa, na którym spoczywało wzniosłe zadanie „wychowania”, czyli żywienia i odziewania Jezusa, nauczenia Go Prawa i zawodu, zgodnie z powinnościami przypadającymi ojcu.*
W liturgii eucharystycznej Kościół ze czcią wspomina „najpierw pełną chwały Maryję, zawsze Dziewicę ... a także świętego Józefa”, ponieważ „żywił on Tego, którego wierni mieli spożywać jako Chleb życia wiecznego”.

ŚW. JAN PAWEŁ II, REDEMPTORIS CUSTOS 16

Anielski orszak

Postać św. Józefa otaczają chóry anielskie. Para aniołów podtrzymuje złotą koronę nad jego głową. Józef wywodzi się z królewskiego rodu Dawida. Liturgia sławi samego Chrystusa jako Króla Królów, *koronę wszystkich świętych* oraz *koronę apostołów, męczenników, wyznawców i dziewic*. Dwaj aniołowie stojący najbliżej trzymają w dłoniach rozwinięte filakterie, na których zapisano: *Nährvater Jesú* – Żywiciel Jezusa i *Bräutigam Maria* – Mąż Maryi. Papież Leon XIII poucza: *Jeżeli zatem Bóg przeznaczył św. Józefa na małżonka Najświętszej Dziewicy, to uczynił go z pewnością nie tylko towarzyszem Jej życia, świadkiem Jej dziewictwa, obrońcą Jej cnoty, ale przez związek małżeński także uczestnikiem w Jej wzniosłej godności.*

Opiekun Kościoła świętego

Na obrazie, u stóp św. Józefa, pod obłokiem, widnieje sylweta watykańskiej Bazyliki św. Piotra. Artysta nawiązał do aktu z 1870 roku, gdy św. Józef został ogłoszony Patronem Kościoła Powszechnego. Dokonał tego papież Pius IX specjalnym dekretem *Quemadmodum Deus*.

Na pierwszym planie w dolnej części obrazu widzimy dwie klęczące postacie: św. Elżbietę Węgierską i św. Augustyna. Elżbieta, przedstawiona w królewskim stroju z różami, jest patronką Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety. *Ta wielka postać katolickiego średniowiecza przez wieki przyświecała jako wzór poświęcenia i miłosierdzia tym, którzy z miłości ku Bogu pragnęli służyć bliźnim, pełniąc dzieła miłości.* Święty Augustyn, doktor Kościoła, w okazałych szatach biskupich, wsparty na pastorale trzyma w prawej dłoni swój atrybut – gorejące serce, które przypomina jego *Wyznania: Stworzyłeś nas [...] jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie.* Reguła życia wspólnotowego, którą napisał, stała się podstawą dla wielu rodzin zakonnych, na co wskazuje leżący obok zwój. Do dolnej krawędzi obrazu dołączono trzy prostokątne pola. Środkowe zawiera napis-wezwanie z litanii: *Sancte Joseph Custos Virginum ora pro nobis – Opiekunie Dziewic módl się za nami*. Pole z lewej strony przedstawia widok Domu Macierzystego w Nysie. Po prawej widzimy niezachowany dziś Szpital św. Józefa we Wrocławiu, od strony Odry.

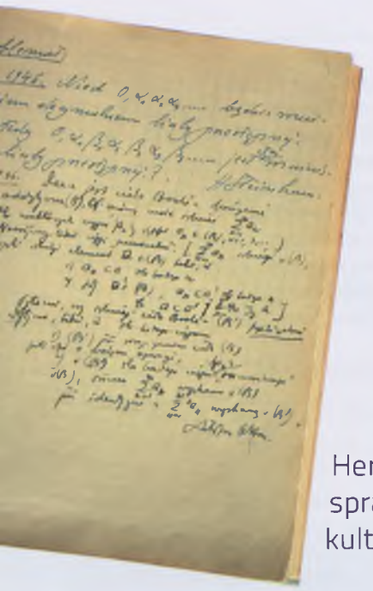

7 Cudów
Wrocławia i Dolnego Śląska

Wrocławskie cuda nauki

Heroiczne początki budowania akademickiego życia we Wrocławiu sprawiły, że zdarzył się cud i na powojennych zgliszczach, w obcym kulturowo otoczeniu **powstało środowisko naukowe**.

MARIA WANKE-JERIE
Wrocław

Nowa uczelnia, Uniwersytet i Politechnika, stała się też czynnikiem miastotwórczym, a przybyli ze Lwowa intelektualiści nadawali miastu charakter. Inaczej niż zazwyczaj, gdy to rozwijające się miasto budowało uniwersytet. Ale początki nauki w nadodrzańskim grodzie sięgają średniowiecza, kiedy to życie intelektualne związane było głównie z Kościołem. Wrocławskie cuda nauki powstały już w XVII w.

Nauka rozwija się m.in. dzięki czasopismom, które są miejscem wymiany myśli uczonych. To we Wrocławiu powstało pierwsze na świecie medyczno-przyrodnicze czasopismo naukowe.

Miscellanea Curiosa...

Pomysłodawcą, redaktorem i pierwszym wydawcą czasopisma o nazwie *Miscellanea Curiosa Medico-Physica Academiae Naturae Curiosorum sive Ephemerides Germanicae* („Zbiór Ciekawych Rozpraw Medyczno-Przyrodniczych Akademii Badaczy Natury albo Dziennik Niemiecki"), które ukazywało się we Wrocławiu począwszy od 1670 r., był wrocławski lekarz Philipp Jacob Sachs von Löwenheim. Do pierwszego tomu 36 autorów z całej Europy nadesłało 160 doniesień z dziedziny anatomii i patologii, fizyki i chemii, botaniki i zoologii. Jako wrocławskie czasopismo periodyk ukazywał się do 1713 r. Było ono organem założonej w Schweinfurcie w 1652 r. *Academiae Naturae Curiosorum* (Akademii Osobliwości Natury) – pierwszego w Europie, a zarazem na świecie towarzystwa naukowego, zrzeszającego lekarzy, chemików i fizyków. Był to żywy, niezależny od uniwersytetów ośrodek wymiany myśli i kształcenia. Istnieje do dziś jako Niemiecka Akademia Badaczy Przyrody Leopoldina – Narodowa Akademia Nauk z siedzibą w Jenie. Jej członkami byli m.in. Karol Darwin, Albert Einstein czy Maria Skłodowska-Curie.

ARCHIWUM BIBLIOTEKI UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

Złota bulla z 1702 r.
Powyżej z lewej: zapis z 1946 r. w *Nowej Księdze Szkockiej*

Złota bulla cesarza Leopolda I

Pierwsze próby powołania uniwersytetu we Wrocławiu podjęto na początku XVI w. Do planów tych powrócili pod koniec XVII w. jezuici. Dzięki wsparciu cesarza Leopolda I w 1702 r. powstała akademia, nazwana na jego cześć Leopoldiną. Jednak prawdziwy rozkwit wrocławskiego ośrodka nastąpił dopiero w 1811 r. po połączeniu Leopoldiny i Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

Złota bulla (*Aurea bulla Fundationis Universitatis Wratislaviensis*) to akt założycielski jezuickiego Uniwersytetu Wrocławskiego, podpisany 21 października 1702 r. przez cesarza Leopolda I. Powoływał on dwuwydziałową uczelnię (z wydziałami teologicznym i filozoficznym), nadawał jej przywileje na wzór uniwersytetów w Paryżu, Bolonii i Wiedniu, określał insygnia i władze. Na czele uniwersytetu stał rektor kolegium jezuickiego, mianowany przez generała zakonu, przełożeni zakonu zaś decydowali o obsadzie profesorskiej. Pierwsza inauguracja roku akademickiego odbyła się 15 listopada 1702 r. w dniu liturgicznego wspomnienia św. Leopolda. *Złota bulla* jest przechowywana w Oddziale Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

ARCHIWUM BIBLIOTEKI UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

Karty z *Miscellanea Curiosa*

Mikroskop Purkyniego

Jan Ewangelista Purkyni, czeski uczony, anatom i fizjolog, profesor Uniwersytetu Karola w Pradze, w 1822 r. przeniósł się do Wrocławia, gdzie spędził 28 najbardziej twórczych lat swojego życia. Pracując na Uniwersytecie Wrocławskim, badał ptasie zarodki, odkrył włókna podwsierdziowe odpowiedzialne za pobudzanie komór serca (włókna Purkyniego), opisał gruczoły potowe, odkrył wypustki osiowe w móżdżku zwane neurytami (warstwa Purkyniego) i wyjaśnił zjawisko adaptacji oka do światła i ciemności. Zapoczątkował badania histopatologiczne tkanek ludzkich i stworzył we Wrocławiu pierwszy na świecie Instytut Fizjologii. Kłopoty ze specjalistyczną aparaturą to nie tylko współczesny problem – wielokrotne wnioski Purkyniego o zakup mikroskopu władze uniwersytetu odrzucały, twierdząc, że „jest dużą przesadą, aby każdemu kierownikowi instytutu medycznego zakupywano specjalną aparaturę". Dopiero po ośmiu latach starań, w 1832 r., Purkyni otrzymał do własnej dyspozycji pierwszy we Wrocławiu mikroskop. Mikroskop Purkyniego był pierwszym, jakie zostały zakupione dla Instytutu Fizjologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Nowa Księga Szkocka

Księgą Szkocką nazywano zeszyt, do którego wpisywane były problematy matematyczne podczas towarzyskich spotkań matematyków w kawiarni o nazwie „Szkocka" we Lwowie. Niektóre z nich były bardzo poważnymi zagadnieniami, których rozwiązania inspirowały powstanie nowych kierunków badawczych, inne miały charakter rozrywki umysłowej. *Nowa Księga Szkocka* jest kontynuacją lwowskiej poprzedniczki. Przeniesiona została do Wrocławia przez prof. Hugona Steinhausa, a pierwszy wpis pochodzi z 1946 r. Za rozwiązanie problematów można było otrzymać nagrodę, np. tabliczkę czekolady od Edwarda Marczewskiego lub pięciodaniowy obiad fundowany przez Stanisława Hartmana. Ostatnie wpisy zostały naniesione przez Kazimierza Głazka w 1987 r. Obecnie *Nowa Księga Szkocka* zawiera 965 wpisów i jest przechowywana w Bibliotece Instytutu Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Scorpio III

Młodzi entuzjaści nauki i techniki z Politechniki Wrocławskiej zaprojektowali statek zdolny do pokonania drogi na Marsa, prototypy łazików przystosowanych do funkcjonowania w warunkach marsjańskich, a także domy dla pierwszych ludzi, którzy będą zdobywać odległe kolonie marsjańskie. Prace wrocławskich studentów zostały zauważone i docenione przez Agencję Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej NASA, do której zostali zaproszeni na prezentację projektu. Scorpio III z Politechniki Wrocławskiej zajął drugie miejsce w międzynarodowych zawodach University Rover Challenge rozgrywanych w USA. ●

ARCHIWUM POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Łazik marsjański *Scorpio III*

Wystawa **7 Cudów Wrocławia i Dolnego Śląska** do obejrzenia od **3 lutego** do **15 maja** w Sali Mieszczańskiej Starego Ratusza.

ORGANIZATOR:
Ośrodek Pamięć i Przyszłość

WROCŁAWSKIE MIŁOSIERDZIE

Wszystkie **dzieci biskupa**

Przewielebnemu Księdzu Biskupowi dziękuję uniżenie za wiele lat, które spędziłem w sierocińcu, gdzie zaznałem wiele dobra, uczono mnie religii, czytania, pisania i rachunków. Jestem tylko biednym człowiekiem, tak jak moja matka, proszę więc, aby Ksiądz Biskup łaskawie wybaczył mi to, co zrobiłem złego. Bóg tylko zna to wielkie dobro, którego tak długo zaznawałem jako dziecko w domu Matki Boskiej Bolesnej. Niech Boża nagroda zostanie wam wypłacona, a Pan błogosławi. Dopóki będę żył, zachowam tę gorącą wdzięczność.

CARL JOSEPH GAMPERT,
WE WROCŁAWIU, 23 IV 1805 R.

ANNA SUTOWICZ
Wrocław

MARTIN KRAFT

Portret biskupa Franciszka Ludwika Neuburga, założyciela sierocińca

Ten krótki liścik skreślony w oryginale w języku niemieckim kaligraficznym pismem zachował się wśród wielu dokumentów mało znanego dziś nawet historykom Śląska sierocińca, powstałego w 1698 r., który kilka lat później otrzymał wezwanie Matki Boskiej Bolesnej. Do ostatniej ćwierci XVIII w. znajdował się on pod opieką wrocławskich jezuitów, a potem pod wyłącznym zarządem rządcy diecezji. Historia nie należy jednak do statystyk, dat ani nawet zabytków czy dzieł sztuki. Należy do ludzi. W końcu XVIII stulecia, wśród około trzydziestu dzieci w budynku przy ul. Szewskiej 47, należącym do sierocińca, spotkało się dwoje ludzi: chorujący na postępujący paraliż ośmioletni chłopiec o imieniu Karol oraz niezwykły nauczyciel, Johann Anton Fritsch z Dusznik-Zdroju, interesujący się botaniką, medycyną i pedagogiką.

Choroba angielska

Matka Karola przebywała na którejś ze śląskich wsi, prawdopodobnie wychowywała go samotnie i jak wiele kobiet w jej sytuacji, nie umiała znaleźć sposobu na godne życie dla siebie i swoich dzieci. Najprawdopodobniej we wczesnym dzieciństwie chłopiec zapadł na tzw. chorobę angielską, krzywicę wywoływaną brakiem witaminy D, na którą w tamtym czasie chorowała spora liczba dzieci z biedniejszych środowisk. Sierociniec biskupi Matki Boskiej Bolesnej nie był placówką, która przyjmowała dzieci na przechowanie. Chłopcy znajdowali tu przygotowanie do pracy w rzemiośle, handlu lub raczkującym przemyśle, co bardziej utalentowani mogli uczyć się

w gimnazjum, dziewczęta kierowano zwykle na służbę.

Karol był na tyle słaby, że nawet jako 14-latek nie był w stanie zarabiać przędzeniem wełny niewielkich sum. Mógł liczyć tylko na jałmużnę. Nauczyciel Fritsch wystarał się dla niego o korzystanie z usług wrocławskiego Instytutu Zierzowa dla biednych dzieci, w którym Karola poddawano leczniczym kąpielom. Stan chłopca nie poprawiał się jednak, zmuszony był leżeć stale w łóżku. Świadectwo Fritscha nie pozostawia jednak wątpliwości: 17-letni Gampert był przeciętny, ale pilny. Zapewne uczył się z książek przyniesionych do łóżka, korzystał z pomocy nauczyciela.

Gdy w 1805 r. matka zabierała dorosłego syna z nadzieją, że wiejskie powietrze poprawi stan jego zdrowia, Karol umiał pisać piękne listy, zapewne znał podstawy rachunków, a z całą pewnością rozumiał miłosierdzie Boga i umiał za nie dziękować ludziom. Ktoś podał mu narzędzia, dzięki którym mógł żyć, ktoś nauczył go posługiwać się nimi. Choć nie wiemy, jak potoczyły się losy tego dotkniętego przez cierpienie chłopaka, zwłaszcza że zbliżała się do Śląska kolejna zawierucha wojenna, możemy być pewni, że dotrzymał on swojej obietnicy i pozostał wdzięczy wszystkim, którzy go czegoś nauczyli: nauczycielowi Fritschowi, księdzu Catzelowi od katechezy, choć zdaje się miał za kołnierzem jakieś słabostki, kucharce, stróżowi nocnemu, a wreszcie samemu biskupowi, który nie znał Karola osobiście, ale odpowiadał przecież za poziom opieki nad nim.

Pusty plac

Takich dzieci jak Karol można zapewne naliczyć w całej trwającej do II wojny światowej historii sierocińca Matki Boskiej Bolesnej wiele. Powstanie wtedy obraz statystyczny. Można odkryć w drugiej ćwierci XIX w. okoliczności przeniesienia domu dziecka na ul. św. Marcina, nie ma już jednak żadnego śladu po nim poza pustym placem. To będzie historia miejsca. Można, a nawet trzeba opracować rachunki, spisać daty i wielkość uposażenia sierocińca. Ale my jesteśmy ludźmi, a przez naszą historię w poprzek nieszczęść i ambicji idzie miłosierdzie. I to jest właściwa historia. ●

Bóg w zwierciadle poezji

Wspólny język, jakim posługiwali się wszyscy ludzie przed budową wieży Babel, przerasta współczesne wyobrażenia. Dzisiejszy świat mimo globalizacji i postępu technicznego tylko z mozołem tłumaczy potrafi doprowadzić dwie osoby do dialogu, który bywa początkiem zrozumienia i porozumienia. A wielu, którzy zmuszeni byli lub są do posługiwania się na co dzień obcym językiem, zdaje sobie sprawę, jak trudno wyrazić swoje myśli i przeżycia w gramatyce odmiennej od macierzystej, z pomocą słownika różnego od ojczystego.

GREGOR VÖLKEL

* * *

krasnale tańczą ulicami
panoszą się na bliznach czasu
prowadzą po pulsujących zaułkach
pokazują mi zaciszne place
nad nieznanymi brzegami

podczas tańca na rynku
spotkałem tę piękność
pokazała mi swe wielkie serce
gdzie tak wielu mieszka
gdzie tak wielu jeszcze ma miejsce

bulgot, wrzątek, eksplozja
nic nie rozumiem
poza śmiechem
biciem dzwonów kościelnych
szmerem pod mostem

nigdy tu niczego nie zgubiłem
ale to było to czego zawsze
szukałem

Przełożył A.R.P.

Gregor Völkel, ur. 1992 w saksońskiej Żytawie, w katolickiej rodzinie niemieckiej z korzeniami serbołużyckimi, obecnie student pedagogiki specjalnej w Lipsku, laureat wielu nagród i wyróżnień w konkursach poetyckich. Wrocław poznał przy okazji pieszych pielgrzymek do Trzebnicy i Częstochowy.

Mimo wieży Babel we wszystkich językach wytworzyła się alternatywna forma, zarówno oralna, jak i piśmienna, która poszukiwała uniwersalnych obrazów i nadawała wyrazom głębszy sens – to liryka. Akurat w tej dziedzinie naród i język polski mogą pochwalić się sukcesami. Wystarczy wspomnieć Zbigniewa Herberta czy ks. Jana Twardowskiego, by wiedzieć, jak głęboko zakorzeniona jest w polskiej kulturze tradycja poszukiwania Prawdy za pomocą słów i metafor poetyckich.

Na łamach „Nowego Życia" pragniemy przedstawić próby ujęcia w formie wiersza kwestii boskich, religijnych, ale także tych ludzkich, społecznych. Nie będą to publikacje noblistów ani poetów zewsząd znanych i cytowanych, ale tych, którzy zechcą się podzielić swoimi poszukiwaniami Prawdy i Absolutu w słowach, być może nie do końca warsztatowo profesjonalnych, ale na pewno szczerych, osobistych, potrafiących ubogacić innych.

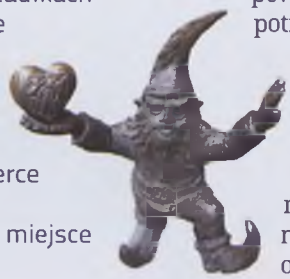

ZDJĘCIE ROMAN KOSZOWSKI/FOTO GOŚĆ

Prezentowany tekst dotyczy Wrocławia – miejsca o wielkim potencjale, sprzyjającego spotkaniom i inicjatywom, nie zawsze tylko pozytywnym. Można się w grodzie o tradycjach piastowskich zachwycić nie tylko Rynkiem, ale także mniej znanymi zaułkami i placami, aż po popularne i szybko mnożące się krasnale. Pejzaż architektoniczny przepełniony jest oczywiście bolesnymi ranami historii, lecz ważne są też elementy ponadczasowe, a także ponadnarodowe, które pomagają zabliźnić się tym ranom: należą do nich niewątpliwie przyjazny śmiech i dźwięk dzwonów z wież kościelnych. Wrocław bywa nazywany Wenecją Północy, gdyż wiele w nim mostów. Nie byłoby źle, gdyby dobry wrocławianin kojarzył się z osobą budującą mosty ponad wszelkiego rodzaju waśnie.

KS. ADAM R. PROKOP

Wszystkich chętnych do publikacji swoich prób lirycznych w „Nowym Życiu" prosimy o przesłanie do pięciu tekstów z załączonym biogramem.

Umiłowany i umiłowana

– Wspólnota Rodzin Katolickich

Są Wspólnotą Rodzin Katolickich, która **wprowadza w życie duchowość małżeńską ukazywaną przez Jana Pawła II**. Stawiają sobie za cel rozwijanie osobistej zażyłości z Jezusem, a dzięki niej budowanie prawdziwie chrześcijańskich relacji małżeńskich i rodzinnych. Jedność małżeńska, miłość, łagodność, pokora – tym starają się żyć na co dzień.

MAGDALENA LEWANDOWSKA
Wrocław

Wspólnota „Umiłowany i umiłowana" powstała 14 kwietnia 1992 r. przy wrocławskiej parafii Matki Bożej Królowej Pokoju, prowadzonej przez oo. oblatów. Jej założycielem i opiekunem jest o. prof. dr hab. Kazimierz Lubowicki OMI, teolog duchowości małżeńskiej, kierownik Katedry Teologii Małżeństwa i Rodziny na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. „Jeśli mówimy o wspólnocie rodzin, to muszę przyznać, że takiej wspólnoty nigdy nie myślałem zakładać. Małżeństwa same do mnie przyszły ze swoimi marzeniami, ze swoim poszukiwaniem czegoś więcej, choć bardzo «zwyczajnego». Wtedy powstała Wspólnota Rodzin Katolickich, która po pewnym czasie przybrała nazwę «Umiłowany i umiłowana». Umiłowany to Bóg, umiłowana to każda rodzina, każdy człowiek – wyjaśnia o. Kazimierz. – Jestem głęboko przekonany, nie na podstawie książek, ale przede wszystkim na podstawie spotkań z setkami już rodzin, że zasadniczą sprawą w życiu małżeńskim, rodzinnym jest postawić Jezusa Chrystusa na pierwszym miejscu, przylgnąć do niego. Głęboko wierzę, że właśnie od tego zależy jakość życia rodzinnego i małżeńskiego" – przekonuje o. Lubowicki.

Życie wspólnotowe

Wspólnota gromadzi rodziny już prawie 25 lat. Obecnie należy do niej ponad 70 małżeństw z różnych wrocławskich parafii, ale też z innych miejscowości, m.in. Oławy, Lutyni oraz ze... Szwecji. Przekrój przez staż małżeński sięga od tych całkiem „świeżych" (są małżeństwa z dwu- czy czteroletnim stażem), do tych z dużym doświadczeniem (są i takie, które świętowały już 40-lecie ślubu). Członkowie podzieleni są na małe grupki liczące po pięć małżeństw – na czele każdej grupy stoi małżeństwo animatorów. W każdy piątek o godz. 20.00 odbywa się spotkanie formacyjne dla wszystkich członków: katecheza poprzedzona adoracją Najświętszego Sakramentu lub brewiarzem, Eucharystia bądź spotkanie w małych grupkach (te cztery formy powtarzają się cyklicznie). Raz w tygodniu odbywa się specjalna katecheza dla dzieci podzielonych na odpowiednie grupy wiekowe. Rodziny starają się spędzać razem wolny czas, wspierać się w codziennych sprawach: „Życie wspólnotowe nie ogranicza się do formacji i modlitwy. Zależy nam, by rozwijały się prawdziwe przyjaźnie, by rodziny odwiedzały się i pomagały sobie w codziennym życiu – mówi Ewa Sołecka, żona, mama trójki dzieci, babcia, lekarz pediatra, we Wspólnocie z mężem Jarkiem jest od początku jej istnienia. – W niektóre niedzielne popołudnia chętne rodziny wyjeżdżają wspólnie na małe wycieczki. Spotykamy się też z racji imienin, rocznic ślubów. Pomagamy sobie np. w przeprowadzkach czy pilnowaniu dzieci".

W trosce o jedność

„Nie jesteśmy ani Oazą Rodzin, ani Duszpasterstwem Rodzin. Jesteśmy Wspólnotą Rodzin. Zależy nam, aby więzi w naszej Wspólnocie rozwijały się na wszystkich płaszczyznach. Przyjaźń uważamy za bezcenny, prawdziwy

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM WSPÓLNOTY RODZIN KATOLICKICH

Chrzest św. we Wspólnocie

Wspólnotowe śpiewanie, schola

Wspólny wyjazd w góry

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM WSPÓLNOTY RODZIN KATOLICKICH

Modlitwa w kaplicy ośrodka rekolekcyjnego w Porszewicach

Przedstawienie „Złota kaczka" podczas rekolekcji w 2015 r.

Poniżej: Wspólnotowy bal karnawałowy

i zobowiązujący dar Boży – wyjaśnia o. prof. Kazimierz Lubowicki. – Zależy nam na stworzeniu komunii osób, na tym, aby przy całkowitym poszanowaniu wyłączności, jakiej domaga się małżeństwo, każdy z nas mógł przeżywać swe życie na forum Wspólnoty, jako dar dla pozostałych, i aby jako dar był przez wszystkich przyjmowany".

W budowaniu jedności Wspólnoty pomaga niewątpliwie nieustanna opieka o. Kazimierza, jego duchowe kierownictwo i zaangażowanie. Łącznikiem rodzin jest wydawany co miesiąc wewnętrzny biuletyn „Pamiętam o Tobie w modlitwie", a we wrześniu wydawany na cały rok wspólnotowy kalendarz. W 1997 r. ukazał się drukiem wspólnotowy *Ideał Życia „Zakochać się w Bogu"*, napisany przez o. Lubowickiego, z przedmową bpa Stanisława Stefanka.

Pod prąd

We Wspólnocie Rodzin nie dzieje się nic nadzwyczajnego, każdy pracuje nad jednością i miłością w swoim małżeństwie, nad jednością z Jezusem Chrystusem. Ale każde z małżeństw to temat na osobny artykuł. Mimo chorób, codziennych trudności i problemów dają prawdziwe świadectwo wiary i miłości. Monika Dziewirz ukończyła Akademię Muzyczną we Wrocławiu. Jest mamą dwójki dzieci, pomaga im w odrabianiu lekcji, gotuje, a oprócz tego sprawdza programy komputerowe i strony internetowe, palcami „czyta" książki. Jest niewidoma, ale nie przeszkodziło jej to razem z mężem Przemkiem stworzyć kochającą się rodzinę. – To, że nie widzę, sprawia, że w szczególny sposób możemy przeżywać z Przemkiem nasze małżeństwo – przekonuje Monika. – To polega na tym, że wszystko musimy robić razem i to jest największy plus bycia mężem osoby niewidomej – dodaje Przemek. – Nie możemy podzielić się np. załatwieniem jakichś spraw na mieście. Nie ma takiej możliwości! Chodzimy razem, trzymając się za ręce, krok w krok. Ja jestem niezbędny Monice i ona jest niezbędna mnie.

Ewa i Krzysiu Janik, wbrew współczesnemu światu, stworzyli wspaniałą, wielodzietną rodzinę: „Zawsze chcieliśmy mieć dużą rodzinę. Niedługo po naszym ślubie pojawiła się Martusia, której przybycie wiele nas nauczyło. Teraz

Wycieczka na Lednicę

jest nas dziewiątka wokół dużego stołu – my i siódemka wspaniałych: Martusia, Michasia, Kubuś, Hania, Zosia, Łucja i Faustynka". Rodzina przekraczająca standardy i sztuczne ograniczenia narzucane przez dzisiejszy świat.

Zaproszenie

Wspólnota jest otwarta na nowe małżeństwa pragnące budować swą miłość, opierając ją na Chrystusie: „Cieszymy się, że Bóg posyła nam wciąż nowe małżeństwa. Chcemy im służyć, bo wiemy na pewno, że bez Chrystusa nie ma szczęśliwej miłości – przekonują Ewa i Jarek Sołeccy. – Zapraszamy więc tych, którzy nie chcą przespać czasu swego małżeństwa, do parafii Matki Bożej Królowej Pokoju na wrocławskich Popowicach".

O. prof. dr hab. Kazimierz Lubowicki OMI,
założyciel Wspólnoty „Umiłowany i umiłowana"

– Małżeństwo i rodzina to nie tylko jedno z najcenniejszych dóbr ludzkości, ale „wielka tajemnica wiary". Trzeba zatem uczynić wszystko co możliwe, aby ta święta wspólnota życia i miłości jaśniała pełnym blaskiem. Trzeba współczesnej rodzinie pomóc odkryć piękno i wielkość jej powołania: powołania do bycia żywym obrazem kochającego Boga, do miłości i służby życiu. Trzeba nieustannie głosić dobrą nowinę o rodzinie. Jesteśmy wspólnotą rodzin katolickich, które w duchu Ewangelii i według nauki Kościoła chcą przede wszystkim pogłębiać osobistą zażyłość z Jezusem Chrystusem, głęboko wierząc, że tylko ona umożliwia pełny i rzeczywisty rozwój życia rodzinnego oraz poprawność i głębię relacji w małżeństwie.

Agnieszka i Tomasz Skoczkowscy

– Zasadnicze i kluczowe jest życie Ideałem. Z perspektywy kilkunastu lat życia małżeńskiego i życia we Wspólnocie dokładnie widzimy tę konieczność bezwarunkowego przylgnięcia do Jezusa i budowania miłości i jedności małżeńskiej na Chrystusie. Oparcie się tylko na własnych siłach w tworzeniu najważniejszej „budowli swego życia" jest niczym nieuprawnioną pychą i oszukiwaniem siebie i swojego małżonka. We Wspólnocie spotkaliśmy ludzi chcących dążyć do świętości poprzez zwyczajne życie małżeńskie i rodzinne.

Ewa i Jarek Sołeccy

– Jesteśmy we Wspólnocie od samego początku, czyli od 1992 r. Dopiero tu (choć byliśmy już wtedy małżeństwem z 11-letnim stażem) dowiedzieliśmy się o istnieniu duchowości małżeńskiej i zrozumieliśmy zamysł Pana Boga względem małżeństwa. Tu wychowały się nasze dzieci. Tu rośnie nieustannie i dojrzewa nasza wiara i miłość. Tu mamy Ojca – przewodnika duchowego i wielu przyjaciół. Tu się chce żyć.

Ewa i Krzysztof Janik

– Przez pierwsze 10 lat małżeństwa sami szukaliśmy siebie nawzajem i sami, każde na własną rękę, szukaliśmy bliskości Jezusa i... było coraz trudniej. We Wspólnocie zrozumieliśmy faktyczny sens Sakramentu, który nas połączył. Teraz chcemy WSPÓLNIE, we dwoje iść ku Bogu, wspierać się na tej drodze, być dla siebie nawzajem podporą i otuchą. Kiedy jedno zwalnia, drugie idzie mu z pomocą, wiemy, że tylko razem dojdziemy do świętości. Teraz nam łatwiej.

POWIEŚĆ W ODCINKACH 6 część

KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Każda spowiedź jest niemałym przeżyciem także dla spowiednika, i to nie tylko początkującego, jednak największym lękiem napełnia go sposobienie chorego na śmierć. Już w trzecim dniu wypadło mi jechać do umierającego starszego mężczyzny. Wiózł mnie do Strzeszyna parą rączych koni jego dorosły syn, bardzo przejęty chorobą ojca, która trwała już czas jakiś, ale dziś właśnie ojciec zażądał księdza. Wiele zawdzięczałem tej jego spowiedzi z całego życia, tak pamiętał najważniejsze jego wątki, tyle było w tej pamięci zdrowej oceny i poczucia odpowiedzialności, żalu, że niektórych spraw nie da się cofnąć, a innych naprawić, i taka dojrzałość i gotowość do stanięcia przed Sędzią. Trzeba mu było jedynie ukazać miłosierdzie tego Sędziego i miłość oraz zbawczą ofiarę Chrystusa, któremu wszak całe życie ufał, ażeby ten żal mógł się przekształcić w akt miłości i ufności. Nie było to życie anioła, ale ta dojrzałość obrachunku, gotowość poniesienia konsekwencji i utajona za tym wszystkim głęboka wiara, którą trzeba było jedynie uaktualnić, wzbudziła we mnie szacunek i wiele mnie nauczyła. Była to dla mnie pomoc także w tym sensie, że kiedy wracałem, byłem o niego spokojny. Niemniej bardzo się ucieszyłem, kiedy mi powiedziano, że dźwignął się z tej choroby. Podzieliłem się tą radością ze Staszkiem.

– Niepotrzebnie się bałeś. Pierwszy chory neoprezbitera nigdy od razu nie umiera. Osoba, którą przed dwoma laty przygotowywałem na śmierć, też do dziś żyje i ma się dobrze.

Nie umiał mi jednak powiedzieć, jak doszedł do tego uogólnienia. Ale nie zawsze było z chorymi tak dobrze. Była wojna i ludzie umierali bardzo często, nieraz w najstraszniejszych warunkach; o każdej porze dnia i nocy trzeba się było liczyć z wezwaniem do chorego. Kiedy front się zbliżył, zaczęły się mnożyć wypadki tyfusu. W aptece dano mi szczepionkę Weigla–Bujwida, ale nie miałem ani czasu, ani siły, a zwłaszcza odwagi, ażeby dać się zaszczepić.

ARCHIWUM OBSERWATORIUM SPOŁECZNEGO

Duszpasterska posługa ks. Józefa Majki to m.in. błogosławienie małżeństw

Nosiłem ją przez wiele tygodni w kieszeni, co oczywiście nie mogło zabezpieczać przed zarażeniem. Do dziś stoi mi przed oczyma scena, kiedy stałem przy barłogu umierającego na tyfus staruszka. Kobiety w sieni śpiewały pieśni eucharystyczne, ażeby zagłuszyć moją z nim rozmowę. W pewnym momencie zauważyłem, że po podłodze spaceruje spora ilość wszy i jedna z nich właśnie wspina się na mojego buta. Przeszkodziłem jej w tej wspinaczce drugim butem, nie przerywając rozmowy ani jej nie skracając. Miałem na nogach oficerki, a komżę nałożyłem na czamarkę, bo gdybym był w sutannie i usiadł przy chorym, przyniósłbym masę tych zatyfusionych wszy do domu. Ale to było dopiero jakiś rok później.

Kilka dni po moim przybyciu do Biecza zaczęła się szkoła. Najpierw pojechałem do Klęczan i tę szkołę wspominam najmilej. Jechało się dość przyzwoitą furmanką dobrą, choć trochę okrężną drogą przez Libuszę. Uczyła tam jedyna nauczycielka, która miała zapewne wyjątkowe zdolności pedagogiczne, bo urobiła wszystkie dzieci na swój obraz i podobieństwo. Wszystkie były bardzo grzeczne i tak się poruszały, i tak mówiły, jak Pani Kierowniczka, która była skądinąd uroczą mężatką w średnim wieku. Praca z tymi dziećmi była bardzo łatwa, ale już na pierwszej lekcji uświadomiłem sobie, że nie mam w tym względzie żadnego doświadczenia i że każda lekcja będzie wymagała ode mnie solidnego przygotowania, jeżeli to nauczanie ma dać jakieś rezultaty. Mówiono nam wprawdzie w Seminarium, jak taką lekcję należy przeprowadzić, ale było to nauczanie na wpół tajne i nie mogliśmy mieć żadnych ćwiczeń. W warunkach wojennych było też bardzo trudno o jakąś literaturę i niemal jedyną książką, którą miały na szczęście także niektóre dzieci, był katechizm księdza Gadowskiego.

Już po kilku lekcjach mogłem się zorientować, że w takiej wydawałoby się zapadłej, jednoklasowej szkole mogą być bardzo zdolne dzieci, ale żeby te zdolności mogły się ujawnić, potrzebna jest pomoc tak zdolnej i oddanej dzieciom nauczycielki, jaką była właśnie Pani Kosibowa. Nazwiska niektórych z tych dzieci do dziś pamiętam i żałuję, że nic o nich nie wiem. Wśród chłopców wyróżniał się szczególnie Jarczyk. Ciekaw jestem, jakie były jego dalsze losy.

W następnym odcinku ciąg dalszy o pracy w szkole.

NOC konfesjonałów

Wrocław, noc 23/24 marca 2016

CZAS MIŁOSIERDZIA

ABECADŁO RODZINNE

Dar

ILUSTRACJA MAŁGORZATA WRONA-MORAWSKA

Cóż dar znaczyć może? To, co się komuś ofiaruje... Albo wrodzoną zdolność do czegoś. Słowniki uczą nas, że można coś darować, podarować, można komuś darzyć albo darowywać. Można być dla kogoś darem...

W przysiędze małżeńskiej znajdujemy słowa:

BIORĘ CIEBIE ZA ŻONĘ/ZA MĘŻA

Te słowa oznaczają, że małżonek staje się odtąd dla mnie kimś absolutnie wyjątkowym. To nie będzie ledwie mój partner czy partnerka, albo ktoś, z kim zwiążę się jedynie na zasadzie próby. Wziąć, przyjąć kogoś za żonę czy za męża, to publicznie zadeklarować, że od tego momentu ta osoba staje się dla mnie kimś najważniejszym na ziemi, czyli kimś jeszcze ważniejszym niż te osoby, które dotąd kochałem najbardziej. Jezus wyjaśnia, że *opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem* (Mt 19,5). Odtąd troska o więź z żoną czy mężem ma pierwszeństwo nawet przed troską o ukochanych rodziców, o rodzeństwo czy o serdecznych przyjaciół!

Będąc zafascynowana swego czasu językiem łacińskim, doszukałam się znaczenia słowa, które w przysiędze małżeńskiej przetłumaczone jest jako „brać, biorę". Otóż w przysiędze występuje w tym miejscu łaciński czasownik *accipio, accipere, accepi, acceptum*. W dosłownym tłumaczeniu znaczy on dużo więcej, aniżeli samo „brać". Oznacza on bowiem: „przyjmować w darze, akceptować takim, jakim jest".

Jak bardzo zmienia to sens przysięgi małżeńskiej... Bo oto mówiąc: „biorę Ciebie za żonę/za męża", tak naprawdę mówimy: „przyjmuję Ciebie w darze". Jak przyjmuje się dar? Bezinteresownie, radośnie, ktoś powie „darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda", a więc i bez narzekań w darze przyjmujemy...

Przyjmujemy Żonę/Męża takim, jakim jest w dniu ślubu, ale i takim, jakim stanie się za 25 lat...

Czy kiedykolwiek pomyślałeś/pomyślałaś o swojej Żonie/Mężu jak o darze największym, bezcennym, najdroższym?

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

O PIERWSZEJ ZŁOTEJ REGULE ŻYCIA WEDŁUG ŚW. HILDEGARDY

Orkisz – najlepsze zboże

Orkisz to najlepsze zboże. Jest on ciepły, tłusty, bogaty w składniki odżywcze i smaczniejszy niż inne gatunki zbóż. Spożywającemu go człowiekowi **zapewnia odpowiednie ciało i dobrą krew oraz wesołe usposobienie i radość w sercu**.

PHYSICA, UZDRAWIAJĄCE DZIEŁO STWORZENIA.
ŚW. HILDEGARDA Z BINGEN

Środki spożywcze, odżywcze, żywieniowe... każde z tych słów zawiera w sobie cząstkę słowa „życie". Aby życie trwało, musi otrzymać pokarm je umożliwiający. Człowiek jest koroną stworzenia, jest złożonością ciała i duszy, przenikającą i tworzącą jedność. Jest istotą odpowiedzialną za życie swoje i za każde żyjące stworzenie. Z odpowiedzialności wypływa rozumność. Nie może przypadkowe być to, co stanowi o życiu, o jego istnieniu. Nieśmiertelna dusza potrzebuje pokarmu dającego życie wieczne, a ciało – świątynia duszy – musi być właściwie odżywiane, aby w zdrowiu mogło być godnym jej mieszkaniem.

Dzięki Hildegardzie mamy wiedzę nt. programu zdrowia i artykułów spożywczych będących środkami do życia. Najważniejszy jest orkisz i tajemnica siły *viriditas* tkwiącej w jego ziarnie. Dzięki współczesnym badaniom wiemy, że orkisz (*Triticum spelta*) w porównaniu z innymi zbożami ma optymalną zawartość ilościową i jakościową wszystkich składników: białka, esencjonalnych aminokwasów, węglowodanów, nienasyconych kwasów tłuszczowych, soli mineralnych, elektrolitów, witamin, błonnika, pierwiastków śladowych (żelazo, wapń, fosfor, magnez) – wszystko to sprawia, że orkisz jest najlepszym budulcem odżywczym dla człowieka. Gwarantuje stałą dostawę energii, stymuluje system immunologiczny, ma działanie podtrzymujące wzrost ciał odpornościowych, komórek nerwowych, krwi, tkanek kostnych. Dzięki temu zapobiega powstawaniu w organizmie człowieka komórek nowotworowych, działa przeciwzapalnie, antyalergicznie, wzmacnia serce, system nerwowy, ponadto podnosi witalność, poprawia nastrój, zmniejsza poziom cholesterolu we krwi, lepiej buduje tkankę mięśniową. Istotna jest jednak odmiana orkiszu. Z obecnych na rynku ok. 100 odmian, Hildegardowych owoców możemy spodziewać się, spożywając odmiany najczystsze: Schwabenkorn, Frankenkorn, Steiners Roter Tiroler, Oberkulmer Rotkorn i Ostro.

Hildegarda radzi, by orkisz stanowił podstawę każdego posiłku. Szczególnie polecane jest spożywanie jako pierwszego posiłku w ciągu dnia ciepłego orkiszu w formie tzw. habermusu – tradycyjnego niemieckiego śnadania z orkiszem. Ciepły orkisz na śniadanie daje ciału to, co jest niezbędne do życia, dzięki czemu chroni przed skutkami stresu w ciągu dnia, zapewniając siłę twórczą i dobry nastrój.

ALFREDA WALKOWSKA

HABERMUS – WERSJA I

SKŁADNIKI: 1 filiżanka łamanych ziaren orkiszu lub płatków orkiszowych drobnych lub grubych; 4 filiżanki wody; 2–3 jabłka, pokrojone; miód wedle uznania (do smaku); 3 szczypty galgantu i bertramu; 3 szczypty cynamonu; 1 łyżeczka migdałów (płatki lub mielone) ewentualnie rodzynki – według upodobania; 1 łyżeczka nasion babki płesznik

WYKONANIE: Orkisz zalać wodą; ciągle mieszając, doprowadzić do wrzenia. Dodać miód i gotować jeszcze przez 5–10 minut. W ostatnich 4 minutach dodać jabłka i rodzynki. Gotową potrawę można posypać migdałami i nasionami babki płesznik. Doprawić do smaku. Według uznania można wmieszać od jednej do trzech łyżek stołowych ugotowanych na miękko całych ziaren orkiszu.

HABERMUS – WERSJA II

SKŁADNIKI: 1/2 litra wody; 2 łyżki mąki kasztanowej; 4 łyżki grysiku orkiszowego lub płatków orkiszowych drobnych

WYKONANIE: Połączyć składniki, ciągle mieszając, zagotować i gotować 5–7 minut. W miseczce przygotować suszone owoce: 1 łyżka owoców morwy, 1 łyżka żurawiny – wyprawionej w cukrze trzcinowym, łyżka migdałów, np. mielonych, można dodać rodzynki, ziarno słonecznika, ziarno dyni. Dodajemy po 1/2 łyżeczki galgantu i bertramu w proszku, także ok. 1/4, 1/3 łyżeczki cynamonu – w zależności od potrzeb. Przygotowane owoce z przyprawami zalać gorącą zupą, pozostawić na kilka, kilkanaście minut, wymieszać, po wymieszaniu ewentualnie dodać łyżeczkę babki płesznik. Popijamy – koniecznie, np. herbatą krwawnikową, kawą orkiszową, koprową herbatą...

Warto...

... przeczytać

Biblijne odkrycia

Książki z serii „Archeolog czyta Biblię" (Wydawnictwo TUM) mają na celu przybliżenie współczesnych problemów archeologii biblijnej szerokiemu gronu czytelników. Im bowiem więcej wiemy o kontekście, w którym powstawało Pismo Święte, tym lepiej zrozumiemy jego tekst. Jest to wyjątkowo trafiona inicjatywa wydawnicza: wydanie kieszonkowe, chwytliwa nazwa serii i wzbudzające zainteresowanie tytuły poszczególnych tomów.

Dzisiaj kilka słów o książce ks. prof. Mariusza Rosika **Nowe odkrycia: fałszerstwa czy wyzwania dla wiary?** (TUM, 2016). Tytuł skądinąd nadający się na książkę dziennikarza śledczego. Właściwie w książce prof. Rosika pobrzmiewa ton poszukiwacza prawdy, bo archeolog z krwi i kości musi mieć takie zacięcie. Lekturze książki towarzyszą emocje podobne jak podczas... oglądania filmów np. z H. Fordem w roli archeologa. W *Nowych odkryciach* zaczynamy podróż wraz z beduińskim pasterzem, który w pewnej grocie znajduje starożytne manuskrypty, znane dziś jako pisma z Qumran. Następnie przechodzimy do ossuarium Jakuba, kamiennej urny na kości, która wywołała niemałe zamieszanie w naukowym środowisku archeologicznym i biblijnym. Autor wspomina też o osławionej już Ewangelii Judasza i pisze, dlaczego nie została ona zaliczona do kanonu Pisma Świętego. Dalej odwiedzamy jaskinię Jana Chrzciciela. Oprócz historii odkrycia i możliwego przeznaczenia jaskini Autor wyjaśnia znaczenie chrztu, którego Jan udzielał. Ostatnia część dotyczy autentycznego miejsca chrztu, który przyjął Jezus Chrystus z rąk Jana Chrzciciela. Książkę czyta się z zapartym tchem, doceniając jej podbudowę faktograficzną i cały aparat naukowy. Można ją nabyć we wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej. **Dla pierwszych trzech Czytelników „Nowego Życia", którzy przyjdą z jego marcowym numerem do księgarni, Wydawnictwo TUM przygotowało niespodziankę w postaci opisywanej książki**. Wraz z Wydawcą zapraszam do lektury. ●

... obejrzeć

Szukając Boga

Obraz, o którym chcę napisać i zachęcić do obejrzenia go, to dzieło uważanego przez wielu za mistrza biografii filmowej Richarda Attenborough. Wyreżyserował on m.in. filmy *Młody Winston* (1972) i *Gandhi* (1982). Nie wiem, jakie były inne filmy tego reżysera, ale z pewnością mogę polecić jego **Cienistą Dolinę** (ang. *Shadowlands*, 1993). Obraz wywarł na mnie duże wrażenie i potwierdza opinię, że jego twórca jest wielkim reżyserem. W *Cienistej Dolinie* uwaga jest skupiona na osobie Clive'a Staplesa Lewisa, wybitnego filozofa, pisarza oraz apologety chrześcijańskiego, najlepszego przyjaciela Johna Ronalda Reuela Tolkiena. Film nie stanowi jednak całościowej biografii C.S. Lewisa. Przedstawia historię jego związku z Joy Gresham, amerykańską poetką i pisarką żydowskiego pochodzenia.

Do obejrzenia filmu zachęcają znakomite kreacje głównych bohaterów: w rolę C.S. Lewisa wcielił się Anthony Hopkins, a w postać J. Gresham – Debra Winger. Człowieka można poznać przez książki, które napisał. Ja Lewisa znam zarówno z jego *Opowieści z Narnii*, jak i dzieł filozoficznych i religijnych oraz opracowań i opublikowanych listów J.R.R. Tolkiena. Bez wątpienia Hopkins wiernie odegrał rolę Lewisa. Aktor pochodzi z Wielkiej Brytanii, co pomogło mu oddać angielski styl i specyficzne poczucie humoru swojej postaci. Kolejny atut obrazu to opowiedziana historia – po prostu warta poznania. Specjalnie nie zdradzam jej szczegółów. Ponadto film ukazuje, choć tylko fragmentarycznie, intelektualne i religijne życie Lewisa. Jego droga do Boga była kręta i usiana intelektualnymi i duchowymi zmaganiami z sobą samym i ludźmi. Szukał jednak prawdy, a jak napisała E. Stein: „Kto szuka prawdy, szuka Boga, chociażby sam o tym nie wiedział". Ten film to wspaniała uczta duchowa. Polecam! ●

przeczytał i oglądał dla Was
KONRAD DZIADKOWIAK

zwiedzić

Oleśnica – **miasto wież i róż**

Dlaczego **Oleśnicę nazywamy miastem wież i róż**? Zbliżając się do Oleśnicy, na horyzoncie rysują się wieże najważniejszych zabytków miasta: bazyliki św. Jana Apostoła i Ewangelisty, Zamku Książąt Oleśnickich, ratusza i cerkwi prawosławnej. Wszystkie te obiekty tworzą historię miasta i jego niepowtarzalny klimat. To tłumaczy, dlaczego Oleśnica nazywana jest miastem wież. A co z różami? Otóż w latach 60. i 70. XX w. wszystkie klomby miejskie były obsadzone różami, które swoją różnorodnością i pięknem ożywiały miejską zabudowę. Później miasto zrezygnowało z takiego wizerunku, ale dziś do niego powraca.

Po przyjeździe do Oleśnicy warto zatrzymać się w centrum miasta i stamtąd rozpocząć zwiedzanie – od muzeum oleśnickiego zwanego Domem Spotkań z Historią. Bogata ekspozycja wprowadzi nas w historię miasta oraz najważniejsze etapy jego rozwoju. Muzeum czynne jest od wtorku do piątku w godz. 10–15, a w sobotę od 11 do 17. Ceny biletów: 6 zł normalny i 3 zł ulgowy, także dla grup powyżej 10 osób, a dzieci do lat 3 wchodzą bezpłatnie.

Wychodząc z muzeum, przed naszymi oczami rysuje się bazylika św. Jana Apostoła i Ewangelisty, o której pierwsze wzmianki pochodzą z 1230 r. W czasach Piastów oleśnickich kościół ten stał się kościołem zamkowym i był rozbudowany do trójnawowej świątyni murowanej. Ten kształt od XV w. zachowuje po dzień dzisiejszy. Sama bazylika mniejsza to budowla gotycka, w wystroju zaś świątyni oprócz gotyckich są elementy manierystyczne i barokowe. W okresie letnim świątynia w ciągu dnia otwarta jest dla zwiedzających, teraz można ją podziwiać przed lub po nabożeństwach, a grupy mogą się umówić na jej zwiedzanie. Kościół był wiele razy rozbudowywany, każda dynastia panująca na ziemi oleśnickiej dodawała coś, aby pamięć po nich nie zaginęła. W ten sposób mamy dwa mauzolea: jedno znajdujące się w kaplicy dobudowanej do świątyni, a drugie pod ołtarzem głównym, przepiękny prospekt organowy oraz ambonę. Ewenementem na skalę europejską jest Biblioteka Łańcuchowa. Latem można wysłuchać koncertów, które w ramach Festiwalu Organowego odbywają się cyklicznie w czasie wakacji.

Po wyjściu z bazyliki możemy udać się do Zamku Książąt Oleśnickich, w którym można zobaczyć dziedziniec oraz Salę Rycerską i korytarz. Możliwe jest pozostanie tu na noc. Tereny zielone wokół zamku to pozostałości parku książęcego. Można tu pospacerować, jest też wiele atrakcji dla najmłodszych na placach zabaw. Okrążając staw, zobaczymy drogę, która stanowi fragment ścieżki rekreacyjnej łączącej oleśnickie stawy. Latem możemy popływać kajakiem, łódką czy rowerem wodnym. W Akwarium albo Szuwarach – pobliskiej restauracji i kawiarni – można się posilić i odpocząć.

Dalej cel naszej wędrówki wyznaczają wieże, ku którym należy się kierować. Pierwszy napotkany kościół to cerkiew prawosławna pw. NMP i św. Jerzego, obok zobaczymy

JERZY STRZELECKI/WIKIMEDIA COMMONS NA LICENCJI CC BY 3.0

Dziedziniec Zamku Książąt Oleśnickich

budynek z szarą elewacją, przed którym stoi popiersie F. Chopina. Jest to Konwent Wdów z czasów dynastii Wirtembergów. Mieszkało w nim zawsze 8 wdów po kaznodziejach i nauczycielach, którym książęta zapewniali opiekę. Dziś jest to Państwowa Szkoła Muzyczna. Następnie mijamy niegdyś synagogę żydowską, a obecnie kościół Zielonoświątkowy, obiekt powstały w XV w. Obok stoi charakterystyczny mur pruski, za którym usytuowany jest kościół pw. Świętej Trójcy. Ma on piękne barokowe wnętrze. Idąc w stronę wieży z zegarem, dochodzimy do oleśnickiego rynku. Ciekawostką jest, iż oleśnicki ratusz już w XV w. został wykupiony przez radę miejską, w której sprawowała ona swoje rządy, i tak już zostało do dziś. Przed ratuszem stoi pomnik Nike, greckiej bogini zwycięstwa. W rynku można odpocząć w jednej z pobliskich kawiarni, zjeść deser i napić się kawy, albo w Krakusie zjeść świetne tosty. Można także pójść do jednej z oleśnickich pizzerii. Po krótkim odpoczynku ostatnimi akcentami naszego zwiedzania mogą być mury miasta wraz z piękną Bramą Wrocławską, czy przejście wzdłuż ul. 3 Maja, gdzie stoi pomnik Ery Kosmicznej, a dalej gmachy poczty i sądu.

Oleśnica to nie tylko miejsce historyczne, ale także kulturalne i rekreacyjne. Warto odwiedzić kinokawiarnię Spirala, gdzie oprócz nowości są wyświetlane filmy dla koneserów. Można też skorzystać z oferty oleśnickiego Atola: basenu, squasha, tenisa, siłowni czy lodowiska. Jest tu również wiele tras rowerowych. Do licznych atrakcji miasta należą organizowane cyklicznie imprezy: wspomniany Festiwal Organowy, OFCA Oleśnicki festiwal cyrkowo-artystyczny czy Dni Oleśnicy lub Dni Europy. Można też zostać tu na zawsze.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI
InfoCentrum na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu

Krzyżówka nr 3/2016

Marzec rozpoczynamy w okresie Wielkiego Postu, a zakończymy w radosnej Wielkanocy – znajdzie to odzwierciedlenie w kolorowych polach marcowej krzyżówki, gdzie wpiszemy nazwy świętych dni tego czasu. Na kartach Pisma Świętego znajdziemy pomoc w odgadywaniu haseł według oznaczeń podanych w nawiasach. Rozwiązanie odczytamy kolejno rzędami z góry na dół w kratkach oznaczonych kropką.

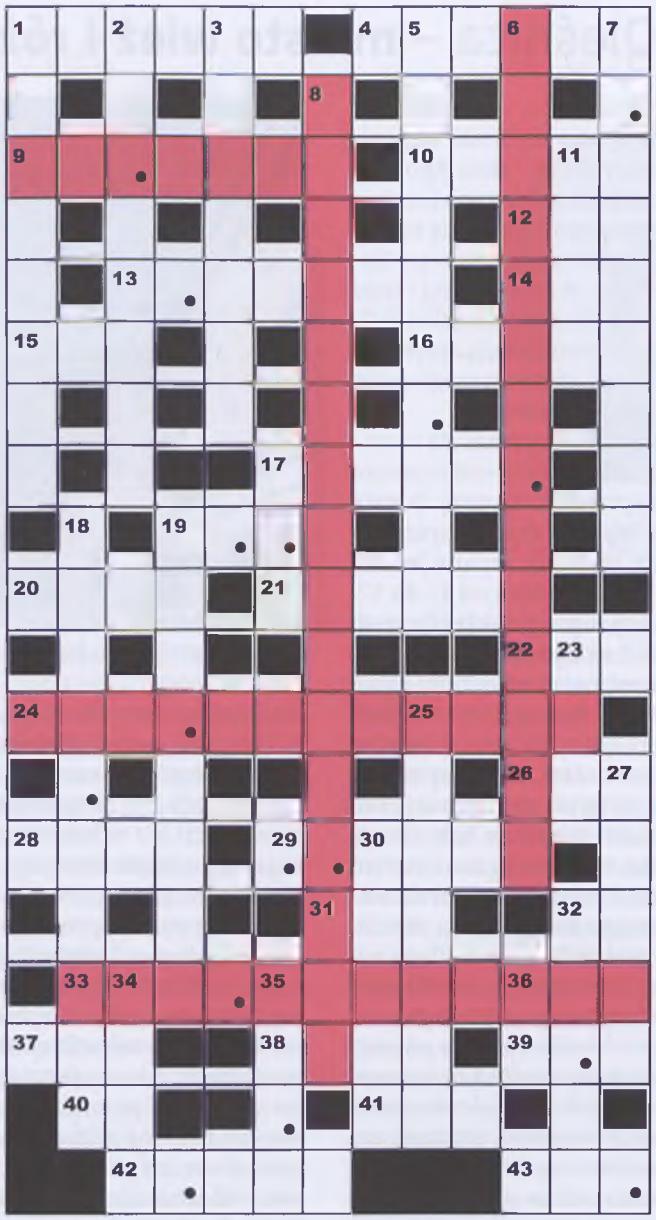

POZIOMO:

1) wyrzeka się dóbr tego świata, by wzmocnić duchowe życie,
4) ten, co wybawia, Pan, Odkupiciel (Iz 60,16),
9) *od 24 do 26 marca 2016 r.*,
10) Odra, Jordan lub Chiddekel (Rdz 2,10),
12) na rozkaz Pana ocienia ziemię (Ba 5,8),
13) bywał w tym mieście i Piotr (Dz 10,23–24) i Paweł (Dz 18,22),
14) wciskał go szklarz między szybę i ramę,
15) blues i spoko, dość przestrzeni,
16) zburzony dom, kupa kamieni (Lm 3,47),
17) biskup Pacyfik w Drohiczynie,
19) w nim ogień płonie, srebro płynie (Ez 22,22),
20) Pan je utworzył, chwała Mu za to (Ps 74,17),
21) w obłoku Izraelitom się ukazała (Wj 16,10),
22) kulszowa dolegliwość niemała,
24) *26 marca 2016 r.*,
26) w północnej Afryce pustynie piaszczyste,
28) mąż Penelopy, mityczny Ulisses,
29) Apostoł Irlandii, z historią bogatą,
31) Jozuego tato (Lb 14,6),
32) miejscowość i gmina we Włoszech, w Piemoncie,
33) *25 marca 2016 r.*,
37) Polski Czerwony Krzyż (nazwa skrócona),
38) Wielki papież, święty doktor Kościoła,
39) imię „Słowika Andów", śpiewaczki z głosem o niezwykłej skali,
40) stolica Moabu, stąd Izraelici do Beer się udali (Lb 21,16),
41) mimowolnie oczka mrużę,
42) hop! w hierarchii stopień wyżej,
43) koło nosa lata czarno-żółto-paskowata.

PIONOWO:

1) nie odczytał żaden z nich, co znaczą królewskie sny (Dn 2,27),
2) nie irytuj się – to gra!
3) Abla obfity ofiarny dar,
5) błogosławiona polska albertynka,
6) *24 marca 2016 r.*,
7) święta rzymska męczennica w Mszy kanonie wymieniana,
8) *27 marca 2016 r.*,
11) chodził posępny z ponurą twarzą (Rdz 4,5),
17) biskup Ignacy, za miedzą naszą,
18) to persona, nie bez racji – kieruje ruchem na stacji,
19) nazwa tej krainy od lasów lub Lachów wzięła początek,
23) uwaga! gorąco, ukrop lub wrzątek,
25) Świętą Teresę wyrzeźbił w marmurze,
27) język helleński,
30) odgłos bosych nóżek,
32) trzy do trzech lub kółko do kółeczka,
34) temperament lub rybie jajeczka,
35) drzewo z noskami,
36) tak mówię do ciebie, a nie „per pani".

Rozwiązanie krzyżówki z adresem zwrotnym prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: *nowezycie@archidiecezja.wroc.pl* do końca marca z dopiskiem **krzyżówka nr 3/2016**.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek *Budowniczy mostów pojednania. Kardynał Bolesław Kominek (1903–1974)*.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1/2016: Rok Miłosierdzia. Nagrody wylosowali: **Grażyna Brodowicz-Karpińska** – Wrocław, **Kazimierz Ćwik** – Wrocław, **Maria Gołaszewska** – Prudnik, **Piotr Jędrzejczyk** – Siechnice, **Mirosława Sznajder** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

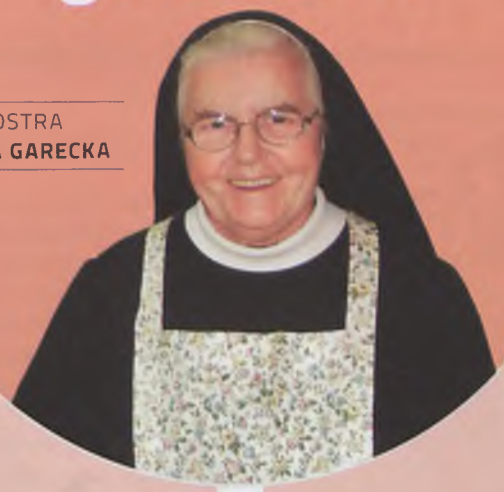

SIOSTRA
ANIELA GARECKA

Mazurek

Składniki na ciasto:

- 7 dkg masła lub margaryny
- 2 łyżki miodu
- 2 łyżki śmietany
- 0,5 kg mąki
- 1 szklanka cukru pudru
- 2 jajka
- 1 łyżeczka sody oczyszczonej

Składniki na masę:

- 3 szklanki mleka
- 6 łyżek grysiku (kasza manna)
- 1 szklanka cukru pudru
- 25 dkg masła
- olejek migdałowy

Wykonanie:

Ciasto Masło rozpuścić z miodem, przestudzić, dodać jajka, śmietanę, cukier i mąkę wymieszaną z sodą. Wyrobić ciasto, podzielić na 3 części, rozwałkować i upiec 3 placki.

Masa Grysik ugotować na mleku i wystudzić. Masło utrzeć z cukrem. Pod koniec ucierania stopniowo dodawać ugotowany grysik i utrzeć na pulchną masę. Dodać olejek migdałowy. Placki przełożyć masą, polukrować i udekorować.

Rolada wołowa z kurczakiem

Składniki:

- mięso wołowe
- 1 pierś z kurczaka
- majeranek
- sól, pieprz
- tłuszcz

Wykonanie:

Mięso rozkroić na cienki płat, rozbić, posolić, oprószyć pieprzem, posypać obficie majerankiem. Pierś z kurczaka rozbić, posolić, rozłożyć na mięsie posypanym majerankiem, zwinąć w rulon. Obwiązać nicią, opiec na tłuszczu, podlać wodą, przykryć i udusić, w razie potrzeby dolewać wodę. Miękką roladę odwinąć z nici, pokroić. Podać do obiadu z ziemniakami i surówką. Rolada nie tylko jest smaczna, ale i pięknie wygląda.

ZDJĘCIA DOMINIK TRUCHAN

dla dzieci

Zbawiciel zwyciężył zło i śmierć

Sprawiedliwy mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości on sam dźwigać będzie.

(Księga Izajasza 53,11b)

ILUSTRACJA ANNA GRYGLAS

W liturgii Kościoła przeżywamy kolejny etap historii zbawienia człowieka. Jezus Chrystus po trzydziestu kilku latach ziemskiego życia wypełnia jego cel. Pojawił się na ziemi, aby być dla nas Bogiem bliskim i rozumieć nas, ale przede wszystkim po to, aby nas odkupić – wyzwolić z niewoli zła i grzechu – i dać nam zbawienie.

Dokonało się ono za cenę życia Jezusa. On umarł na krzyżu, żebyśmy my nie musieli płacić za grzechy. Chociaż każdy z nas robi błędy, nie słucha Boga, popełnia większe czy mniejsze zło, Jezus dobrowolnie wziął to za nas na siebie. *Wszyscy pobłądziliśmy jak owce, każdy z nas się zwrócił ku własnej drodze, a Pan obarczył go winami nas wszystkich* (Księga Izajasza 53,6).

Zastanów się nad tym. Gdy nie chcesz słuchać rodziców, nie wykonujesz swoich obowiązków w domu czy szkole, wtedy wkładasz na ramiona Jezusa dodatkowy ciężar, dodatkowy ból i cierpienie. Nawet drobny grzech kosztuje i boli Jezusa. Jeśli zapominasz o Jezusie, nie modlisz się albo nie bierzesz udziału w niedzielnej Mszy św., to odrzucasz Jego miłość do ciebie i powodujesz Jego cierpienie. Kiedy tak spojrzysz na to, co robisz, i na to, co zaniedbujesz, łatwiej ci będzie pokonać swoje lenistwo czy egoizm. Uda ci się wiele razy powstrzymać się od złego czynu, a zrobić coś dobrego. I wtedy Jezus nawet z krzyża uśmiecha się do ciebie, ponieważ widzi, że starasz się Go kochać.

Cena naszego zbawienia jest ogromna. Mimo to Jezus nie zawahał się – choć po ludzku bał się męki, która Go czekała, chciał oddać za nas życie, żebyśmy mogli otrzymać życie nowe, w wolności, razem z Nim. Modlił się w Ogrodzie Oliwnym: *Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!* (Ewangelia wg św. Łukasza 22,42). Potem dla nas przyjął niesprawiedliwy wyrok, odrzucenie przez swój naród i ukrzyżowanie. Umierając, przebaczył wszystkim i prosił Ojca o przebaczenie dla każdego: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Ewangelia wg św. Łukasza 23,34a).

Na szczęście historia zbawienia nie kończy się na krzyżu. Jezus jako Boży Syn nie mógł pozostać w grobie! On wrócił do życia – zmartwychwstał trzeciego dnia, w niedzielny poranek. W ten sposób pokonał zło, śmierć i szatana! Pokazał, że jest Panem życia! Dzięki temu nam daje życie – życie pełne i obfite, życie z Bożym błogosławieństwem.

Jego zmartwychwstanie jest również zapowiedzią naszego zmartwychwstania na końcu czasów. Jego mocą nasze ciała też zostaną ożywione i przemienione, my także będziemy żyć wiecznie w niebie razem z Trójcą Przenajświętszą. Tam już więcej nie będzie zła, cierpienia, bólu – będzie panować pełne szczęście. Tam Bóg przygotował miejsce dla każdego z nas, również dla ciebie. I czeka na nas, żeby w pełni okazać nam swoją miłość.

EWA CZERWIŃSKA

„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego" (Mt 18,3)

Strefa **Radości**

OBYŚMY TYLKO ZDROWI BYLI...

Wśród życzeń, jakie sobie przy wszelkich okazjach składamy, najczęściej wypowiadane jest to: „zdrowia, bo to najważniejsze". To nie jest prawda, ale rzeczywiście zdrowie jest skarbem. Gdy jednak nasz organizm szwankuje, trzeba dać szansę działania medykom. A wtedy zdrowy humor i dystans do samego siebie są nieocenione!

Sposób na „ludzki" język lekarza

– Niech siada. Co mu jest? – beznamiętnym głosem zapytał pacjenta medyk rodzinny, nie odrywając się od stosu papierów leżących na biurku.
– Boli go gardło, głowa, kaszle i ma gorączkę – pokornie odpowiedział chory.
– Niech idzie za parawan i rozbierze się do połowy – zawyrokował lekarz.
Pacjent (a był nim zacny ksiądz proboszcz eksponowanej parafii wielkiego Wrocławia) posłusznie udał się na wskazane miejsce, a gdy wykonał zlecone czynności, oświadczył z przekonaniem:
– Już się rozebrał. Niech przyjdzie i go zbada!
Na szczęście pan doktor „zatrybił" o co chodzi i dalszy dialog toczył się już jak należy.

*

Znany w całej Polsce o. Leon Knabit stawił się na badania kontrolne u pani profesor „od serca". Wszedł do jej gabinetu, nieśmiało pozdrowił i – nie chcąc przeszkadzać tejże w medycznej pisaninie – pokornie czekał na dalszy bieg wypadków. Wreszcie, po dłuższym trwaniu w medytacji, usłyszał:
– A, to ksiądz. Rozbieramy się.
Leciwy mnich odpowiedział z wrodzonym sobie humorem:
– Pani też?!

ILUSTRACJE JOANNA KOŚCIUKIEWICZ

Tajemnica zawodowa

Oto jedna z wielu moich przygód z medykami, do której wracam z rozrzewnieniem i wdzięcznością wobec Pana Boga i ludzi, gdyż zakończyła się dla mnie wyjątkowo optymistycznie.
Przyjęto mnie pewnego wieczoru do jednego z wrocławskich szpitali i od razu poddano badaniom wstępnym. Jedno z nich wymagało zdjęcia rentgenowskiego mojej głowy. Obawiałem się tego bardzo, bo z jednej strony wiem, jak marnie wyglądam na zdjęciach, a z drugiej – kto wie, czy na kliszy nie ujawnią się moje najtajniejsze sekrety?
Podzieliłem się tą wątpliwością z sympatyczną panią obsługującą aparat rentgenowski, a ta z uśmiechem pocieszała mnie standardowym stwierdzeniem, że „wszystko będzie dobrze", i obiecała zrobić mi zdjęcie z jak najkorzystniejszej strony. Dzięki temu rozstaliśmy się z uśmiechem, w atmosferze życzliwości i pełnego zrozumienia.
Wyszedłem do poczekalni nastawiony pozytywnie do dalszych procedur szpitalnych. Po dłuższej chwili z pracowni RTG wyszła specjalistka od naświetlania promieniami Roentgena, a widząc, że akurat przechodzi korytarzem lekarz, który badanie zlecił, zawołała, machając radośnie kliszą ze zdjęciem mojej czaszki:
– Panie doktorze, w tej głowie u księdza nic nie ma!
– Bogu dzięki! – odpowiedziałem spontanicznie. – Ale co z tajemnicą zawodową?!

Noworodkiem być...

Na oddziale noworodków pielęgniarka oddzielała dzieci ładne od brzydkich: ładne kierowała na prawo, do części A, a brzydkie na lewo, do części B. Ładnym dzieciom personel śpiewał piosenki, przytulał, nosił na rękach...
– Nie słyszeliście tego?
– No, to musieliście być po tej lewej stronie, w części B.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w marcu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia"

Niewielką książeczkę Antona Drosenberga i Josefa Danko **UNOSZENI PRZEZ BOŻĄ MIŁOŚĆ**. Autorzy publikacji dokonali wyboru myśli, słów i modlitw św. Wincentego Pallottiego mówiących o Bożej miłości, uzupełniając je własnym komentarzem i przemyśleniami, a wszystko po to, by pomóc każdemu z nas w spotkaniu z Bogiem, który jest Miłością. W marcu tego roku obchodzić będziemy trzecią rocznicę wyboru papieża Franciszka. Wydaje się, że jednym z najlepszych sposobów uczczenia tej rocznicy może być lektura wydanej kilka miesięcy temu encykliki **LAUDATO SI'**, przemyślenie zawartego w niej przesłania i próba wprowadzenia w życie słów kierowanych do nas przez Ojca Świętego.

Jak co roku, 19 marca wielu z nas obchodzić będzie dzień św. Józefa, jednego z najbardziej czczonych świętych i patrona wielu spraw i osób. Niech pomocą służy nam w tym modlitewnik **ŚWIĘTY JÓZEFIE, OPIEKUNIE JEZUSA, MÓDL SIĘ ZA NAMI. MODLITWY WSTAWIENNICZE, LITANIE I NOWENNY DO ŚW. JÓZEFA Z NAZARETU**.

Natomiast na czas świąt Zmartwychwstania Pańskiego proponujemy trzy książki. Pierwsza z nich to kolejna pozycja z serii **MOC MODLITWY**, zatytułowana **DROGA ŚWIATŁA**. Modlitewnik ten zawiera krótką historię i opis tego mało rozpowszechnionego jeszcze, bo mającego niedługą historię, nabożeństwa. **VIA LUCIS** to rozważanie różnych ukazań się Chrystusa od Jego zmartwychwstania aż do wniebowstąpienia. Z pewnością dobrym przygotowaniem do wydarzeń poranka wielkanocnego jest książka ks. Mariusza Rosika **ŚWIATŁO DNIA TRZECIEGO. BIBLIJNE RELACJE O OTWARTYM GROBIE I CHRYSTOFANIACH**, będąca zbiorem esejów mogących przybliżyć każdemu z nas znaczenie ewangelicznych relacji o zmartwychwstałym Chrystusie i omawiająca kolejno teksty wszystkich czterech ewangelistów. Tym, którzy pragną głębiej wejść w tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa, polecamy również niewielką pozycję **JEZUS CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ**, zawierającą pięć medytacji Karla Lehmanna.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68;
tel.: 690 026 300

Dział dewocjonaliów
tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: *ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl*

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.